



HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA



ŚLUB  
W SAMĄ PORĘ

LYNNE GRAHAM

**Lynne Graham**

**Ślub w samą porę**

*Tłumaczenie:*  
*Kamil Maksymiuk*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Rzeczywiście, testament pana ojca jest bardzo niesprawiedliwy – powiedział Stevos Vannou, prawnik Acherona Dimitrakosa, spoglądając na swojego szefa, wysokiego, śniadego i ponurego jak chmura gradowa mężczyznę stojącego pod oknem.

Acheron – lub, dla osób z bliższego otoczenia, po prostu Ash – grecki miliarder, założyciel znanej na całym świecie firmy DT Industries, od paru długich chwil milczał. Z reguły sprawował nad sobą całkowitą kontrolę, ale teraz istniało ryzyko, że jeśli otworzy mocno zaciśnięte usta, posypią się z nich najcięższe przekleństwa, jakie znał. Nie miał pojęcia, że jego ojciec, Angelos, wywinie mu taki numer. Warunek testamentu był jednoznaczny: jeśli Acheron w ciągu dwunastu miesięcy się nie ożeni, połowę firmy przejmie macocha oraz jej dzieci, a oni i bez tego wzbogacą się na śmierci ojczyrna. To niedorzeczne żądanie kłóciło się ze wszystkimi zasadami, które – jak całe życie myślał Ash – wyznawał jego ojciec. Cóż, to tylko dowodzi, że nikomu nie można ufać. Nawet swoim najbliższym, którzy mogą w najmniej spodziewanym

momencie wbić ci nóż w plecy.

– DT Industries to moja firma.

– Ale niestety nie na papierze – westchnął Stevos. – Ojciec nigdy oficjalnie nie przekazał panu swoich udziałów. Aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że to pan zbudował tę firmę. To pan jest autorem wszystkich jej imponujących sukcesów...

– Wiem, wiem.

Słowa prawnika nie poprawiły mu humoru. Znowu pogrzyżył się w milczeniu. Stojąc pod oknem swojego przestronnego gabinetu, omiatał chmurnym spojrzeniem panoramę londyńskiego City. Wreszcie się odezwał:

– Próby podważenia testamentu nie miałyby sensu. Długa sprawa sądowa poważnie zaszkodziłaby wizerunkowi firmy i uniemożliwiła jej prawidłowe funkcjonowanie.

– Obawiam się, że ma pan rację. Dlatego uważam, że w zaistniałej sytuacji znalezienie żony stanowiłoby mniejsze zło – zasugerował prawnik. – Nie muszę dodawać, że wówczas wszystko wróciłoby do normy.

– Mój ojciec dobrze wiedział, że nie mam zamiaru się żenić. I właśnie dlatego to zrobił – powiedział, zaciskając szczęki. Nie mógł jednak dłużej panować nad swoim gniewem. – Nie chcę żony. Nie chcę dzieci. Nie chcę niczego, co zakłóciłoby, do cholery, moje życie!

Stevos Vannou nigdy nie widział Acherona Dimitrakosa w takim stanie. Z reguły prezes DT

Industries był człowiekiem zimnym jak lód. A niekiedy jeszcze zimniejszym, jeśli wierzyć opowieściom jego byłych kochanek, które tak chętnie drukowały brukowce. Grecki potentat słynął ze swojej wręcz nieludzkiej rezerwy, a także braku sentymentów i skrupułów. Gdy pewnego razu w trakcie zebrania zarządu jedna z jego asystentek nagle zaczęła rodzić, Acheron podobno kazał jej poczekać i wytrwać do końca spotkania.

– Proszę wybaczyć, jeśli moje słowa zahaczają o zbyt intymną sferę, ale podejrzewam, że ustawiłaby się do pana długa kolejka kobiet marzących o zostaniu pana żoną. – Nawet żona Stevosa zaczynała się rumienić za każdym razem, gdy widziała w gazecie zdjęcie jego pracodawcy. – Jedynym problemem byłoby wybranie odpowiedniej kandydatki spośród tłumu chętnych.

Słowa prawnika wydały mu się tak oczywiste, że nie warto było ich nawet komentować. Miał świadomość, że mógłby znaleźć żonę z taką łatwością, z jaką znajdował kobiety, które chciały się z nim przespać. Wiedział, dlaczego tak się dzieje. Magnesem była jego fortuna. Pomijając ogromne pieniądze na bankowym koncie, posiadał kilka prywatnych odrzutowców i parę domów rozsianych po całej kuli ziemskiej. Lekką ręką wydawał pieniądze na swoje romanse – kolacje, podróże, kosztowne prezenty – lecz gdy tylko w oczach kobiety zaczynał dostrzegać przede wszystkim migoczące znaczki dolarów, a nie pożądanie czy sympatię, brutalnie

kończył znajomość, nawet jeśli aktualna kochanka była obdarzona wspaniałym ciałem i doskonale sprawowała się w łóżku. Potrzebował seksu jak tlenu, ale pazerność była dla niego czymś wyjątkowo odpychającym.

Acheron dobrze wiedział, co miał w głowie jego ojciec, dyktując swoją ostatnią wolę. Chciał skłonić go do ślubu z kobietą, która dla Asha była ostatnią osobą na ziemi, z jaką chciałby się związać. Pół roku temu właśnie z tego powodu miała miejsce piekielna awantura między nimi dwoma. Od tamtej pory nie odwiedzał ojca. Próbował rozmawiać o tej sprawie ze swoją macochą, ale pozostawała głucha na jego racjonalne argumenty. Ojciec uczeplił się myśli, że to właśnie Kasma – dziewczyna, którą wychował od dziecka – byłaby idealną wybranką dla jego syna.

– Jest jeszcze inne wyjście – odezwał się prawnik. – Być może mógłby pan zignorować testament i zwyczajnie wykupić udziały macochy.

Acheron spojrzał na niego jak na człowieka, który postradał rozum.

– Nie będę płacił za coś, co do mnie należy! Dziękuję za czas, który mi poświęciłeś – dorzucił chłodno.

Stevos skinął głową i wstał z krzesła, wiedząc, że natychmiast musi zaprząć do roboty ekipę, by błyskawicznie wymyślić jakieś rozwiązanie.

– Może pan być pewien, że nad tą sprawą będą pracowały najbystrzejsze umysły w całej firmie – zapewnił go przed opuszczeniem gabinetu.

Ash machnął ręką. Nie liczył na żaden cudowny plan ratunkowy. Zapewne ojciec przed śmiercią zasięgnął rady u najlepszych specjalistów, którzy tak skonstruowali testament, żeby nie dało się w żaden sposób obejść tej przeklętej klauzuli.

– Żona... – Niemal splunął z obrzydzeniem, jakby to słowo było wulgarnym przekleństwem.

Od dziecka wiedział, że nigdy nie będzie miał ani żony, ani potomstwa. W jego DNA po prostu brakowało genu odpowiedzialnego za te pragnienia. Poza tym nie chciał nikomu przekazywać ciemności, którą w sobie nosił. Istniały też przyczyny bardziej prozaicznej natury. Po prostu nie lubił dzieci. Co prawda na szczęście miał z nimi bardzo mało kontaktu, ale zawsze kojarzyły mu się z hałasem, bałaganem i kłopotami. Dlaczego ktokolwiek o zdrowych zmysłach miałby chcieć „pociechy”, którą trzeba się opiekować dwadzieścia cztery godziny na dobę? Podobnie z małżeństwem: dlaczego jakikolwiek zdrowy mężczyzna miałby chcieć tylko jednej, ciągle tej samej kobiety w swoim życiu – i w swoim łóżku? Prawie zadrżał na myśl o tak surowym ograniczeniu swobody seksualnej.

Musiał działać szybko, zanim informacje o tym nedorzecznym testamencie zaczną krążyć w kręgach biznesowych i uderzą w firmę, która była całym jego życiem.

– Nikt nie może się zobaczyć z panem Dimitrakosem

bez uprzedniego umówienia się z nim na spotkanie – wyrecytowała chłodnym głosem młoda recepcjonistka. Ostrzejszym tonem dodała: – Jeśli pani nie wyjdzie, będę zmuszona zawołać ochronę.

Tabby zignorowała jej groźbę i znowu zajęła miejsce na pluszowej sofie. Na przeciwko niej siedział starszy mężczyzna, studiując dokumenty, które wyjął z wielkiej skórzanej teczki, i rozmawiając z kimś przez komórkę w języku, którego nie znała. Drżącą dłonią potarła zmęczoną twarz. Wiedziała, że wygląda okropnie, w tym luksusowym miejscu pewnie sprawia wrażenie bezdomnej, ale od jakiegoś czasu bardzo mało spała. Nie miała żadnych eleganckich ubrań ani pieniędzy, żeby je kupić. Przede wszystkim jednak była zdesperowana. Tylko bowiem desperacja była w stanie ściągnąć ją do siedziby DT Industries, żeby walczyć o spotkanie z draniem, który nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za dziecko, które kochała całym sercem. Tak, cały ten Acheron Dimitrakos, słynny miliarder i biznesmen, był samolubną, arogancką świnią, a w dodatku obrzydliwym playboyem, o którym rozpisywały się brukowce. Gdyby miał w sobie choć odrobinę ludzkich uczuć, już dawno temu pomógłby Amber.

Recepcjonistka obrzuciła Tabby pogardliwym spojrzeniem i wcisnęła guzik, po którym rozległo się nieprzyjemne brzęczenie. Tabby jednak nie wstała. Siedziała nieruchomo jak skała i gorączkowo



próbowała wymyślić jakiś inny plan, skoro wtargnięcie do gabinetu Dimitrakosa było niemożliwe. Wiedziała, że zaraz zjawią się ochroniarze i wyrzucą ją na ulicę. A wtedy wszystko będzie skończone...

Nagle przez poczekalnię przemaszerował wysoki, śniady mężczyzna. To on! – zawołała w myślach. Tak, nie miała wątpliwości, znała go ze zdjęć. Parę kroków za nim szło kilku innych facetów w garniturach. Tabby zerwała się z sofy i pobiegła za nim.

– Panie Dimitrakos! Panie Dimitrakos! – z trudem wypowiadała jego trudne, przekłete nazwisko.

Mężczyzna zatrzymał się przy windzie i obrzucił ją chmurnym spojrzeniem, marszcząc wysokie czoło. W tym samym momencie przybiegło dwóch ochroniarzy.

– Nazywam się Tabby Glover! Opiekuję się Amber! – wyjaśniła gorączkowym tonem, zanim ochroniarze chwycili ją za łokcie i odsunęli od Dimitrakosa. – Muszę z panem porozmawiać! Jeszcze przed weekendem!

Acheron pomyślał z irytacją, że trzeba będzie podszkolić ochroniarzy, skoro pozwolili na to, żeby w jego własnym budynku zaatakowała go jakaś wariatka. Miała na sobie znoszoną kurtkę, dresowe spodnie i sportowe buty. Jasne włosy związane w kucyk, blada twarz niemuśnięta nawet makijażem. Na tego typu kobiety – zwyczajne, pospolite – nigdy nie zwracał uwagi. Dostrzegł jednak, że ma wyjątkowo ładne, niebieskie oczy, wpadające lekko w fiolet.

– Proszę tylko o rozmowę! – zawołała błagalnym tonem. – Nie może być pan aż takim egoistą. Ojciec Amber był członkiem pana rodziny...

– Nie mam rodziny – odburknął. – Wyprowadźcie ją z budynku – rozkazał ochroniarzom. – Takie incydenty nie mogą mieć miejsca. Zrozumiano?

Tabby nie spodziewała się po nim niczego pozytywnego, ale była tak oszołomiona jego nieludzkim zachowaniem, że aż ją zatkało. Gdy przed chwilą wspomniała o Amber, ten potwór udał, że to imię nic mu nie mówi. Po paru sekundach odzyskała głos i obrzuciła go wiązką epitetów, jakie nigdy dotąd nie wydobyły się z jej ust. Jego ciemne, prawie czarne oczy błysnęły złością i jawną wrogością. Uznała to za sukces. Przynajmniej nie był obojętny i na pewno wiedział, z jaką przyszła do niego sprawą.

– Panie Dimitrakos? – zapytał ktoś.

Tabby odwróciła głowę. Starszy mężczyzna, z którym siedziała w poczekalni, wstał z sofy i podszedł do nich.

– Podejrzewam, że chodzi o dziecko. Czy pamięta pan tę dość niecodzienną prośbę swojego zmarłego kuzyna, którą parę miesięcy temu pan odrzucił?

Tak, Acheron domyślił się, że chodzi o tę sprawę.

– Pamiętam. Ale co z tego?

– Ty samolubny bydlaku! – wrzasnęła rozjuszona Tabby. – Pójdę z tym do prasy! Po co panu wszystkie te cholerne pieniądze, skoro nie chce pan wykorzystać ich do zrobienia dobrego uczynku!

– *Siopi!* Zamilcz! – syknął przez zaciśnięte zęby.

– Nie zamknie mi pan ust! – odkrzyknęła. Waleczny duch, który całe życie pomagał jej przetrwać ciężkie chwile, znowu dodał jej siły i odwagi.

– Czego ona chce? – zapytał Acheron swojego prawnika.

– Proponuję, żebyśmy porozmawiali w pana gabinecie – odpowiedział Stevos Vannou głosem pełnym szacunku.

Zaledwie trzy dni temu odbył się pogrzeb jego ojca, który zmarł na zawał serca. Choć Ash nie odczuwał bólu po jego odejściu, a przynajmniej nie chciał sobie pozwolić na tego typu emocje, był to jednak bardzo ciężki i męczący tydzień. Ostatnią rzeczą, na jaką miał teraz ochotę, było wygrzebywanie nieistotnej sprawy dotyczącej jakiegoś dziecka, którego nigdy nie widział na oczy, a co za tym idzie, nic go nie obchodziło. Nie zaprzętał sobie głowy tą sprawą nawet wtedy, gdy się o niej dowiedział. Troy Valtinos, jeden z jego kuzynów, którego nigdy w życiu nie spotkał, niespodziewanie zmarł, a w swoim testamencie umieścił niedorzeczną prośbę, żeby po jego śmierci Acheron przejął opiekę nad jego córką. Ash uznał to za przejaw całkowitego obłądzenia. Jak ktokolwiek mógł wpaść na pomysł, że to właśnie on jest najlepszym kandydatem na opiekuna małego dziecka?

– Przepraszam za przekleństwa – mruknęła Tabby ze skruszoną miną. – To było...

– Posługujesz się rynsztokowym językiem, którego nie słyszałem z ust najgorszych wykolejeńców – przerwał jej, po czym powiedział do strażników: – Puśćcie ją. Wyprowadzicie ją z budynku, kiedy z nią skończę.

Tabby drżącymi rękami poprawiła kurtkę. Ash omiół wzrokiem jej owalną twarz, zatrzymując spojrzenie na pełnych, różowych wargach. Niespodziewanie poczuł nagły przypływ podniecenia. Co się ze mną dzieje, do diabła? – zapytał w myślach. Przypomniał sobie, jak dawno nie miał żadnej kochanki. Brak seksu sprawił, że jego ciało zareagowało na widok nawet tak nieciekawej kobiety.

– Dam ci pięć minut mojego cennego czasu – mruknął niechętnie.

– Pięć minut na rozmowę o losach małego biednego dziecka? Jaki pan wspaniałomyślny! – syknęła sarkastycznie.

Acheron nie był przyzwyczajony do tak obraźliwego zachowania. Zwłaszcza ze strony kobiety.

– Jesteś bezczelna i wulgarna.

– Wcześniej byłam kulturalna i cierpliwa, ale nic tym nie zwojowałam. – Pomyślała o wszystkich telefonach, które wykonała, prosząc o spotkanie z Dimitrakosem. To nic nie dało. Nie mogła dłużej czekać. Musiała tu wreszcie przyjść i zrobić to, co zrobiła, choć w normalnej sytuacji nigdy by w taki sposób nie postąpiła. Przed chwilą Dimitrakos nazwał ją bezczelną

i wulgarną, ale czy obchodziło ją zdanie człowieka, który był tak podły i nieczuły? Mimo wszystko była na siebie zła, że zachowała się aż tak agresywnie. To mogło jej wszystko utrudnić. Wiedziała, że musi jakoś dotrzeć do Dimitrakosa, przebić się przez jego lodową skorupę do ludzkich uczuć, które może gdzieś głęboko w sobie chował.

Tylko on mógł pomóc Amber. Opieka społeczna uważała, że Tabby nie jest odpowiednią opiekunką dla dziewczynki, ponieważ nie ma partnera, własnego mieszkania ani pieniędzy.

– Mów – mruknął, zamykając drzwi gabinetu.

– Potrzebuję pana pomocy, żebym mogła dalej sprawować opiekę nad Amber. Ona jest do mnie bardzo przywiązana. Nie ma nikogo innego. Opieka społeczna w piątek zamierza mi ją odebrać i umieścić w rodzinie zastępczej, a potem szukać dla niej nowych rodziców.

– Czyżby to nie było najlepsze wyjście z sytuacji? – odezwał się Stevos Vannou. – Z tego, co pamiętam, nie ma pani partnera, żyje pani z zasiłku, a jak wiadomo, dziecko jest ogromnym obciążeniem finansowym, fizycznym i psychicznym.

Acheron parę chwil temu zamarł, usłyszawszy słowa „rodzina zastępcza”. Choć jego matka była jedną z najbogatszych spadkobierczyń w historii Grecji, Ash spędził wiele lat w rodzinach zastępczych, przerzucany z jednego domu do drugiego, zaznając zarówno autentycznej troski, jak i obojętności czy nawet

okrucieństwa. Nigdy nie zdołał zapomnieć o tamtych doświadczeniach.

– Nie żyję z zasiłku, odkąd zmarła Sonia, matka Amber. Wcześniej opiekowałam się Sonią, gdy chorowała, i dlatego nie mogłam chodzić do pracy. – Spojrzała na Dimitrakosa z urażoną dumą. – Nie jestem leniem ani pasożytem. Jeszcze rok temu razem z Sonią prowadziłyśmy własny biznes, który bardzo dobrze się rozwijał. Wszystko się popsuło, kiedy Troy nagle zmarł, a ona się rozchorowała. Amber jest najważniejszą osobą w moim życiu, moim ukochanym skarbem! – powiedziała ze ściśniętym sercem. – W swoim testamencie Troy wskazał mnie jako współopiekuna Amber, ale nie jesteśmy spokrewnione, więc...

– Dlaczego przyszłaś akurat do mnie? – Acheron przerwał jej zniecierpliwionym tonem.

– Drugim współopiekunem, o którym była mowa w testamencie, jest właśnie pan. Troy uważał, że jest pan porządnym człowiekiem.

– Nigdy w życiu go nie spotkałem.

– Ale on próbował się z panem spotkać! Podobno jego matka, Olympia, pracowała dla pana matki.

Acheron zmarszczył czoło. Tak, Olympia Carolis była jedną z opiekunek jego matki. Pamiętał, że odeszła z pracy, gdy zaszła w ciążę. Dzieckiem, które urodziła, na pewno był Troy.

– Troy bardzo się starał o pracę tutaj, w Londynie,

i zawsze powtarzał, że jest pan jego idolem.

– Idolem? – zachnął się.

– Panno Glover, fałszywymi pochlebstwami nic pani nie wskóra – wtrącił Stevos.

– Ale ja mówię prawdę! Troy podziwiał pana sukcesy. Ukończył nawet ten sam kierunek studiów co pan, żeby też zrobić karierę w biznesie. Uważał, że jest pan wspaniałym człowiekiem i dlatego w testamencie wskazał pana jako opiekuna swojej córeczki.

– A ja myślałem, że zrobił to ze względu na moje pieniądze – odparł Acheron sarkastycznym tonem.

– Naprawdę jest pan ohydny draniem! – wybuchnęła Tabby, znowu nie potrafiąc zapanować nad emocjami. – Troy był uroczym, dobrym człowiekiem. Skąd mógł wiedzieć, że zginie w wypadku samochodowym w wieku dwudziestu czterech lat? Albo że jego żona parę godzin po porodzie dostanie wylewu? Troy nigdy nie wzięłby od nikogo ani grosza, gdyby na niego nie zapracował!

– A jednak ten uroczy, dobry człowiek zostawił swoją żonę i dziecko bez środków do życia.

– Nie miał stałej pracy, bo dopiero ukończył studia, a w tamtym czasie Sonia jeszcze dobrze zarabiała na naszym interesie. Żadne z nich nie było w stanie przewidzieć, że oboje w ciągu roku umrą, a testament, który Troy sporządził tylko na wszelki wypadek, stanie się oficjalnie jego ostatnią wolą.

– Wskazał mnie jako opiekuna swojego dziecka bez mojej wiedzy – zauważył Acheron. – Każda inna osoba

najpierw zapytałaby o zgodę.

Tabby nie odpowiedziała. Wiedziała, że Acheron ma rację, ale nie chciała powiedzieć tego na głos. Musiała dalej z całych sił walczyć o tę sprawę. O adopcję Amber.

– Żeby dłużej nie tracić czasu – znowu głos zabrał Stevos Vannou – może zechce pani wyjaśnić, w jaki sposób pan Dimitrakos mógłby pani pomóc.

– Chciałabym, żeby poparł mój wniosek o adopcję Amber.

– Ale czy ten wniosek ma jakiegokolwiek szanse na pozytywne rozpatrzenie? – zapytał adwokat. – Nie ma pani domu, pieniędzy ani partnera. Zajmowałem się sprawami związanymi z adopcją i wiem, że opieka społeczna ma swoje wymagania. Absolutnym minimum są między innymi warunki domowe, stabilny tryb życia, odpowiednie dochody i stały partner.

– Stały partner? Jakże to ma, do diabła, znaczenie? Od roku jestem zbyt zajęta pracą i opieką nad Amber, żeby rozglądać się za facetem!

– Sądzę, że i tak byś go nie znalazła, zważywszy na twój styl bycia – wtrącił Acheron z wyraźną drwiną.

Tabby posłała mu gromiące spojrzenie.

– Oskarżył mnie pan o bezczelność, a co pan powie o swoich manierach? Mężczyzna, który w taki sposób obraża kobietę, jest dla mnie... – Ugryzła się w język, żeby znowu nie rzucić jakimś brzydkim epitetem.

Stevos Vannou ze zdumieniem przyglądał się tej dwójce dorosłych ludzi, którzy się nawet nie znali,



a w taki zażarty i dziecinny sposób się kłócili.

– Panno Glover? – odezwał się, żeby przyciągnąć jej uwagę. – Gdyby miała pani partnera, pani szanse na adopcję byłyby większe. Wychowanie dziecka we współczesnym świecie jest niełatwym zadaniem, dlatego przyjęła się opinia, że dziecko powinno mieć dwójkę rodziców. Tak jest po prostu łatwiej i lepiej.

– Niestety, nie jestem w stanie znaleźć sobie nagle narzeczonego! – odparła zirytowana.

W głowie Stevosa pojawiła się pozornie szalona, a jednak całkowicie logiczna myśl. Przeniósł wzrok na swojego szefa i powiedział po grecku:

– Mogliby państwo wzajemnie sobie pomóc.

Acheron spojrzał na niego, marszcząc brwi.

– Co masz na myśli?

– Ona potrzebuje stabilnego domu i stałego partnera, żeby mieć szansę na adopcję. A pan potrzebuje... cóż, małżonki. Ta sytuacja stwarza okazję do zawarcia pewnej korzystnej dla obu stron umowy. Oczywiście nikt się nie dowie prawdy – zaznaczył wyraźnie.

Acheron z reguły szybko wygłaszał swoje komentarze, ale tym razem na parę sekund zaniemówił. Nie mógł uwierzyć, że Stevos zaproponował coś tak absurdalnego. Obrzucił krytycznym spojrzeniem Tabby Glover, kobietę, która jego zdaniem posiadała same wady i ani jednej zalety, po czym wreszcie odpowiedział:

– Chyba postradałeś zmysły, Stevos! Przecież to jakaś

nieokrzesana dziewczyna z marginesu społecznego!

– Uważam, że drzemie w niej całkiem spory potencjał  
– rzekł prawnik, zerkając na Tabby. – Wystarczy troszeczkę ją oszlifować, żeby mógł pan pokazywać się z nią publicznie. Zresztą ciągle mówimy o kimś, kto ma tylko udawać pana żonę. Jeśli weźmie pan z nią ślub, wszystkie problemy związane z testamentem ojca nagle znikną.

Acheron nie wyobrażał sobie tej kobiety w roli swojej małżonki – nawet takiej „na niby”. Pomyślał jednak o tym, czego dowiedział się o Troyu Valtinosie i jego matce, Olympii. Z jakiegoś powodu poczuł wyrzuty sumienia.

– Ta kobieta nie budzi we mnie ani odrobiny sympatii.

– A czy sympatia jest w tym przypadku niezbędna? Proszę pamiętać, że chodzi tu tylko o pewien korzystny dla obu stron układ. Posiada pan wiele nieruchomości. Bez problemu mógłby pan ulokować ją w jednej z nich, a potem prawie nie zaprzętać sobie głowy jej istnieniem – namawiał go Stevos.

– W tej chwili najbardziej obchodzi mnie los tego dziecka – oznajmił Acheron, zaskakując tym wyznaniem swojego prawnika, który popatrzył na niego z uniesionymi brwiami. – Zbyt szybko zrzuciłem z siebie tę odpowiedzialność, która nagle na mnie spadła.

Tabby patrzyła na obu mężczyzn z rosnącą frustracją.

– Jeśli macie zamiar dalej gadać ze sobą w obcym

języku i udawać, że mnie tutaj nie ma...

– Żałuję, że tak nie jest – westchnął Ash.

Zacisnęła dłonie w pięści. Już otwierała usta, żeby znowu obrzucić go jakąś obelgą, lecz powstrzymała ją myśl o Amber. Przyszła tu z jej powodu. Los dziewczynki był ważniejszy niż to, że dla Tabby ten Grek był chyba najbardziej wstrętnym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała. Owszem, był przystojny. Bosko przystojny! Ale co z tego? Faceci jej nie interesowali. A ona nie interesowała facetów. Zawsze miała wielu kolegów, ale niewielu chłopaków. Zresztą nie były to poważne związki. Sonia pewnego razu taktownie próbowała jej uświadomić, że jest może trochę zbyt zadziorna i zbyt niezależna, żeby podobać się typowym przedstawicielom płci przeciwnej. Uważała jednak, że bez tych cech, powszechnie postrzeganych jako mało kobiece, nie dałaby sobie rady w życiu, które od zawsze jej nie rozpieszczało.

– Chce pan poznać to dziecko? – zapytał Stevos. Bał się, że zaraz wybuchnie kolejna kłótnia, a w tej sytuacji wszelkie sprzeczki są tylko stratą czasu.

Acheron nie potwierdził, ale też nie zaprzeczył. Na ustach Tabby nagle pojawił się nieśmiały uśmiech, całkowicie odmieniając jej wygląd. Ash przyglądał jej się uważnie, jakby dopiero teraz tak naprawdę ją zobaczył. Dostrzegł, że ma delikatne rysy twarzy. Może pod tą zaniedbaną fasadą ukrywa się atrakcyjna kobieta? – zastanowił się, ale po chwili przywołał się do

porządku. Przecież tu chodziło o Amber. Dlaczego wcześniej się nie domyślił, że to wnuczka Olympii? Nie miał żadnej rodziny, nie miał narzeczonej, żadnych obowiązków poza kierowaniem firmą. Takie życie mu odpowiadało. Nie miał poczucia, że czegoś w nim brakuje. A jednak liczyła się też dla niego zwyczajna, podstawowa przyzwoitość. Pamiętał, że Olympia była dla niego miłą w czasach, gdy wszyscy inni widzieli w nim tylko źródło kłopotów. Tak, chwile spędzone z Olympią były jednymi z niewielu dobrych wspomnień z dzieciństwa.

– Tak. Chcę się z nią zobaczyć – odpowiedział stanowczo. – Tak szybko, jak to tylko możliwe.

Tabby spojrzała na niego oczami okrągłymi ze zdumienia.

– Dlaczego zmienił pan zdanie? – zapytała takim tonem, jakby nie wierzyła w to, co usłyszała.

– Powinienem był zainteresować się sprawą tego dziecka, kiedy zostałem o niej poinformowany – odrzekł ponuro.

Acheron był wściekły na siebie, ale też na funkcjonujący w jego firmie „system ochronny”, którzy troszczył się o to, żeby żaden problem niezwiązany z biznesem nie przeszkadzał mu w pracy.

– Teraz jednak naprawię ten błąd. Panno Glover, nie poprę twojego wniosku o adopcję, dopóki nie upewnię się, że jesteś odpowiednią opiekunką dla tego dziecka. – Następnie zwrócił się do prawnika: – Dziękuję ci za

pomoc, Stevos, ale nie za twoją ostatnią sugestią, która była wyjątkowo niedorzeczna.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Nie spodziewałam się pana wizyty – mruknęła Tabby, gdy Acheron prowadził ją do swojej limuzyny. Nie mogła się jednak z nim kłócić. To była jej jedyna szansa. Podała szoferowi adres kawalerki w suterenie, w której aktualnie mieszkała dzięki uprzejmości swojego przyjaciela, Jacka.

Jack, Sonia i Tabby wychowali się w tej samej rodzinie zastępczej. Byli wtedy nastolatkami i czymś więcej niż przyjaciółmi – byli prawie jak rodzeństwo.

Tabby oparła się ostrożnie o obite jasną skórą siedzenie w luksusowej limuzynie Dimitrakosa, bojąc się, że je pobrudzi. Starła się nie rozglądać po wnętrzu auta z rozdziawionymi ustami, co było bardzo trudne. Świat, w którym żył ten grecki miliarder, był dla niej obcą planetą.

– Gdyby ta wizyta była zaplanowana, nie mógłbym zobaczyć, jak naprawdę żyjesz – wyjaśnił chłodnym głosem. – Nie będziesz mogła odegrać przede mną żadnego przedstawienia, żeby mnie oszukać i wpłynąć na moją decyzję – dodał, kładąc laptop na stoliczku, który wysunął się z fotela po naciśnięciu guzika.

Tabby zacisnęła zęby. Nie byłaby w stanie odegrać żadnego „przedstawienia” w tej ciasnej kawalerce, w której obecnie mieszkała z córeczką Sonii. To dzięki Jackowi, który pracował jako budowlaniec, nie wylądowała pod mostem albo w schronisku dla bezdomnych, co oznaczałoby również utratę Amber. Uważała za wielką niesprawiedliwość fakt, że jej wieloletnia przyjaźń z Sonią znaczyła w świetle prawa mniej niż bardzo słabe więzy krwi, które łączyły Acherona z Troyem. Byli tylko bardzo, bardzo dalekimi kuzynami – babcia Troya była kuzynką matki Acherona. Z kolei Tabby poznała Sonię, gdy miała dziesięć lat. Obie były gnębione przez starsze dzieci, które mieszkały z nimi w rodzinnym domu dziecka. Tabby wychowała się w rodzinie, gdzie przemoc była chlebem powszednim, była więc bardziej przyzwyczajona do agresji niż młodsza od niej Sonia, która pochodziła z porządnej, kochającej rodziny, ale została sierotą, kiedy jej matka i ojciec zginęli w wypadku. Tabby wychowała się w innym świecie. Została siłą odebrana przez władze rodzicom. Nawet nie wiedziała, czy jeszcze żyją. Podobno przez jakiś czas próbowano ich resocjalizować, ale okazało się, że są bardziej przywiązani do swoich nałogów niż do własnego dziecka.

Acheron Dimitrakos pracował na laptopie, całkowicie ignorując jej obecność. Patrzyła na niego z niemą złością. Wiedziała, że dla niego jest tylko śmieciem

z marginesu społecznego. Oceniał ją w sekundę na podstawie jej stroju, wyglądu, języka... Języka, którego w tej chwili bardzo się wstydziła. Poniosły ją emocje. Ten człowiek nie wiedział, jakie to uczucie – stracić nad sobą kontrolę. Był taki opanowany, taki lodowaty. Przemknęła wzrokiem po jego profilu, jak wykutym z brązu, dostrzegła jego zadziwiająco długie i gęste brwi oraz czarne włosy zakręcające się lekko za uszami. Na żywo wyglądał jeszcze lepiej niż na zdjęciach, które widywała w gazetach i magazynach. Myślała, że fotografie są przed publikacją starannie wyretuszowane, ale teraz się przekonała, że nie trzeba było ich upiększać w komputerze. Miał wydatne kości policzkowe, idealnie prosty nos i szerokie, zmysłowe usta. Był również niezwykle wysoki, szeroki w barkach, wąski w biodrach i mógł się pochwalić długimi, szczupłymi nogami. Każda część jego ciała była idealna, jakby najpierw został wyrzeźbiony przez jakiegoś doskonałego artystę, a potem ożywiony magicznym zaklęciem.

Co z tego, skoro jest okropnym człowiekiem? – pomyślała, znowu patrząc na niego z niechęcią. Nie miała pojęcia, dlaczego nagle zechciał poznać Amber. Może zdołała wywołać u niego poczucie winy? Może jednak miał sumienie? Czy to oznaczało, że pomoże jej adoptować Amber? A przede wszystkim: czy jego opinia w ogóle wpłynie na decyzję opieki społecznej?

Acheron patrzył w ekran laptopa, ale nie mógł się



skupić. Tabby Glover nie potrafiła nawet przez chwilę usiedzieć w spokoju. Ciągłe się wierciła i nerwowo poruszała rękami. Kątem oka zauważył jej obgryzione paznokcie, znoszone buty, stare džinsy rozciągnięte w kolanach. Żałował, że kazał Stevosowi zostać w firmie. Wolałby mieć go przy sobie, ponieważ nie wiedział, czy sam da sobie radę z tą sytuacją. Przecież nie miał pojęcia o małych dzieciach. Jak mógł ocenić stan fizyczny i psychiczny wnuczki Olympii? Po co w ogóle tam jechał, skoro od razu doszedł do wniosku, że ta kobieta nie jest odpowiednią opiekunką dla dziewczynki?

Wreszcie dotarli na miejsce. Tabby wysiadła z auta, zeszła po schodkach i otworzyła odrapane drzwi. Acheron przestąpił próg, ale się zatrzymał. Pomieszczenie wyglądało jak zagracona komórka na narzędzia. Na ziemi znajdowały się części rusztowania, brudne wiadra, drabina. Z sufitu zwisały kable. Tabby pchnęła drzwi po lewej stronie. Wszedł za nią do ciasnego pokoju i rozejrzał się dookoła. Na stoliku stał czajnik i mała kuchenka elektryczna. Na zasłanym zeszytami i książkami łóżku siedziała jakaś nastolatka. Pozbierała swoje rzeczy i wstała.

– Już małą nakarmiłam i przewinęłam.

– To super – powiedziała Tabby do Heather, dziewczyny, która zajmowała mieszkanie na górze. – Dziękuję ci za pomoc.

Dziecko znajdowało się w łóżeczku wciśniętym

między łóżko Tabby a ścianę. Acheron przyjrzał się dziewczynce z daleka: czarne loki, duże brązowe oczy, uśmiechnięta buzia.

– Jak się miewają moje śliczności? – Tabby wyciągnęła dziewczynkę z łóżeczka i mocno przytuliła. Pulchne ramionka opłotły jej szyję, a ciekawskie oczka wpatrywały się badawczo w Acherona.

– W jakim jest wieku? – zapytał.

– Powinien pan wiedzieć. – Po chwili dodała: – Ma ponad pół roku.

– Czy ludzie z opieki społecznej wiedzą, że trzymasz ją w tym mieszkaniu?

Tabby usiadła na łóżku, żeby było jej lżej. Amber z dnia na dzień stawała się coraz cięższa.

– Nie – westchnęła. – Podałam im adres Jacka. To mój przyjaciel. Kupił to mieszkanie, żeby je odnowić i sprzedać. Pozwala nam tu mieszkać z dobroci serca.

– Jak możesz więzić małe dziecko w tej nędznej norze i twierdzić, że dobrze się nim opiekujesz? – zapytał pełnym potępienia głosem.

– Po pierwsze, to nie jest nędzna nora! – zaczęła się bronić, najpierw odłożywszy dziecko do łóżeczka. – Jest tu trochę ciasno, ale czysto, mamy ogrzewanie, światło, wodę i łazienkę. – Wskazała drżącą ręką na drzwi w ścianie. Szybko ją opuściła, żeby nie pokazać, jak bardzo jest zdenerwowana. Nagle coś w niej pękło. Łzy napłynęły jej do oczu. – Staram się, do diabła, jak mogę!

– Ale to nie wystarcza – odparł łagodniejszym głosem. – Nie powinnaś trzymać dziecka w takich warunkach.

Westchnęła głośno i otarła rękawem oczy. Rozpuściła kucyk. Acheron patrzył, jak na jej ramiona opadają długie jasne włosy sięgające prawie do pasa. Wyglądała teraz dużo lepiej. Całkiem ładnie, pomyślał, zaskoczony. Może jednak Stevos miał rację, mówiąc, że coś się da z niej wykrzesać?

– Naprawdę się staram – mruknęła.

Nie wiedziała, dlaczego Acheron tak dziwnie się na nią gapi. Wbiła wzrok w pokrytą starym dywanem podłogę.

– Skąd bierzesz pieniądze na życie?

– Sprzątam. Nie straciłam wszystkich klientów, kiedy zwinęłyśmy interes. Dla niektórych z nich ciągle pracuję. Zawsze zabieram ze sobą Amber. To nikomu nie przeszkadza, bo z reguły sprzątam w takich godzinach, kiedy moi klienci są w pracy. – Przeniosła wzrok na dziewczynkę. – Niech pan na nią spojrzy. Jest czysta, zadbana, nakarmiona. I szczęśliwa.

Acheron nie wyglądał na przekonanego.

– Nie dysponujesz odpowiednim mieszkaniem. Widać gołym okiem, że żyjesz w ubóstwie.

– Pieniądze to nie wszystko! – Spokojniej dodała: – Najważniejsze, że kocham Amber, a ona kocha mnie.

Nachyliła się nad łóżeczkiem i pogłaskała Amber po główce. Acheron dostrzegł, że dziewczynka od razu się

rozpromieniła. Coś go ukłuło w środku. W dzieciństwie nigdy nie zaznał czułości. Wyjaśnił jednak:

– Sama miłość nie wystarczy. Gdybyś miała rodzinę, która by cię wspierała, oraz porządne mieszkanie, może zmieniłbym zdanie. Ale życie w tej klitce, ciągnięcie małej po mieście... to wszystko jest czymś złym – potępił ją niczym duchowny z ambony. – Powinnaś myśleć o jej potrzebach, a nie o własnych uczuciach.

To ostatnie zdanie zabolowało ją jak cios w samo serce.

– Chce pan powiedzieć, że jestem egoistką?

– Tak. Posłuchaj. Widzę, że bardzo się starasz – przyznał łagodniejszym głosem. – Zaopiekowałaś się Amber po śmierci jej matki i co do tego nie można mieć żadnych zastrzeżeń. Ale w tej chwili powinnaś jej zapewnić lepsze warunki do życia, ponieważ ona będzie rosła, w przeciwieństwie do tego mieszkania i twoich zarobków.

Z oczu Tabby popłynęły łzy. Acheron pierwszy raz od wielu lat poczuł się jak skończony bydlak. Z drugiej strony tylko powiedział prawdę. Owszem, widział, że Tabby i Amber łączy silna więź, ale takie życie – w takim miejscu, na takim poziomie – na dłuższą metę było niemożliwe. Wnuczka Olympii zasługiwała na coś lepszego.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia pięć.

– Powinienem był zająć się tą sprawą, gdy tylko się o niej dowiedziałem – mruknął ponuro. Ta dziewczyna

była zbyt młoda i niedojrzała, żeby wziąć na siebie taki obowiązek, taki ciężar. To przez niego Tabby Glover od paru miesięcy walczyła o przeżycie, każdego dnia coraz mocniej przywiązując się do dziecka, co tylko komplikowało całą sprawę.

– I co by wtedy było? Musiałabym wcześniej rozstać się z Amber? – W jej oczach dalej migotały łzy. – Naprawdę pan nie widzi, jak bardzo mi na niej zależy? Znałam jej matkę, Sonię, jak nikt inny na świecie. Byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami. Kiedy Amber dorośnie, będę mogła jej opowiadać o rodzicach. To chyba ważne, prawda? – Gdy nie odpowiedział, dodała błagalnym tonem: – Na pewno nie mógłby pan jakoś nam pomóc? Zrobię wszystko, żeby ją zatrzymać...

Acheron uniósł brew.

– Co to oznacza?

– A jak pan myśli? Dokładnie to, co powiedziałam. Jeśli ma pan jakieś sugestie, jak mogłabym być dla niej lepszym rodzicem, chętnie pana wysłucham.

– Przez chwilę myślałem, że masz na myśli co innego.

– Co?

– Seks.

– Seks? – powtórzyła zaszokowana. Po paru chwilach wydukała: – Czy to się często panu zdarza? To znaczy... propozycje... od kobiet...

Acheron tylko skinął głową.

W jej niebieskofioletowych oczach pojawiło się jednocześnie zdumienie i zakłopotanie. Spojrzał na

długie jasne włosy opadające kaskadą na ramiona. Zatrzymał wzrok na jej pełnych, różowych ustach... W ciągu jednej sekundy przeszła w jego oczach zadziwiająca przemiana: od całkiem ładnej do pięknej. Poczul przypływ podniecenia. Jego umysł zapełniły sugestywne, erotyczne obrazy. Jej złote włosy rozsypane na jego ciemnym torsie, jej słodkie wargi zaciśnięte na jego... Nie, dość! – warknął w myślach. Jak mógł myśleć o takich rzeczach w takiej sytuacji? W obecności małego, niewinnego dziecka?

– Kobiety pchają się panu do łóżka? Nic dziwnego, że ma pan przerośnięte ego – powiedziała Tabby głównie po to, żeby rozładować napiętą atmosferę.

Poczula się dziwnie. Zrobiło jej się nagle gorąco, a gdy spojrzała w jego ciemne jak niebo o północy oczy, przeszedł ją dreszcz. Ten obrzydliwie bogaty i arogancki Grek, z głazem zamiast serca, działał na nią swoim wyglądem. Głupie ciało! – zawołała w myślach, a następnie zarumieniła się ze wstydu.

„Zrobię wszystko, żeby ją zatrzymać”. Nagle myśli Acherona zaczęły biec w niespodziewanym kierunku. Może pomysł Stevosa nie był tak niedorzeczny, jak mu się z początku wydawało? Dlaczego, do diabła, miałyby tego nie zrobić? Gdyby wszystko się powiodło, na tym układzie skorzystałaby cała trójka: on, ona i wnuczka Olympii.

– Jeśli naprawdę chcesz zatrzymać Amber... – na chwilę zawiesił głos. – Sądzę, że byłoby to chyba

możliwe – rzucił przynętę i czekał na jej reakcję.

Tabby prawie podskoczyła na łóżku.

– Naprawdę?

– Moglibyśmy postarać się o adopcję Amber jako para.

Zamrugwała zdezorientowana.

– Jako para? – powtórzyła jak echo.

– Dzięki mojemu wsparciu może dałoby się coś wskórać, ale najpierw musielibyśmy się pobrać.

Teraz na jej twarzy malował się już całkowity szok. Równie dobrze mógłby powiedzieć, że jest ufoludkiem z odległej galaktyki.

– Pobrać?

Pokiwał głową.

– Chodzi o to, żebyś miała większą szansę na adopcję. Uważam, że to najprostsze i najskuteczniejsze rozwiązanie.

– Chce pan powiedzieć, że chciałby pan wziąć ze mną ślub, żeby pomóc mi zaadoptować Amber? – powiedziała bardzo powoli, jakby uczyła się mówić.

– Oczywiście to nie byłoby prawdziwe małżeństwo – podkreślił wyraźnie. – Najpierw całkowicie legalny ślub cywilny, potem wspólnie złożone podanie o adopcję. Przez jakiś czas udawalibyśmy, że mieszkamy pod jednym dachem, jesteśmy razem, i tak dalej.

Tabby nie mogła zrozumieć, z jakiego powodu Acheron Dimitrakos chciał się aż tak dla niej poświęcić. Spytała więc wprost:

– Dlaczego chce pan to zrobić? Parę miesięcy temu zupełnie zlekceważył pan tę sprawę.

– Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że Amber jest wnuczką Olympii Carolis.

– Czyją wnuczką?

– Matki Troya. Znałem ją pod jej panińskim nazwiskiem. Pracowała dla mojej matki, gdy byłem dzieckiem. Mieszkała razem z nami. Po śmierci matki straciłem kontakt z rodziną z jej strony. Ale lubiłem Olympię. Była dobrą kobietą.

– Mimo to nie jest pan w ogóle zainteresowany Amber – powiedziała Tabby z pretensją w głosie. – Nawet nie próbował jej pan potrzymać na rękach.

– Nie jestem przyzwyczajony do dzieci. Poza tym nie chciałem jej przestraszyć – skłamał gładko. – Twoja sytuacja nie byłaby tak kiepska, gdybym wcześniej zainterweniował i wziął na siebie odpowiedzialność.

Tabby była zaskoczona, ale zadowolona. Nie oczekiwała od niego przeprosin. Popełnił błąd i przyznał się do tego. Szanowała taką postawę. Zbliżył się do łóżeczka. Amber była pogodnym niemowlęciem, więc od razu się uśmiechnęła, spodziewając się, że zostanie podniesiona. Acheron jednak stał nieruchomo, sztywny i spięty, z zaciśniętymi dłońmi. Tabby od razu zauważyła, że jest po prostu zestresowany. Jako jedynak miał mało kontaktu z małymi dziećmi.

– A więc zmienił pan zdanie? Uważa pan, że powinnam ją adoptować?



– Nie tak prędko. Jeśli wcielimy w życie ten plan, będę mógł obserwować, jak opiekujesz się Amber, a jeżeli uznam, że dobrze dajesz sobie radę jako jej zastępcza matka, po naszym rozwodzie oddam ją całkowicie pod twoją opiekę. Oczywiście zatroszczę się też o waszą sytuację finansową i mieszkalną.

Tabby nie wiedziała, co powiedzieć. Było jej głupio, że tak źle go oceniła. Na razie jednak nie chciała się cieszyć. Trudno jej było uwierzyć, żeby to wszystko jest takie proste, jak to przedstawił.

Acheron patrzył na Tabby, na jej znoszone ubrania, obgryzione paznokcie, podkrążone oczy. Będzie musiała najpierw przejść metamorfozę, żeby ludzie uwierzyli, że są prawdziwą parą.

– Pojedziesz teraz ze mną do domu – oznajmił nagle.  
– Weź ze sobą dziecko i zostaw całą resztę. Moi ludzie spakują twoje rzeczy.

Tabby rozdziawiła usta.

– To jakiś żart?

Pokręcił przecząco głową.

– Miałabym się wprowadzić do mieszkania zupełnie obcego mężczyzny?

Acheron znowu poczuł irytację. Ta kobieta bez przerwy robiła z czegoś problem. Nie potrafiła posłusznie zrobić, co się jej każe.

– To twoja jedyna szansa. Ostrzegam cię, że nie jestem cierpliwym człowiekiem. Nie mogę pozwolić, żebyście mieszkali w tej norze. Jeśli mamy wcielić

w życie nasz plan, trzeba ustalić i załatwić wiele rzeczy, nie tracąc dłużej ani sekundy na bezsensowne rozmowy.

Przestąpił niecierpliwie z nogi na nogę. Tabby wyczuła jego irytację. Wiedziała, co sobie myśli: wyświadcza jej ogromną przysługę, więc powinna być mu wdzięczna i posłuszna. Tak, wyświadczał jej ogromną przysługę, dlatego nie zamierzała się z nim spierać. Przynajmniej nie w tej chwili.

– Dobrze – powiedziała tylko i zabrała się za pakowanie. Do starej torby podróżnej wrzuciła pieluchy, butelki, smoczki i wszystkie inne rzeczy Amber. Następnie ubrała dziewczynkę w kurteczkę, z której już trochę wyrosła. Posadziła ją w foteliku dziecięcym, który kurzył się w kącie, odkąd sprzedała samochód.

Acheron w międzyczasie wyciągnął komórkę i zadzwonił do swojej asystentki. Kazał jej błyskawicznie zatrudnić jakąś nianię, ponieważ nie miał zamiaru ciągać ze sobą dziecka po sklepach. Przez pierwsze dziesięć minut ich podróży dalej wisiał na komórce, wydając rozkazy asystentce i Stevosowi. Wszystko miał już dokładnie zaplanowane. Pierwszy raz w tym tygodniu czuł, że znowu sprawuje całkowitą władzę nad swoim życiem. Lubił to uczucie. Rzucił okiem na Tabby, która pokazywała dziewczynce widoki za oknem. Dostrzegła jego spojrzenie i zapytała:

– Dokąd nas pan wiezie?

Ciągle była oszołomiona. Wszystko działo się tak szybko. Pomyślała, że Acheron Dimitrakos jest trochę

jak wróżka z opowieści o Kopciuszku, ale doszła do wniosku, że to jednak zupełnie inna historia. Wiedziała, że to, co ją czeka, nie będzie bajką. Przeciwnie, może być bardzo ciężko. Ale była gotowa znieść wszystko, żeby zatrzymać przy sobie Amber.

– Jedziemy do mojego domu, żeby zostawić tam dziecko.

– Z kim? Z pana lokajem albo gosposią? Nie ma mowy! – zaprotestowała żywo.

– Wynająłem już opiekunkę, która będzie tam na nas czekała. Potem pojedziemy do miasta, żeby kupić ci nowe ubrania.

– Amber nie potrzebuje niani, a ja nie potrzebuję ciuchów!

– Czyżby?

Omiótł jej odzież krytycznym spojrzeniem. Zaczerwieniła się ze wstydu.

– Jeśli mamy przekonująco odegrać swoje role, musisz się dobrze prezentować.

– Nie mam zamiaru...

– Jeszcze jedno słowo, a odeślę was z powrotem do waszego luksusowego apartamentu w suterenie – ostrzegł groźnym szeptem, który był straszniejszy niż głośny krzyk.

Tabby wciągnęła gwałtownie powietrze. Nagle sobie uzmysłowiła, że w pewnym sensie wpadła w pułapkę. Nienawidziła czuć się uwięziona, ale nie mogła powiedzieć „nie”, ponieważ straciłaby Amber. A potem

już nigdy by jej nie odzyskała. Czy Dimitrakos miał rację, mówiąc, że jest egoistką, bo skupia się na swoich uczuciach, a nie na potrzebach córeczki Sonii? Ta myśl była niewygodna. Nieprzyjemna. Odbierała jej pewność siebie. Tabby zaczęła kwestionować swoje postępowanie. Co miała do zaoferowania Amber? Miłość. Tylko miłość. A może to faktycznie za mało?

W windzie przytuliła mocno Amber, która zdawała się wyczuwać jej zdenerwowanie. Acheron stał w kącie lustrzanej kabiny, milczący, wyniosły, lodowaty. Zerkąła na niego z rosnącą frustracją. Był chyba zupełnie wyprany z uczuć. Jak robot, a nie człowiek.

– To chyba nie wypali – odezwała się nagle. – Zupełnie do siebie nie pasujemy.

– Och, komunia dusz nie jest konieczna – odparł z kpiną. – Tak przy okazji, przestań spierać się ze mną o każdą błażostkę. To mnie drażni.

– Niania to nie błażostka – odparła. – Co to za kobieta?

– Wykwalifikowana specjalistka z wieloletnim doświadczeniem.

– Gdzie pan ją znalazł?

– Wszystkim zajęła się moja asystentka. – Wpatrując się w nią intensywnie, powiedział: – Po pierwsze, musisz zacząć mi ufać. Po drugie, mów do mnie Ash.

Spuściła wzrok i poczuła, że się rumieni. Ten męczyzna ją onieśmiał. Nie chciała mówić mu na „ty”. Nie chciała w żaden sposób się do niego zbliżyć.

Ale znowu pomyślała, że nie ma wyboru.

– Czy nasze małżeństwo nie będzie przypadkiem nielegalne? – zapytała.

– Nielegalne? – powtórzył zdziwiony.

– Tak. Udawane.

– To, co się dzieje w małżeństwie, jest prywatną sprawą dwóch osób.

– Ale to będzie... oszustwo.

– Co z tego? – Wzruszył szerokimi ramionami. – Nikt przez to nie ucierpi. Po prostu będziemy udawali normalną parę, która chce przygarnąć dziecko.

– Ale po co brać ślub? W dzisiejszych czasach wiele par nie legalizuje swoich związków.

Gwałtownie spochmurniał.

– W mojej rodzinie zawsze bierze się ślub, kiedy chodzi o wychowanie dziecka – oświadczył wyniośle.

Tabby skrzywiła się w środku. Nie musiał jej przypominać, że pochodzą z innych światów. Doskonale o tym widziała. Jej rodzice nigdy się nie pobrali. Nie chcieli zalegalizować swojego związku nawet po jej narodzinach, ale nie zamierzała mu tego zdradzać.

Jakby wbrew swojej woli znowu na niego spojrziała i znowu poczuła to musujące ciepło w brzuchu. Zdawał się cały emanować męskim, mrocznym seksapilem, na który najwyraźniej nie była odporna. Nie miała pojęcia, jak on to robi, skoro zachowuje się albo jak bryła lodu, albo jak podły drań.

Drzwi windy wreszcie się rozsunęły. Tabby wzięła

głęboki wdech, jak nurek, który wypłynął na powierzchnię.

## ROZDZIAŁ TRZECI

W przestronnym holu apartamentu Acherona już czekała na nich ubrana w uniform niania. W ciągu dosłownie dwóch czy trzech minut zdołała oczarować Amber. Tabby odetchnęła z ulgą, ale coś ukłuło ją w sercu, kiedy kobieta zniknęła z dziewczynką w specjalnie przygotowanym pokoiku dziecięcym.

– Chodźmy – powiedział Ash. – Musimy załatwić dużo spraw.

– Nie lubię chodzić na zakupy – odparła, niemal zgrzytając zębami na myśl o tym, że jakiś facet miałby płacić za jej ubrania.

– Ja też nie przepadam. Prawdę mówiąc, zazwyczaj daję kobiecie swoją kartę kredytową i mam problem z głową. Ale w tym przypadku to nie byłby dobry pomysł. Nie sądzę, żebyś sama kupiła odpowiednie ubrania.

Wzruszyła tylko ramionami. Nie chciała z nim walczyć, bo nie mogłaby wygrać. Zresztą może ją ubierać, w co tylko zechce, ale i tak nie zmieni jej osobowości. W milczeniu zjechali na dół i wrócili do limuzyny. W Harrodsie już czekała na nich osobista

stylistka, ale nie miała zbyt wiele do powiedzenia, ponieważ Ash spacerował po sklepie, pokazywał, co mu się podoba, i kazał wszystko zanościć do przymierzalni. Tabby wylądowała w kabinie z ogromną stertą ubrań.

– Przymierz tę różową sukienkę – rozkazał. – Chcę cię w niej zobaczyć.

Niechętnie ją założyła, zdjęła skarpetki i wyszła z kabiny. Acheron zmarszczył czoło, przyglądając się jej drobnej, kruchej sylwetce.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że jest ciebie tak mało.

Tabby przygryzła dolną wargę. W ostatnich miesiącach często oszczędzała na jedzeniu dla siebie, żeby starczało pieniędzy na Amber. Wiedziała, że jest zbyt chuda. Wszelkie krągłości, które kiedyś posiadała, zupełnie zniknęły.

Ash w milczeniu przyglądał się jej drobnemu ciału. Jego wzrok przebiegł po wąskich ramionach i szczupłych nogach. Mógłby bez problemu podnieść ją jedną ręką. U kobiet lubił apetyczne krągłości, ale delikatność tej dziewczyny, jak u porcelanowej lalki, była dziwnie pociągająca. Długie jasne włosy podkreślały bladą, owalną twarz, w której błyszczały fioletowe oczy. Przemknęło mu przez myśl, że gdyby uprawiali seks, musiałby być bardzo ostrożny, żeby jej nie skrzywdzić. W ich umowie nie będzie jednak wzmianki o kontaktach fizycznych.

Kiedy się odwróciła, dostrzegł tatuaż na jej lewym przedramieniu – kolorową różę. Rzucił



niezadowolonym tonem:

– Ta sukienka się nie nadaje. Potrzebujesz czegoś z długim rękawem, żeby zakryć to paskudztwo.

Tabby zacisnęła dłoń na tatuażu. Zupełnie o nim zapomniała. Poczuła pod palcami zgrubienia na skórze. Tatuaż miał zakrywać bliznę, która szpeciła jej ciało od wielu lat. Na chwilę powrócił do niej tamten ból, tamto cierpienie. Zrobiła sobie tatuaż, żeby widok blizny nie przypominał jej ciągle o traumatycznych wydarzeniach z dzieciństwa.

– Jak mogłaś się tak oszpecić? – zapytał.

– To... na szczęście. Taki talizman. Mam go od lat.

Wróciła stylistka, niosąc sukienkę z długim rękawem. Tabby schowała się znowu w kabinie, rozdygotana, z trupioblądą twarzą. Tak podziałał na nią chwilowy powrót myślami do przeszłości. Otarła dłonią krople potu z czoła. A więc Acheron nie lubił tatuaży. Co z tego? Włożyła nową sukienkę, wzięła głęboki wdech i znowu wyszła z kabiny.

Wpatrywał się w nią intensywnie. Skupienie malowało się na jego przystojnej twarzy. Przesuwał spojrzeniem po całym jej ciele, przyprawiając ją o dreszcz. Miała wrażenie, że każda jej komórka wibruje powoli rosnącym podnieceniem. Do tej pory takie uczucia były jej zupełnie obce. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Prawie zakręciło jej się w głowie.

– Może być – mruknął.

Podszedł do niej i wziął ją za ręce, które z nerwów

zaciskała w pięści. Zadarła głowę, żeby spojrzeć na niego, wstrzymując oddech. Z tej odległości jego oczy wcale nie były czarne jak niebo o północy. Przypominały raczej ciemnozłoty miód. Z łagodnością, której nie spodziewała się po tak potężnym mężczyźnie, powoli odgiął jej palce. Zapłonęła rumieńcem, wyobrażając sobie, jak dotyka jej w innych miejscach... Gwałtownie wyrwała dłonie z jego uścisku, odwróciła się i zaklęła w duchu, zniesmaczona samą sobą.

– Przymierz resztę ubrań – rozkazał chłodnym głosem.

Tabby prawie wbiegła do kabiny. Ależ jestem idiotką! – zganiła się w myślach. Tak, ten facet jest seksowny. Co w tym dziwnego? To przecież playboy, który potrafi tak działać na każdą kobietę, pewnie nawet na zakonnice. Albo... dziewicę. Wstydziła się tego, że nigdy nie była z żadnym mężczyzną. Wcale nie strzegła swojej cnoty. Po prostu tak wyszło. Nigdy nie była z żadnym mężczyzną w na tyle bliskich relacjach, żeby się z nim kochać, a nie była aż tak ciekawa, jak to jest, żeby pójść do łóżka z byle kim.

Acheron poczuł, jak w jego ciało wstępuje drażniące napięcie. Co się, do diabła, z nim działo? Gdyby mu się nie wyrwała, pocałowałby jej miękkie, różowe usta, tym samym niszcząc pozbawione aspektu seksualnego relacje, które chciał utrzymać. Znowu wyszła z przymierzalni. Miała na sobie wełniane spodnie do kostek, buty na wysokim obcasie i obcisły sweterek

z kaszmiru w odcieniu burgunda. Wyglądała naprawdę dobrze. Trochę zbyt dobrze, pomyślał, zaciskając zęby.

Trudno, będzie się musiał pilnować. Tabby doskonale nadawała się do tego, co chciał osiągnąć, ponieważ jej też zależało, żeby ich układ wypalił. Na szczęście w jego życiu nic się nie zmieni. Znalazł kobietę, która będzie jego idealną udawaną żoną.

Zostawił Tabby ze stylistką w sektorze z bielizną, żeby coś sobie wybrała, a potem poszli do działu dziecięcego, gdzie kupili dla Amber zupełnie nowe ubranka. Zakupy wypełniły prawie cały bagażnik limuzyny. Usiadła na tylnym siedzeniu obok Asha, który rozmawiał przez telefon po francusku. Była pod wrażeniem tego, że znał co najmniej trzy języki. Znowu poczuła się przy nim jak osoba niższego rzędu.

– Dzisiaj zjemy kolację – powiadomił ją, chowając telefon.

– Dlaczego?

– Jeśli mamy stwarzać pozory normalnej pary, musimy pokazywać się w różnych miejscach. Załóż sukienkę, którą kupiliśmy.

Tabby westchnęła pod nosem. Nigdy w życiu nie była w żadnej ekskluzywnej restauracji. Bała się nawet tego, że kelnerzy będą traktowali ją jak śmiecia, wyczuwając, że tak naprawdę jest dziewczyną, która je w tanich barach.

Dwie godziny później, już przebrany w strój wieczorowy, Acheron otworzył sejf w salonie,

z którego wyjął małe pudełeczko. Nie dotykał go od lat. Ogromny szmaragd, który podobno kiedyś zdobił koronę pewnego maharadży, należał do jego matki. Teraz posłuży mu jako pierścionek zaręczynowy. Sama myśl, że wsadzi ten bezcenny klejnot na palec Tabby, wydawała mu się niedorzeczna. Na szczęście to wszystko – zaręczyny, małżeństwo – będzie tylko na niby.

„Pięknego ptaszka czynią piękne piórka” – Tabby zacytowała w myślach jedno z ulubionych powiedzonek swej zastępczej matki. Stała przed lustrem, nakładając tusz na rzęsy. Odkąd wzięła Amber pod swoją opiekę, przestała się malować. Dzisiaj jednak dziewczynką opiekowała się niania, Tabby mogła więc spokojnie przygotować się do wyjścia. Przeczesała szczotką umyte i jeszcze trochę wilgotne włosy, włożyła buty, wzięła torebkę i wyszła z pokoju, który znajdował się na samym końcu jednego z korytarzy.

Apartament Acherona zajmował dwa piętra, oszałamiał swoim rozmiarem i wystrojem. Nie był to nowoczesny i modny minimalizm, tylko raczej wnętrza godne króla. Wszędzie znajdowały się kwiaty przesycające powietrze intensywnym aromatem, od którego prawie kręciło się głowie.

– Załóż to – powiedział Acheron, bezceremonialnie wciskając jej w dłoń pierścionek ze szmaragdem.

– Co to?

– Pierścionek zaręczynowy. Jesteś tak mało

domyślna? – mruknął szorstko.

Wsunęła pierścionek na palec. Blask szmaragdu na chwilę prawie ją oślepił. Potrząsnęła głową. To wszystko działo się zbyt szybko.

– Nie wystarczy, że się do ciebie wprowadziłam i noszę ubrania, które mi kupiłeś? Ten pierścionek to już chyba lekka przesada.

– Wiele par mieszka razem bez ślubu. Wiele kobiet nosiło ubrania, które ode mnie dostały. Nasza znajomość musi wyglądać na bardziej... zaawansowaną – wyjaśnił z lekką irytacją.

W restauracji światła były przyciemnione, tworząc intymną atmosferę. Dostali chyba najlepszy stolik ze wszystkich, a kelnerzy przyjęli ich jak wyjątkowych VIP-ów. Przez całą drogę Acheron ją ignorował, ale teraz wpatrywał się z takim natężeniem, że czuła się niekomfortowo. Zwłaszcza że jego spojrzenie co chwila skupiało się na jej wargach.

– Jak się sprawuję w roli twojej lalki-przebieranki? – zapytała z sarkazmem.

– Za dużo pyskujesz – zganił ją. – Ale muszę powiedzieć, że w odpowiednich ubraniach wyglądasz niesamowicie.

Zdumiał ją ten komplement. Nie potrafiła nawet wydusić z siebie prostego „dziękuję”.

– Jak na razie jestem raczej zadowolony z naszego układu. A ty możesz mieć pewność, że ja też dobrze odegram swoją rolę. – Kelner postawił na stoliku dwie

porcje sałatki. – Sprawy prawne powinny być uregulowane przed czwartkową ceremonią. Mój prawnik wszystko załatwia. Skontaktował się w naszym imieniu z opieką społeczną. Powiadomił ich o naszych planach adoptowania Amber.

– Szybki jesteś.

– Przecież zależy ci na tym dziecku.

Skinęła głową. Tak, Amber była najważniejsza w jej życiu. Sama myśl o tym, że dziewczynka mogłaby trafić do rodziny zastępczej, przyprawiała ją o nagły atak paniki.

– Jest tyle rzeczy, których nie omówiliśmy. Co mam robić, kiedy będziemy udawali małżeństwo?

– Nic. – Wzruszył ramionami. – Skupisz się na byciu matką dla Amber. Oraz, od czasu do czasu, moją żoną. Pokażesz się ze mną na paru imprezach. To wszystko.

– To dobrze – odetchnęła z ulgą. – Chciałabym znowu rozkręcić swój interes.

Jego twarz nagle stężała.

– Nie. Wykluczone. Dziecko zasługuje na pełnoetatową matkę zastępczą.

– Większość matek pracuje...

– Pokryję twoje finansowe wymagania. W najbliższej przyszłości będziesz stawiała na pierwszym miejscu potrzeby dziecka i nie będziesz pracowała.

– Nie chcę twojej forsy – wycodziła przez zęby.

– Obawiam się, że nie masz wyboru.

– Nie możesz mi rozkazywać ani zakazywać...

– Czyżby?

Tabby poczuła, jak w jej piersi wybucha płomień gniewu tak silnego, że przez parę chwil nie była w stanie się odzywać ani oddychać. Wpatrywała się w Acherona, zaciskając dłonie na sztucach. Nie mogła znieść świadomości, że stała się jego niewolnicą. Marionetką, którą mógł sterować. Miała ochotę obrzucić go najgorszymi wyzwiskami, jakie знаła. Nagle jednak w jej głowie pojawiła się ostudzająca myśl: On chce mi pomóc w adopcji Amber! A przecież to było najważniejsze. Musiała godzić się na wszystko, właśnie po to, żeby zatrzymać przy sobie córeczkę Sonii. Gdyby się zaczęła buntować, cała sprawa zostałaby przerwana, anulowana. Dziecko, które kochała, straciłaby bez szansy na jego odzyskanie.

Amber podbiła jej serce już w dniu, w którym przyszła na świat. Sonia parę godzin po porodzie przeszła pierwszy wylew. Nie zdążyła nawet potrzymać swojej córeczki w ramionach. To były bolesne wspomnienia. Potrząsnęła głową i westchnęła ciężko. Tak, musiała słuchać Acherona, choć było to wbrew jej zasadom i wartościom, jakich się w życiu trzymała. Każdą komórką czuła awersję do podporządkowania się drugiej osobie. Wizja utraty niezależności była przerażająca, ale musiała się z nią pogodzić na czas trwania ich układu.

– Straciłaś apetyt? – odezwał się Ash.

– Tak. Przez ciebie.

Odłożył sztućce i powiedział chłodnym tonem:

– Jeśli wskrzeszenie twojego interesu jest dla ciebie tak ważne, powinnaś pożegnać się z myślą o adoptowaniu dziecka. Bycie niezależną bizneswoman koliduje z byciem dobrą matką.

Nie mogła się z nim spierać. Wiedziała, że rozkręcanie własnego interesu pochłaniałoby sporą część jej czasu, a to nie byłoby fair wobec Amber. Z jednej strony zgadzała się więc z jego opinią, a z drugiej była wściekła, że to akurat on pomógł jej uświadomić sobie ten problem.

– Podzielasz moje zdanie? – zapytał Acheron.

Skinęła tylko głową. Pocieszała się myślą, że to wszystko nie będzie długo trwało. Wystarczy, że wytrzyma. Gdy już adoptuje Amber, nie będzie musiała słuchać Dimitrakosa. Ani nikogo innego!

Kelner przyniósł ser i krakersy. Wreszcie coś, co Tabby mogła zjeść; wcześniejsze potrawy o niedających się wymówić francuskich nazwach raczej nie przypadły jej do gustu. Nawet nie wiedziała, jakimi sztućcami powinno się je spożywać, co sprawiało, że czuła się jeszcze bardziej zestresowana. Przez całą kolację zerkąta na dłonie Acherona, żeby podpatrzeć, jakich używa noży i widelców.

Gdy wyszli z restauracji, objął ją ramieniem. Tabby dopiero po paru chwilach zorientowała się, że na ulicy czeka na nich grupka fotoreporterów. Błysnęły flesze.

– Uśmiechaj się – rozkazał jej po cichu.



Zaciskając zęby ze złości, usta rozciągnęła w sztuczny uśmiech. W limuzynie zapytała:

– Skąd oni się tam wzięli?

Milczał długą chwilę.

– Jutro na łamach „The Times” ukaze się informacja o naszym związku i zaręczynach.

Związku? – powtórzyła w myślach. To słowo było tak niedorzeczne w odniesieniu do ich układu, że pewnie by się zaśmiała, gdyby nie była w tak paskudnym nastroju.

Z głębokiego snu wyrwał go głośny płacz. Leżał przez parę chwil, czekając, aż odgłos ustanie. Kiedy to się nie stało, zaklął pod nosem, zwałóknął się z łóżka i w ciemności założył dzinsy. Nienawidził mieć gości. Nienawidził wszelkich zakłóceń normalnego trybu życia. Tabby jest jednak lepsza niż prawdziwa żona – uzmysłowił sobie znowu, a jego irytacja nieco osłabła.

Pchnął drzwi pokoju dziecinnego. Amber leżała w łóżeczku, wymachując rączkami i nóżkami, wykrzywiając buzię i płacząc tak głośno, że obudziłaby zmarłego. Ale nie jej opiekunkę. Nachylił się nad dziewczynką, która błyskawicznie usiadła, patrząc na niego wyczekującym wzrokiem. Wyciągnęła nawet rączki, jakby się spodziewała, że ją podniesie.

– Do licha, przestań płakać – rozkazał stanowczym tonem.

Amber opuściła rączki i wydeła różowe ustka. W jej wielkich, orzechowych oczach pojawiła się niepewność.

– Płaczem niczego nie osiągniesz – wygłosił życiową radę.

Dziewczynka popatrzyła na niego bez zrozumienia, a następnie znowu zaczęła łkać. Siedząc za kratkami swojego łóżeczka, wyglądała na niesamowicie smutną i samotną. Ash przecesał dłonią włosy i westchnął głośno.

– Nie wyjmiesz jej? Czeka, żeby ją przytulić.

Tabby stała w drzwiach, wpatrując się w ten obrazek: ogromny, półnagi, wyraźnie zagubiony mężczyzna i małe dziecko, które domaga się od niego odrobiny czułości. Nie mogła oderwać wzroku od Acherona. Jego ciało było idealne – wyrzeźbione mięśnie powleczone oliwkową skórą. Wyglądał jak ucieleśnienie kobiecych fantazji erotycznych.

– Przytulanie? – powtórzył. – To nie w moim stylu.

– Nigdy nikogo nie przytulasz? Dajmy na to... swoich narzeczonych?

– Z kobietami się kocham, a nie bawię w zbędne czułości.

Westchnęła głośno. Obrócił się w jej stronę. Miała na sobie jasną koszulkę nocną, która więcej odsłaniała, niż zakrywała. Światło z korytarza za jej plecami podświetlało ją od tyłu. Dostrzegł jej małe, różowe sutki i ciemny trójkącik między jej nogami. Jego ciało zareagowało natychmiastowym podnieceniem.

– Jeśli chcesz, żeby nasza prośba o adopcję została pozytywnie rozpatrzona, musisz czuć się pewnie przy

Amber – wyjaśniła spokojnym tonem.

– Chyba o tej porze lepiej jej nie wyciągać – powiedział, ignorując komentarz Tabby. – Będzie tu leżała przez całą noc. Jest druga nad ranem. Jeśli teraz wezmę ją na ręce, będzie się łudziła, że...

Amber przerwała jego wyjaśnienia, uderzając w jeszcze głośniejszy płacz. Tabby podeszła do łóżeczka, wyciągnęła dziewczynkę i bez ceregieli położyła ją Ashowi na rękach.

– Kiedy ma zły sen, trzeba ją pogłaskać. Musi wiedzieć, że nie jest sama. Z reguły głaskanie ją uspokaja.

Amber wyglądała na równie zaszokowaną tą nagłą sytuacją, jak Acheron. Wpatrywała się w niego okrągłymi jak spodki oczami, nie wydając z siebie żadnego odgłosu.

– Pogłaskać? – powtórzył Acheron z niedowierzaniem. – Chcesz, żebym ją głaskał?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Wzdychając z irytacją, Tabby zabrała mu Amber i mocno ją przytuliła.

– Kontakt fizyczny z dzieckiem jest niezwykle ważny – powiedziała, całując dziewczynkę w rozgrzane czółko.

– Nie mam zamiaru całować małego dziecka.

– W takim razie głaszcz ją po główce, po policzkach, dawaj jej do zrozumienia, że jest bezpieczna. A przede wszystkim przestań być taki odporny na moje dobre rady.

– Jak miałbym to zrobić? Dzięki przeszczepowi osobowości? – odparł z irytacją. – Jestem kiepski w kontaktach z dziećmi. Brakuje mi doświadczenia.

– Nigdy nie jest za późno na naukę. – Znowu ostrożnie wsunęła dziecko w jego ramiona. – Przytul ją mocniej. No, śmiało.

Acheron ostrożnie i nieco niezdarnie pogłaskał dziewczynkę po policzku.

– Przytul ją mocniej – powtórzyła Tabby. – Ona nie gryzie.

Chyba nigdy w życiu nie czuł się tak spięty. Był zły na

Tabby, że zmusza go do czegoś, na co nie miał najmniejszej ochoty. Pomyślał jednak o DT Industries. Nie mógł sobie pozwolić na stratę połowy firmy! W przyływie determinacji przytulił więc dziecko, poświęcając się w imię tej sprawy.

– Mów do niej – zasugerowała Tabby.

– O czym?

Ash czuł się wręcz nedorzecznie, trzymając na rękach tak małą istotę. Amber była ciepła, miękka i, o dziwo, całkiem ciężka.

– Możesz nawet o akcjach i obligacjach. Ona jest jeszcze za mała, żeby cokolwiek rozumieć. Liczy się ton głosu, sposób mówienia.

Acheron wyrecytował po grecku wierszyk, który pamiętał z dzieciństwa.

– Świetnie – pochwaliła go Tabby. – Pospaceruj z nią po pokoju. Ona to bardzo lubi.

Acheron powiedział Amber w swoim ojczystym języku wszystko, co w tej chwili myślał o Tabby, ale cichym i łagodnym głosem, jakby to były same miłe rzeczy. Dziewczynka wpatrywała się w niego pełnymi zaufania oczami. Był zadziwiony, że dziecko jest w stanie z taką łatwością zaufać zupełnie obcej osobie. Pogłaskał ją po główce, którą po chwili wtuliła w jego ramię. Stał nieruchomo, oddychając najciszej, jak potrafił.

– Daj mi ją – wyszeptała Tabby. – Trzeba ją odłożyć do łóżeczka.

Nachyliła się i zaczęła starannie okrywać dziecko kocykiem. Acheron przesunął wzrokiem po jej lekko wypiętych pośladkach. Pod cienkim materiałem koszulki nocnej znowu dostrzegł zarys jej małych, jędrnych piersi. Jęknął w duchu, czując przypływ podniecenia. Tabby po paru chwilach ruszyła w stronę wyjścia.

– Nie powinnaś przy mnie paradować w negliżu – mruknął pod nosem. – A może robisz to celowo, żeby się... zareklamować?

Zatrzymała się i odwróciła głowę. Jej oczy błysnęły gniewem.

– Myślisz, że leci na ciebie każda kobieta?

– Nie – odrzekł. – Ale potrafię wyczuć, która ma do mnie słabość.

– Ja na pewno nie zaliczam się do tego grona – rzuciła chłodno.

– Daj spokój, Tabby. Chyba wiesz, jak na normalnego, zdrowego mężczyznę działa widok nagiej kobiety, prawda?

– Nagiej? Przecież jestem ubrana! – Spojrzała na swoją koszulkę nocną i dopiero teraz zauważyła, że w tym świetle materiał jest prawie przezroczysty. Warknęła pod nosem i skrzyżowała ramiona na piersiach. – Poza tym nie wiedziałam, że wpadnę tu na ciebie.

Zacisnął dłoń na jej nadgarstku i wyprowadził na korytarz, bezdźwięcznie zamykając za sobą drzwi.

– Podoba mi się to, co widzę – powiadomił ją

łagodnym głosem.

Tabby omiotła wzrokiem jego twarz. Ciemny zarost podkreślał jego męskie rysy.

– Ale ja wcale się nie „reklamowałam”.

– Czyżby?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, nachylił się i najpierw skubnął kącik jej ust, a potem gwałtownie wdarł się pomiędzy jej wargi językiem. Położył dłonie na jej pośladkach, przycisnął ją do siebie, a następnie przesunął rękami po piersiach, przyprawiając ją o dreszcz. Tabby walczyła z pokusą. Nie chciała przerywać tego pocałunku. To było takie cudowne doznanie. Czuła, jak w środku cała się rozpląwa, a jednocześnie rozpala. „Nie możesz!” – usłyszała nagle głos rozsądku.

– Nie mogę!

– Dlaczego nie? – Wciąż jej nie puszczał. Czuła wyraźnie jego twardą męskość pod materiałem dżinsów.

– Moglibyśmy się zabawić przez godzinkę czy dwie.

– Wyglądam na taką łatwą? – odparła urażona.

– Nie oceniam kobiet w takich kategoriach. Nie jestem seksistą. Po prostu lubię seks. Jestem pewny, że ty również.

– Mylisz się.

Pomyślała, że ten Grek nie różni się zbytnio od facetów, którzy stawiają kobiecie drinka i zakładają, że mają już prawo do jej ciała. Poza tym seks jako forma spędzania wolnego czasu zupełnie jej nie interesował.

– Jeśli nie przepadasz za seksem, to spotykałaś się z nieodpowiednimi mężczyznami – powiedział, muskając kciukiem jej pełną dolną wargę, czując na skórze ciepły oddech.

Tabby wyrwała się z jego objęć i zrobiła krok do tyłu.

– Możliwe, że posiadasz nadzwyczajny dar uwodzenia – zaczęła sarkastycznym tonem – ale nie marnuj go na mnie. Nie zadziała. Jestem... dziewicą.

– Dziewicą? – Miał taką minę, jakby wyznała, że jest kosmitką. – Mówisz poważnie czy żartujesz?

– Uważam, że nie powinniśmy się angażować w tę znajomość – oznajmiła chłodnym tonem.

– Ja nie mówiłem o zaangażowaniu, tylko o seksie bez zobowiązań.

Rozumowane typowe dla mężczyzn, którzy boją się bliższych relacji, pomyślała, kręcąc głową.

– Dobranoc – rzuciła, odwracając się od niego.

– Nie wierzę, że jesteś dziewicą!

– To już twój problem.

Poszedł za nią i zapytał:

– Ale... dlaczego?

– Tak wyszło. – Wzruszyła ramionami.

Acheron potarł dłonią czoło, wciąż oszołomiony jej wyznaniem.

– Parę chwil temu miałaś na mnie ochotę, *hara mou*.

Patrzył na jej włosy, błyszczące i falujące w powietrzu, sięgające prawie do pośladków. Westchnął



ciężko. Jego libidem zawsze kierowała logika. Doszedł do wniosku, że gdyby się przespali, cały ich układ tylko by się skomplikował. Zwłaszcza że Tabby była dziewicą! Nie mógł w to uwierzyć, ale nie widział też powodu, dla którego miałyby kłamać. Kobieta, która zachowała cnotę do dwudziestego piątego roku życia, musi mieć bardzo wysokie wymagania wobec mężczyzn. Zapewne czeka na romantycznego księcia z bajki.

Wybij ją sobie z głowy! I innych miejsc... – powiedział do siebie w myślach i wrócił do swojego pokoju.

Tabby zasłoniła dłonią usta, ziewając szeroko, po czym postawiła Amber na dywanie przy swoich stopach. Rano zjawił się prawnik Acherona, Stevos, ze stertą dokumentów, które musiała wypełnić i podpisać. Teraz wyjaśniał szczegółowo treść umowy przedmałżeńskiej, punkt po punkcie, klauzula po klauzuli. W pewnym momencie dowiedziała się, że po rozwodzie otrzyma od Acherona sporą kwotę, żeby zapewnić dziecku odpowiednie warunki bytowe.

– Nie potrzebuję takich pieniędzy! – zaprotestowała. – Daję sobie radę ze skromnym budżetem. Wystarczy ćwierć tej sumy.

– Podpisz papiery – ponaglił Acheron, stojąc przy oknie. – Kiedy trochę pobędziesz w moim świecie, przywykniesz do wysokiego standardu życia.

Tabby pokręciła głową.

– Zależy mi tylko na Abby. Nie zamierzam zamienić się w kogoś, dla kogo najważniejsza jest forsa.

– Pan Dimitrakos – zabrał głos Stevos, przemawiając spokojnym tonem – pragnie jedynie zapewnić wam bezpieczną i komfortową przyszłość.

– Nie, pan Dimitrakos jak zwykle uważa, że wie lepiej, co jest dobre dla mnie i dla dziecka. Co prawda doceniam fakt, że chce mi pomóc w adoptowaniu Amber, ale...

– Podpisz papiery – powtórzył rozdrażniony. – Nie marnujmy na to więcej czasu, niż trzeba.

– Proszę nie zapominać, że musi pan dzisiaj być obecny podczas wizyty przedstawiciela opieki społecznej – wtrącił Stevos.

Tabby podpisała dokument. Prawnik podsunął jej następny, wyjaśniając:

– To jest standardowa umowa o poufności, która uniemożliwi pani wtajemniczenie jakichkolwiek osób spoza naszego wąskiego grona w warunki, na jakich państwo zawrą związek małżeński.

– Mówiąc prościej, nie możesz nikomu wygadać, że to wszystko jest na niby – wtrącił Acheron.

Tabby złożyła podpis na papierze. Stevos wstał i podszedł do swojego szefa, z którym zaczął rozmawiać po grecku. Acheron miał na sobie grafitowy garnitur w delikatne prążki i fioletową koszulę. Wyglądał absolutnie fantastycznie, jakby wyskoczył z okładki magazynu o modzie męskiej. Tabby doszła do

wniosku, że podziwianie jego urody jest zupełnie nieszkodliwe, jak patrzenie na piękny obraz, którego nie chce się ani dotknąć, ani posiadać.

Wcześniej zjedli razem śniadanie, co sprowadzało się właściwie tylko do tego, że siedzieli przy jednym stole. Acheron w czasie posiłku czytał gazetę, natomiast ona karmiła Amber. Sama prawie niczego nie tknęła. Była zbyt spięta.

– Jedna z moich asystentek zabierze cię na zakupy – oznajmił teraz, gdy Tabby podniosła z dywanu dziewczynkę. – Poszukacie sukni ślubnej. Niania zaopiekuje się Amber.

– Nie chcę ani sukienki, ani opiekunki! – zbuntowała się gniewnie.

– Czy pytałem o twoją opinię?

– Nie, ale zamierzam wyrażać swoje zdanie bez błagania cię o pozwolenie.

Acheron wbił w nią twarde i ostre spojrzenie.

– Jeśli chodzi o suknię ślubną, nie ma dyskusji.

– Z tobą nigdy nie ma dyskusji! – wykrzyknęła poirytowana. Miała już dość jego dyktatorskich zapędów. Spokojniejszym głosem dodała jednak: – Nie chcę marnować sukni ślubnej na coś, co jest kłamstwem. To dla mnie w pewnym sensie... profanacja. Rozumiesz? – Gdy pokręcił głową, wyjaśniła: – Białą suknię ślubną rezerwuję na dzień, w którym naprawdę wyjdę za mąż.

– Przykro mi, ale nic z tego. – Pokręcił głową. – Nasz

ślub musi wyglądać tak normalnie, jak to tylko możliwe. Dlatego musi być biała suknia, welon i tak dalej.

Znowu dała za wygraną. Pomyślała sobie, że jest jej właściwie wszystko jedno. Gdy to się skończy, o wszystkim zapomni. Najważniejsze, że będzie miała Amber.

Gdy Acheron się zbliżył, dziewczynka wyciągnęła do niego rączki.

– Pogłaszcz ją – powiedziała Tabby, oddając mu dziecko. – Trening czyni mistrza. Ja muszę wyglądać przekonująco w sukni ślubnej, a ty musisz dobrze wypaść jako przyszły rodzic adopcyjny.

Dziewczynka energicznie pociągnęła Asha za jedwabny krawat. Jego twarz nagle rozświecił uśmiech – zdumiewająco chłopięcy, diabelnie seksowny. Patrząc na niego, Tabby miała to dziwne uczucie w brzuchu, jakby jechała pędzącą kolejką górską.

– A co z nianią? – wróciła do poprzedniego tematu.

– Musimy ją zatrudnić, żeby zajmowała się Amber, kiedy nie będziesz mogła się nią opiekować albo będziesz odpoczywać.

– Wolałabym...

– Tak będzie lepiej – przerwał jej tonem niedopuszczającym dyskusji.

Tabby wzięła głęboki wdech. Nie chciała się z nim kłócić na godzinę przed wizytą kogoś z opieki społecznej. Zabrała mu Amber i posadziła ją w wózku. Dziewczynka wykrzywiła buzię, jakby połknęła cytrynę,

a chwilę potem zaczęła żywiołowo protestować.

– Naprawdę sądzisz, że udałoby ci się znaleźć prawdziwego męża? Dla większości facetów kobieta, która już ma dziecko, bardzo traci na atrakcyjności – ostrzegł ją Acheron. – Ja nie umawiam się z samotnymi matkami.

– Jakoś mnie to nie dziwi – mruknęła Tabby. – Jesteś wygodnickim, nieczułym, powierzchownym egoistą.

– Nie – zaprzeczył. – Po prostu wiem, do czego się nadaję albo nie nadaję.

– Bzdura! – dalej się z nim spierała. – Nie możesz nawet znieść myśli o tym, że czyjeś potrzeby miałyby być ważniejsze niż twoje.

– Naprawdę? W takim razie jak wyjaśnisz to, że chcę wziąć z tobą ślub?

Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Sądzę, że chcesz naprawić błąd, który popełniłeś parę miesięcy temu, kiedy nie zgodziłeś się zostać opiekunem Amber. Gryzło cię sumienie, zmieniłeś zdanie, a teraz czujesz się takim cudownym altruistą! – rzuciła z pogardą, a potem, pchając wózek, wyszła z pokoju.

Asystentka Dimitrakosa, Sharma, czekała już przed gabinetem i zaprowadziła Tabby do limuzyny, którą wyruszyły na zakupy. Tabby była zaskoczona, że pojechały do luksusowego salonu mody ślubnej, a nie do domu handlowego. Cóż, Acheron nie liczył pieniędzy. Podczas gdy Sharma bawiła się z Amber,

Tabby przymierzała kreacje, aż wreszcie wybrała tę najprostszą i najskromniejszą. Wróciły do apartamentu Acherona, skąd zadzwoniła do Jacka. Powiadomiła go, że wychodzi za mąż, i zaprosiła na ślub cywilny, który miał się odbyć pojutrze.

– Dzisiaj jest prima aprilis? – zapytał Jack.

– Wiem, że to trochę niespodziewane, ale... to poważna sprawa. Acheron chce adoptować ze mną Amber.

– W ogóle nie wspominałaś o tym związku. Od jak dawna się spotykacie?

– Od jakiegoś czasu. Nie wiedziałam, że to się przerodzi w coś tak poważnego, dlatego nic nie mówiłam. – Żałowała, że nie mogła wyznać prawdy. Czuła się ohydnie, kłamiąc tak gładko.

– Cóż, to rozwiąże twoje problemy – ucieszył się Jack. – A wiesz, że zawsze bardzo się martwiłem o ciebie i Amber.

Acheron wrócił do domu w samą porę na rozmowę z przedstawicielem opieki społecznej, którym okazała się miła, starsza kobieta. Była tak oczarowana jego osobą – oraz luksusowym apartamentem – że nie zadawała żadnych trudnych pytań. Ash świetnie odegrał swoją rolę. Tabby odetchnęła z ulgą. Wierzyła, że ten plan może wypalić.

Godzinę później Tabby siedziała w kuchni, karmiąc Amber. Nagle w progu stanął Ash z taką miną, jakby

chciał kogoś zabić. Mówiąc dokładniej – ją... Chwył krzeselko, na którym siedziała dziewczynka, obrócił się na pięcie i wyszedł z kuchni.

– Co ty wyprawiasz? – zawołała Tabby, biegnąc za nim.

Wmaszerował do jadalni i ustawił krzeselko przy stole.

– Będziemy spożywać wspólnie posiłki w tym pomieszczeniu – zarządził autorytarnie. – Nie będziesz siedziała w kuchni jak moja służąca. Zapomniałaś, że mamy utrzymywać pozory bycia normalną parą?

– Twoja służba ma chyba w nosie to, gdzie jadamy posiłki!

– Musimy być ostrożni – podkreślił. – Ktoś z mojej służby może polecieć do brukowców, a wtedy cała nasza mistyfikacja wyjdzie na jaw.

– Nie ufasz swoim pracownikom?

– Z reguły ufam, przynajmniej większości, ale w koszu pełnym jabłek zawsze może się trafić jedno robaczywe.

Tabby skinęła głową i wróciła do kuchni po swój posiłek. Zdała sobie sprawę, że Acheron starał się o wszystkim pomyśleć, wszystko przewidzieć, biorąc pod uwagę potencjalne zagrożenia. Jego ostrożność, a może raczej podejrzliwość, musiała się skądś wziąć. Pewnie ktoś z bliskiego otoczenia kiedyś go zdradził. Nic dziwnego, że spodziewał się po ludziach tego, co najgorsze.

– Dlaczego jadłaś w kuchni? – zapytał, gdy usiadła przy stole.

– Nie chciałam ci przeszkadzać.

– Kłamiesz. – Przejrzał ją bez problemu. – Po prostu nie czujesz się komfortowo w moim towarzystwie. Zauważyłem to już podczas naszej kolacji w restauracji. Mam rację?

Jego spojrzenie było intensywne jak wiązka lasera. Tabby spuściła głowę i westchnęła. Uznała, że powinna powiedzieć prawdę. Zaczęła więc wyjaśniać:

– Tak, ale to dlatego, że... nie byłam w stanie czytać karty dań. Nie znam francuskiego. Nie wiedziałam nawet, jakich powinnam używać sztućców.

Acheron poczuł wyrzuty sumienia. Nie wziął pod uwagę tego, że Tabby nie przywykła do wizyt w ekskluzywnych restauracjach. Nic dziwnego, że czuła się spięta i skrepowana.

– Sztuńce są nieważne, *hara mou* – odrzekł łagodnie.

– Uwierz mi, że są ważne, kiedy nie masz pojęcia, którego użyć noża czy widelca!

– Następnym razem po prostu zapytaj – zasugerował.  
– Ja nie jestem przesadnie... wrażliwy. Nie wychwytyuję takich szczegółów, chyba że ktoś mi zwróci na nie uwagę. Przy okazji, kazałem Sharmie zatrudnić na stałe nianię, która wczoraj opiekowała się Amber. – Po chwili dodał: – Załatwiłem też dla Amber pozwolenie na wyjazd za granicę.

– Za granicę? O czym ty mówisz?



– Po ślubie lecimy do Włoch. Mam tam dom. Będzie nam trochę łatwiej udawać małżeństwo z dala od ludzi, nie sądzisz?

Znowu pomyślała, że Acheron już wszystko szczegółowo obmyślił, a od niej oczekiwał tylko, żeby posłusznie wykonywała jego rozkazy.

Następnego dnia obudziła się bardzo wczesnie, żeby spokojnie przygotować się do ślubu. Zawsze myślała, że w dniu jej ślubu w roli drużny wystąpi Sonia. Teraz sobie o tym przypomniała i poczuła, jak łzy spływają jej po policzkach. Śmierć najlepszej przyjaciółki wciąż była dla Tabby raną, która nie chciała się zagoić. Miała jeszcze Jacka, ale on był mężczyzną, poza tym jego dziewczyna, Emma, krzywo patrzyła na jego znajomość z Tabby, więc Tabby nie chciała psuć ich relacji i ograniczała kontakty z Jackiem... Westchnęła ciężko, wstała z łóżka i poszła sprawdzić, co u Amber.

Nad dziewczynką już czuwała Melinda, niania zatrudniona przez Acherona. Tabby zapomniała, że nie jest już jedyną osobą w domu, która opiekuje się Amber. Dziewczynka była wykąpana, ubrana i nakarmiona. Tabby wtuliła nos w jej miękkie czarne włoski i wzięła głęboki wdech. Kochała ten zapach. Kochała to dziecko. Było warte każdego wyrzeczenia i każdego poświęcenia. Nie była w stanie myśleć o tym, co się stanie, jeśli opieka społeczna nie zgodzi się na adopcję...

Sharma zamówiła dla niej domową wizytę fryzjerki

i makijażystki. Tabby miała nadzieję, że obie specjalistki zdołają choć troszeczkę upodobnić ją do wyrafinowanych piękności, z którymi spotykał się Acheron. Od razu jednak pomyślała: Dlaczego obchodzi mnie jego opinia? Przecież nie zależało mi na tym, żeby mu się podobać.

Sharma pomagała Tabby założyć sukienkę, podczas gdy stylistka poprawiała jej krótki welon zamocowany na opasce ze świeżo zerwanych kwiatów.

– Z tymi kwiatkami na głowie wygląda pani jak mityczna nimfa! – powiedziała z entuzjazmem Sharma. – Pan Dimitrakos będzie zachwycony!

Tabby dopiero teraz sobie uprzytomniła, że nikt oprócz niej, Acherona i Stevosa nie ma pojęcia o prawdzie, czyli o tym, że ten ślub będzie tylko na niby. Zrobiło jej się żal Sharmy, która dalej mówiła z ekscytacją:

– Szef tak ekspresowo chciał się z panią ożenić. To takie romantyczne! Wcześniej myślałam, że jest trochę... zimny, ale kiedy zobaczyłam go z dzieckiem na rękach, zaczęłam inaczej na niego patrzeć! A więc to prawda, że ojcostwo zmienia mężczyznę...

– Prawdę mówiąc, Amber jest córką mojej zmarłej przyjaciółki i kuzyna Acherona – wyjaśniła Tabby, żeby wprowadzić asystentkę z błędu.

Sharma przez chwilę milczała ze zdumioną miną, ale potem uśmiechnęła się szeroko i powiedziała:

– To takie wzruszające, że zaraz się popłaczę!

Acheron z ponurą miną spacerował w tę i z powrotem po tonącej w kwiatach sali, czekając na przyjazd limuzyny z panną młodą. Z każdą chwilą stawał się coraz bardziej spięty. Po przybyciu jego macochy, Ianthe, jej dwójki dzieci oraz grupki przyjaciół, zaczął się czuć tak, jakby to był jego prawdziwy ślub. Prawdziwy, a przez to diabelnie stresujący. Już w tej chwili miał dość uprzejmych rozmów i udawania szczęśliwego pana młodego. Szkopuł w tym, że ślub tak kameralny, że prawie bez gości, byłby mało przekonujący... Wreszcie limuzyna ozdobiona białymi wstążkami zatrzymała się przed wejściem do hotelu.

Z auta wysiadła Tabby w białej sukience, białym welonie, opasce z kwiatów oraz z wodospadem jasnozłoty włosów spływających na odsłonięte ramiona i plecy. Wyglądała pięknie jak porcelanowa laleczka, a jednocześnie emanowała seksapilem, który natychmiast podziałał na jego libido. Jej przemiana z zaniedbanej dziewczyny w prawdziwą piękność była doprawdy spektakularna. Dwa kroki za nią szła ubrana w cukierkoworóżową sukienkę niania trzymająca na rękach Amber.

Tabby weszła do sali, gdzie już rozbrzmiewała muzyka. Spłoszonym wzrokiem omiotła tłum gości, a potem spojrzała na Acherona i poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Był ubrany w doskonale skrojony garnitur, śnieżnobiałą koszulę i ciemnozłoty krawat dopasowany do koloru jego oczu. Wyglądał tak

oszałamiająco przystojnie, że prawie nierealnie, jak projekcja jej wyobraźni. Ruszyła w jego stronę alejką pomiędzy gośćmi i stanęła u jego boku. Podczas krótkiej ceremonii cały czas przypominała sobie, że zadurzenie się w tym mężczyźnie albo nawet tylko w jego urodzie, byłoby katastrofą. Musiała się pilnować. Musiała myśleć o przyszłości Amber.

Po wypowiedzeniu małżeńskiej przysięgi Acheron wsunął obrączkę na jej palec. Gdy ona uczyniła to samo, złapał ją za ręce i zajrzał głęboko w oczy. Stała jak zahipnotyzowana. Nie wiedziała, co ten gest ma oznaczać. Dopiero po paru chwilach zrozumiała, że Acheron po prostu wczuwa się w swoją rolę! Ocknęła się i zauważyła, że otacza ich tłum gości chcących złożyć im gratulacje i życzenia.

Acheron przedstawił Tabby swoją macochę, Ianthe, efektowną blondynkę o nieco piskliwym głosie. Przyszła na ślub ze swoją córką i synem, którzy wpatrywali się w Acherona jak w gwiazdę filmową. Widać było, że Asha nie łączy bliskie relacje z rodziną ojca. Jack zjawił się z Emmą, która była znacznie przyjaźniejsza niż zazwyczaj. Tabby rozmawiała z nimi przez długą chwilę, a gdy skończyła, odwróciła się i zobaczyła za sobą Acherona. Stał z zaciśniętymi ustami, wbijając w nią ostre, podejrzliwe spojrzenie.

– Kto to był? – zażądał odpowiedzi.

– Jack. Mój stary przyjaciel. Jedyna osoba, którą zaprosiłam na ślub.

– Powiedziałaś mu prawdę?

– Oczywiście, że nie! Niczego się nawet nie domyśla.

Acheron skinął tylko głową i znowu wziął ją za rękę. Jakaś wysoka, efektowna brunetka w szafirowej sukience wmaszerowała do sali, podeszła do macochy Acherona i zapytała podniesionym głosem:

– Mamo, jak możesz brać udział w tej żalösnej szopce? Przecież to ja powinnam być panną młodą!

– Nie zaczynaj, Kasmó – odezwał się Simeon, brat przyrodni Acherona. – Dlaczego chcesz popsuć święto Asha?

– Powiedz mi, mój drogi – zwróciła się do Acherona.  
– Co ona ma takiego, czego ja nie mam?

Amber nagle zaczęła płakać, wyczuwając nerwową atmosferę. Tabby wykorzystała okazję i poszła z Melindą do pokoiku na tyłach sali, żeby uspokoić dziewczynkę. Rodzinne konflikty i zazdrosne ekskochanki nic jej nie obchodziły. Bezwiednie zaczęła się jednak zastanawiać: czyżby Acheron miał kiedyś romans ze swoją przyrodnią siostrą? Skoro nie był żyty z rodziną ojca, to wydawało się to całkiem możliwe...

Tabby akurat zaczynała przewijać Amber, gdy nagle otworzyły się drzwi. Kasma położyła dłonie na krągłych biodrach i zapytała:

– To dziecko Asha?

– Nie.

– Tak myślałam. On się nie nadaje na ojca.

Tabby odwróciła się i rzuciła chłodno:

– Posłuchaj, nie znam cię i jestem zajęta...

– Wiesz, dlaczego Ash się z tobą ożenił? – Tabby nie odpowiedziała. – To ja powinnam dzisiaj zostać jego żoną. Nikt nie rozumie go tak dobrze jak ja. Niestety jest zbyt uparty i dumny, żeby zgodzić się na to, co już dawno temu powinien był zrobić.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odarła Tabby. – Zresztą to nie moja sprawa...

– Doprawdy? Dzięki tej dzisiejszej szopce Ash zdobędzie fortunę.

– Słucham? – zapytała Tabby ze zdumioną miną.

– Testament jego ojca był jednoznaczny: jeśli Ash w ciągu roku się nie ożeni, straci połowę swojej firmy! Udziały jego ojca przejmie moja rodzina. Jak wiadomo, dla Asha najważniejszy jest jego interes, więc postanowił zaciągnąć przed ołtarz jakąś dziewczynę znikąd, żeby tylko nie stracić tej forsy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Tabby odtwarzała w myślach słowa Kasmy podczas lotu do Włoch. Po rozmowie z nią wróciła na salę, żeby wziąć udział w uroczystym posiłku, ale nie miała okazji porozmawiać z Acheronem o tym, czego się dowiedziała. Myślała, że zapyta go w czasie podróży, ale nie mogła swobodnie z nim porozmawiać, ponieważ leciała z nimi Melinda.

Czy to możliwe, że Acheron miał swój interes w tym układzie? Tak, jak najbardziej, zdecydowała w myślach. To wyjaśniałoby jego zachowanie. Jeszcze parę miesięcy temu machnął ręką, gdy dowiedział się o Amber, a potem nagle coś mu się odmieniło. To było bardzo dziwne, podejrzane, ale ona naiwnie uwierzyła w jego wyjaśnienia. Nie rozumiała tylko sprawy testamentu. Jak Acheron mógłby stracić połowę firmy, która była jego własnością? Jeśli to, co usłyszała od Kasmy, było prawdą, to dlaczego jej o tym zwyczajnie nie powiedział?

W jej głowie prawie od razu pojawiła się odpowiedź na to pytanie. Acheron chciał, żeby myślała, że wyświadcza jej ogromną przysługę – wspaniałomyślnie

poświęca się dla dobra Amber. Dzięki temu mógł wywołać w Tabby uczucie bezbrzeżnej wdzięczności, które wymuszało na niej całkowite posłuszeństwo. Teraz jednak się okazało, że jego intencje wcale nie były takie czyste. Przeciwnie, chciał po prostu ożenić się z byle kim – z „dziewczyną znikąd” – żeby nie stracić udziałów w firmie. Gdyby jej o tym powiedział, byłaby w stanie zrozumieć jego sytuację. Nie robiłaby z tego problemu. Ale dla niego to byłby problem, i to wielki, ponieważ musiałby ją traktować jak równą sobie. On jednak wolał sprawować nad nią całkowitą władzę, od której, jako słynny i bezwzględny biznesmen, był zapewne uzależniony.

– Dlaczego się nie odzywasz? – zapytał w samochodzie.

Przed odlotem Tabby się przebrała. Acheron był zawiedziony, że miała na sobie fioletową sukienkę z długimi rękawami, którą kupił jej w Harrodsie, a nie suknię ślubną, w której prezentowała się tak eterycznie, a jednocześnie seksownie.

Musnął wzrokiem jej szczupłe, blade nogi, zastanawiając się, jakie są w dotyku. Zapewne gładkie jak aksamit, tak samo jak skóra na całym jej ciele... Zacisnął szczęki, przeklinając swoje rozbudzone libido. Nie spodziewał się, że ta kobieta będzie na niego tak działała. Z początku wydała mu się przeciętna, nieciekawa. Ale odkąd przeszła metamorfozę, zaczęła go pociągać tak mocno, jak chyba żadna inna, z którą



miał do czynienia.

– Podziwiam widoki – odrzekła Tabby. Za szybą przesuwają się wiejskie pejzaże Toskanii. – Dokąd dokładnie jedziemy?

– Do mojej willi. Jak większość moich nieruchomości należała kiedyś do mojej matki. Rok temu ją wyremontowałem.

– Twoja matka zmarła, gdy byłeś bardzo młody, prawda?

– Tak – potwierdził dopiero po dłuższej chwili.

Widać było, że nie chciał z nią o tym rozmawiać. Aby coś z niego wyciągnąć, sama zaczęła się zwierzać:

– Ja też straciłam mamę i tatę, kiedy byłam dzieckiem. Potem trafiłam do rodziny zastępczej. Tam spotkałam Jacka i mamę Amber, Sonię.

– Nie wiedziałem, że wychowałeś się w rodzinie zastępczej.

– To nie był dla mnie szczęśliwy okres – powiedziała cichym głosem. – Ale czasami nie było tak źle. W ostatniej rodzinie, u której wylądowałam, czułam się bardzo dobrze. Miałam Jacka i Sonię...

Acheron nie odpowiedział. W milczeniu kierował autem, nawet na nią nie zerkając. Tabby była na niego jeszcze bardziej zła niż parę minut wcześniej. Co z tego, że był bosko przystojnym facetem, skoro zachowywał się jak bryła lodu? Na dodatek ją oszukał. Po co opowiadała mu o sobie? Przecież była dla niego tylko kimś, kogo wykorzystał do osiągnięcia własnego celu.

Jestem naiwną idiotką! – wyrzuciła sobie w myślach.

Samochód zjechał z szosy w boczną dróżkę prowadzącą na szczyt wzgórza, na którym stał olbrzymi dom z kamienia w odcieniu ochry. „Dom” i „willa” nie były odpowiednimi określeniami. To pałac! – zawołała w duchu, zachwycając się budynkiem. Z fontanny tryskała woda, która w promieniach słońca bajecznie opalizowała i wpadała do okrągłego basenu. Wzdłuż podjazdu rosły wysokie, kolorowe kwiaty posadzone w wielkich donicach. Tabby wyszła z auta. Na jej powitanie wyszedł biały paw, który po chwili pochwalik się swoim pięknym ogonem, rozkładając go jak wachlarz.

Zaśmiała się i powiedziała:

– Trochę mi go przypominasz.

Acheron tylko uniósł brew.

– Nieważne – mruknęła. Za ich plecami zatrzymał się samochód, którym jechały Melinda z Amber i ich bagaże. – Możemy porozmawiać na osobności?

– Oczywiście – odparł beznamiętnym tonem.

Tabby podeszła do śpiącej Amber i pocałowała ją delikatnie w czołko. Melinda powiedziała, że zanieśie dziewczynkę do łóżeczka. Ruszyły razem w stronę domu. Zanurzyły się w przyjemnie chłodnym holu. Wnętrze willi zapierało dech w piersi, ale Tabby od razu pomyślała, że to miejsce nie nadaje się na mieszkanie dla małego dziecka: zbyt dużo schodów, stolików, ostrych kantów, zakamarków... Na szczęście Amber

jeszcze nie chodziła. Poza tym ich pobyt w tym miejscu miał być krótki, choć nie wiedziała dokładnie, ile dni tutaj spędzą.

– Muszę wykonać parę telefonów – poinformował ją Acheron.

– Mieliśmy porozmawiać.

– Później – mruknął.

– Teraz.

Ton jej głosu wyraźnie mu się nie spodobał. Zmarszczył czoło i zacisnął usta, jakby musiał opanować gniew, który w nim wzbudziła tym przejawem nieposłuszeństwa.

– O czym chcesz rozmawiać?

Tabby przeszła do jasnego pokoju wypełnionego starymi meblami, odwróciła się, uniosła brodę i zapytała:

– Czy to prawda, że ożeniłeś się ze mną, żeby spełnić warunek zapisany w testamencie swojego ojca?

Milczał przez parę sekund.

– Kto ci to powiedział? Kasma, tak?

– Czyli to prawda! – Poczowała, jak gwałtownie wzbiera w niej wściekłość. – Okłamałeś mnie!

– Testament mojego ojca to nie twoja sprawa – wycedził powoli, gromiąc ją wzrokiem.

Tabby jednak nie dała się zastraszyć.

– Miałeś własny interes w tym ślubie, prawda? Dlaczego to przede mną zataiłeś?

– A jakie to ma dla ciebie znaczenie?

– Ogromne! – odpowiedziała podniesionym głosem.  
– Pozwoliłeś mi wierzyć, że wyświadczasz mi wielką przysługę.

– A tak nie jest? – syknął, wykrzywiając usta.

– Nie patrz na mnie jak na robaka, którego możesz rozgnieść butem! A przede wszystkim nie traktuj mnie jak idiotki... którą zresztą byłam, bo ci uwierzyłam. – Zacisnęła pięści i powtórzyła: – Oszukałeś mnie!

– Spełniłem swoją obietnicę. Ożeniłem się z tobą, pomogłem ci złożyć wniosek o adopcję i zatroszczyłem się o twoją sytuację finansową. Każda inna kobieta padłaby na kolana, żeby mi za to podziękować!

Jeszcze mocniej zacisnęła pięści. Tak mocno, że aż ją zabolowały.

– Czasami jesteś taki arogancki, że mam ochotę cię uderzyć, chociaż brzydzę się przemocą. – Przez chwilę oddychała głośno, próbując opanować furję. – Naprawdę nie rozumiesz, dlaczego jestem wściekła? Byłam z tobą szczerą. Żadnych kłamstw, żadnych sztuczek, żadnych ukrytych motywów. Zasługiwałam na to samo z twojej strony.

– Posłuchaj – warknął, zbliżając się do niej niczym krwiożerczy drapieżnik. – Nie zamierzam kontynuować tej rozmowy. Nie mam w zwyczaju zwierzać się ludziom, zwłaszcza zupełnie obcym, ze swoich prywatnych spraw. A testament mojego ojca zalicza się właśnie to tej kategorii.

– Miałam prawo wiedzieć, że nie robisz tego

wszystkiego z jakiejś ukrywanej przed światem dobroci serca, tylko dla własnego interesu. Wykorzystałeś moją niewiedzę i naiwność!

– Nie wtajemniczam obcych osób w swoje sprawy biznesowe.

– Więc jaka to jest w końcu sprawa: prywatna czy biznesowa?

– Przede wszystkim: nie twoja! – ryknął, nie panując już nad sobą. – Zrozumiano?

– Nie, nie zrozumiano! – odwarknęła. – Nie jestem twoją własnością!

– Jesteś moją żoną!

– To niby to samo? Zresztą jesteśmy małżeństwem tylko na papierze.

– To się jeszcze okaże, *moraki mou*.

– Co chcesz przez to...

Gwałtownie zamknął jej usta pocałunkiem. Nie mógł się powstrzymać, jakby kontrolę nad nim przejęły hormony, jak u rozpalonego nastolatka. Tak się właśnie czuł, kiedy wpatrywał się w jej różowe, zmysłowe usta, nawet wtedy, gdy się kłócili.

– Nie... nie... – próbowała protestować, ale nie trwało to długo.

Poddała się jego gorącym wargom, a potem językowi, którym wdarł się w jej usta. Położył dłonie na jej biodrach i uniósł ją do góry, jakby ważyła tyle co zabawka. Przytulił ją do siebie i zamknął w mocnym uścisku. Zamiast próbować się wyrwać, Tabby zanurzyła

palce w jego gęstych włosach. Wściekłość i niechęć, jakie do niego czuła, zupełnie zniknęły, pochłonięte przez to żywiołowe pożądanie. Chciała, żeby ją całował, pieścił, dotykał jej... Zrobił parę korków i posadził na czymś miękkim. Jego dłonie powędrowały do jej nabrzmiąłych piersi. Z ust uleciał stłumiony jęk. Tak, właśnie tego pragnęła! Przeszły ją spazmy rozkoszy, z każdą sekundą coraz silniejszej. Jego ręce coraz śmielej wdzierały się pod jej sukienkę. Nagle usłyszała jakiś odgłos za drzwiami. Czyjeś kroki, brzęk naczyń.

– Ktoś tu idzie? – zapytała, odrywając od niego usta.

Dopiero teraz zauważyła, że prawie leży pod nim na białej miękkiej sofie. Przerazona, otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Odruchowo z całej siły pchnęła Acherona. On jednak nawet nie drgnął.

– Chodźmy do łóżka – wyszeptał ochryplym głosem.

Potrząsnęła głową i odskoczyła na drugi kraniec sofy, głośno łapiąc oddech. Drżącą dłonią odgarnęła włosy z twarzy i poprawiła zadartą sukienkę.

– O czym ty mówisz?

– Na łóżku byłoby nam wygodniej niż na sofie – odparł z drapieżnie zmysłowym uśmiechem.

– Nie zrobimy... tego!

Ciągle jednak czuła, jak gorące pożądanie pulsuje pomiędzy jej nogami, na jej wargach, w każdej komórce. Nie, nie miała zamiaru zostać jego kolejną łatwą zdobyczą, których pewnie miał już na koncie setki, a może nawet tysiące! To byłoby idiotyczne.

Upokarzające. Zapewne cudowne... Nie mogła oderwać wzroku od jego spodni, pod którymi rysowała się erekcja. Ten widok nią wstrząsnął. Do tej pory nigdy nie uważała się za kobietę, która mogłaby podniecić mężczyznę, zwłaszcza takiego mężczyznę. To było dla niej zupełną nowością. Dziwnym, ale niesłychanie przyjemnym uczuciem. Przez całe życie nie zaprzętała sobie głowy myśleniem o seksie. Równie dobrze te sprawy mogłyby dla niej nie istnieć. Acheron jednak coś w niej otworzył, obudził. Coś, nad czym w mgnieniu oka potrafiła stracić kontrolę.

– Chcesz mnie – odezwał się. – A ja chcę ciebie.

Dla niego to prosta matematyka, jak dwa plus dwa, pomyślała rozdrażniona, ponieważ wiedziała, że w rzeczywistości to wszystko jest piekielnie skomplikowane. Niezrozumiałe. Niedorzeczne.

– Przecież nawet się nie lubimy – bąknęła.

Wstała z sofy i znowu poprawiła włosy i sukienkę.

– Mimo to mnie rozpalasz, *hara mou* – odrzekł Acheron.

– Nie rozmawiajmy o tym, dobrze? To znaczy, o mnie i o tobie. To do niczego dobrego nie doprowadzi. Nie mamy ze sobą nic wspólnego. – Udając, że nic się nie stało, powiedziała bezbarwnym głosem: – Chciałabym zobaczyć swój pokój.

– Oczywiście. – Nagle się zaśmiał. – Przestraszyliśmy służbę. Ktoś chciał nam przynieść kawę, ale zobaczył nas i odszedł.

Tabby oblała się płomiennym rumieńcem, który Acheron uznał za uroczy. Kobiety, z którymi zazwyczaj się spotykał, chyba nie potrafiłyby się zaczerwienić, nawet gdyby musiały przejść nago przez miasto.

– Przynajmniej zyskaliśmy na wiarygodności – powiedział rozbawiony.

– Jakoś mnie to nie śmieszy – burknęła. – Ciągle jestem na ciebie wściekła. Wykorzystałeś moją niewiedzę, żeby zdobyć nade mną przewagę.

– Cóż, jestem samcem alfa – oświadczył, jakby to wszystko wyjaśniało. – Nic na to nie poradzę.

Zaprowadził ją do wejścia na końcu korytarza. W środku znajdował się mały hol, a w nim dwie pary drzwi ustawione naprzeciwko siebie.

– To mój pokój – pokazał ręką drzwi po lewej stronie – a to twój.

Pchnął drzwi do jej pokoju.

– Musimy mieszkać tak blisko siebie? – zapytała zmartwionym głosem.

– Bez obaw. Nie lunatykuję. Ale bardzo się ucieszę, jeśli złożysz mi wizytę.

– Nie licz na to.

Weszła do przestronnego, słonecznego pomieszczenia z osobną łazienką i garderobą. Zajrzała do niej i zobaczyła, że jest wypełniona ubraniami.

– Twoja ostatnia dziewczyna zapomniała ich zabrać?

– To twoje ubrania. Zamówiłem je dla ciebie. Będziesz potrzebowała letnich strojów.



Tabby odwróciła się i wbiła w niego ostre spojrzenie.

– Nie jestem twoją lalką do ubierania.

– A do rozbierania? – zapytał ze zmysłowym uśmiechem.

Jej policzki zapłonęły rumieńcem.

– Lubię, kiedy to robisz.

– Co?

– Rumienisz się.

Policzki tak mocno ją zapiekły, jakby jej twarz miała zaraz naprawdę spłonąć. Acheron znowu błysnął rozbawionym uśmiechem i wyszedł z pokoju. Odruchowo chciała zamknąć za nim drzwi na klucz, ale tego nie zrobiła. Coś kazało jej wierzyć, że nie będzie próbował wtargnąć do jej pokoju w środku nocy.

Ash rozebrał się i wszedł pod prysznic. Spojrzał w dół na swoje ciało. Podniecenie dalej nie chciało osłabnąć. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz jakaś kobieta powiedziała mu „nie”. Chyba nigdy. Może dobrze się stało, pomyślał po chwili. Seks dla Tabby był najwyraźniej czymś strasznie ważnym i poważnym. Dla niego natomiast seks był jak apetyt, który trzeba regularnie zaspokajać.

Tabby przejrzała ubrania w garderobie. Wyjęła długą bawełnianą sukienkę, która więcej zakrywała, niż odkrywała, a właśnie na tym jej zależało. Najchętniej zresztą ubrałaby się w zakonny habit. Co by się stało, gdyby wtedy odgłosy z korytarza nie przerwały ich namiętnego pocałunku? Zagryzła dolną wargę,

uświadomiwszy sobie, że w tamtej chwili byłaby chyba gotowa pójść na całość. Nie znalazłaby w sobie dość siły, żeby zapanować nad tym żywiołowym pożądaniem. To było tak, jakby nagle opętał ją jakiś demon. Ale to się już nigdy, przenigdy nie powtórzy! – obiecała sobie w duchu, przebrała się w sukienkę i wyszła z pokoju, żeby zajrzeć do Amber.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Najwyższa pora, żebyś się czegoś o tobie dowiedział – odezwał się Acheron, upijając łyk wina.

Siedzieli w ogromnej jadalni przy stole ozdobionym kwiatami i zastawionym misternymi potrawami. To był ich pierwszy „małżeński” posiłek. Czują się tak zestresowana, że ledwie udawało jej się przełykać jedzenie.

– Na przykład czego?

– Może zacznijmy od początku – zasugerował.

On natomiast wyglądał na irytująco odprężonego. Miał na sobie sprane obcisłe dżinsy i czarną koszulę rozpiętą pod szyją. Jego czarne włosy, jeszcze wilgotne po prysznicu, lśniły i lekko się kręciły. Mocną szczękę ocieniał popołudniowy zarost, dodając mu jeszcze więcej męskości, którą mógłby obdzielić kilku przedstawicieli swojej płci.

– Mój początek nie jest wesołą anegdotą – ostrzegła go.

– Nie szkodzi.

Tabby wzięła głęboki oddech i zaczęła opowiadać:

– Byłam wpadką rodziców. Nie byli po ślubie. Moja

matka kiedyś wspomniała, że zamierzali oddać mnie do adopcji, ale odkryli, że posiadanie dziecka pomoże im w dostaniu lepszego mieszkania i otrzymaniu zasiłków. – Po chwili milczenia dodała: – Oboje byli narkomanami.

Acheron zmarszczył brwi. Już nie wyglądał na tak odprężonego.

– Narkomanami?

– Ostrzegałam, że nie będzie wesoło – rzuciła z gorzkim grymasem. – Brali to, co było najtańsze i najłatwiej dostępne. Często się kłócili. Można powiedzieć, że tak naprawdę nie byli moimi rodzicami, a ja nie byłam ich dzieckiem. Prawdę mówiąc, tylko im przeszkadzałam w ćpaniu, bo przeze mnie nie mogli kupować tyle towaru, ile by chcieli.

Acheron słuchał jej z rosnącym zdumieniem. Nie miał pojęcia, że mieli ze sobą tyle wspólnego.

– Wystarczy?

– Nie. Opowiedz mi o wszystkim – poprosił.

Teraz już trochę lepiej ją rozumiał – jej nietypowe jak na kobietę zachowanie. Drażliwość, obcesowość, konfliktowość. Od dziecka musiała być twarda jak facet. Musiała walczyć o przeżycie.

– W szkole inne dzieci się ze mnie śmiały z powodu moich ubrań. Na domiar złego byłam niższa i drobniejsza niż rówieśnicy... Zresztą rzadko pojawiałam się w szkole. Potem ojciec zaczął zabierać mnie na akcje.

– Akcje?

– Okradał mieszkania, a ja stałam na czatach. Pewnego razu złapali go na gorącym uczynku. Zainteresowali się nami ludzie z opieki społecznej. Doszli do wniosku, że moi rodzice nie nadają się na opiekunów i wylądowałam w rodzinie zastępczej.

– Ja też – wtrącił. – Miałem wtedy dziesięć lat. A ty?

Tabby popatrzyła na niego zdumionymi oczami.

– Byłeś w rodzinie zastępczej? Jakim cudem? Przecież twoi rodzice byli tacy bogaci...

– Co nie oznacza, że byli lepsi od twoich. Ich pieniądze w niczym mi nie pomagały. Pomagały tylko mojej matce, która przez wiele lat była narkomanką, aż do dnia, w którym przedawkowała. Wcześniej prawnicy wywieźli ją z kraju, zanim stanęłaby przed sądem, oskarżona o zaniechywanie swojego dziecka.

– A co z twoim ojcem? – zapytała, z trudem przyswajając sobie informacje, które padały z jego ust. Nie mogła uwierzyć, że ktoś pochodzący z takiej rodziny borykał się z takimi samymi problemami jak ona!

– Rodzice byli małżeństwem tylko przez chwilę. Kiedy matka znudziła się moim ojcem, powiedziała, że dziecko, które nosi w brzuchu – wskazał ręką na siebie – jest wynikiem romansu z poprzednim kochankiem. A on jej uwierzył. Nie miał pieniędzy, żeby walczyć z nią o prawo do opieki nade mną. Poznałem go dopiero, gdy miałem dwadzieścia parę lat. Przyjechał zobaczyć się ze

mną w Londynie, ponieważ ktoś z jego rodziny zobaczył moje zdjęcie w gazecie i zauważył, że wyglądam jak mój ojciec za młodu.

– A więc wychowałeś się z matką?

– Nie do końca – wykrzywił usta. – Ona nie poczuwała się do rodzicielstwa. Fundacja, która zarządzała jej fortuną, płaciła za sztab opiekunek, żeby się nią zajmowały, jak również dbała o to, żeby jej ekscesy nie trafiały na łamy prasy. Zazwyczaj była tak naćpana, że w ogóle nie kontaktowała. Po jakimś czasie, kiedy już podrosłem, władze zainteresowały się naszą sytuacją. Odkryli, że praktycznie nikt się mną nie opiekuje. Nie miałem żadnej innej bliskiej rodziny.

Tabby poczuła tak ostre ukłucie w sercu, że łzy napłynęły jej do oczu. Odruchowo wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni Asha.

– Tak mi przykro... – wyszeptwała.

Zacisnął palce na jej ręce. Wpatrywał się w ich splecione dłonie z wyraźnym zdumieniem. Przez chwilę wydawał się zagubiony, wręcz kruchy. Pokręcił jednak głową i powiedział:

– Dlaczego miałoby ci być przykro? Miałaś cięższe życie niż ja. Zapewne rodzice znęcali się nad tobą fizycznie. Zgadłem?

Krew odpłynęła z jej twarzy.

– Tak – odrzekła bezgłośnie, jedynie poruszając drżącymi wargami.

– Ja poznałem, czym jest przemoc, dopiero gdy

wylądowałem w rodzinie zastępczej. Byłem wtedy aroganckim, zadziornym gnojkiem, więc może mi się należało.

– Żadne dziecko nie zasługuje na ból i cierpienie.

– Wytrzymałem dwa lata prawdziwego piekła. Przerzucano mnie z domu do domu. Gdy moja matka zmarła, uratowała mnie jej fundacja. Wysłano mnie do szkoły z internatem, gdzie spędziłem resztę dzieciństwa.

Tabby przeklęła siebie w myślach. Jak mogła go tak błędnie ocenić? On też wychował się w dysfunkcyjnej rodzinie. Nigdy nie zaznał czułości, miłości, bezpieczeństwa. Wcześniej myślała, że od zawsze był wybrańcem bogów, tylko dlatego że jego matka odziedziczyła ogromną fortunę.

– Tego uczucia nigdy się nie zapomina, prawda? – odezwała się głosem jak dalekie echo. – Tej koszmarnej bezradności.

– Nie zapomina – zgodził się – ale trzeba iść dalej przed siebie.

Nagle puścił jej rękę.

– Jasne, ale to nie takie proste – mówiła dalej. – To wszystko dalej gdzieś w tobie siedzi. Gdzieś z tyłu głowy albo na dnie serca.

Jego oczy były teraz już znowu chłodniejsze.

– Trzeba nad sobą pracować – oświadczył. – Znaleźć w sobie siłę.

– Opowiedz mi o testamencie twojego ojca.

Żałowała, że Acheron z powrotem schował się

w swojej skorupie. Widocznie wrażliwość i otwartość uważał za słabość.

– Innym razem – mruknął. – Jak na jeden wieczór wystarczy osobistych zwierzeń, nie sądzisz?

Nie, chciała usłyszeć więcej, poznać go lepiej, ale i tak była zaskoczona, że przez parę minut był z nią tak szczery. Podniosła widelczyk i skosztowała deseru, który przyniosła służąca.

– Uwielbiam bezy. Ta jest idealnie upieczona. Chrupiąca z zewnątrz, mięciutka w środku.

Usta Acherona ułożyły się w seksowny półuśmiech.

– To trochę tak jak z tobą, prawda?

– Co masz na myśli?

– Jesteś twardą wojowniczką zamieniającą się w ucieleśnienie czułości przy dziecku, które nawet nie jest twoje.

Wzruszyła ramionami.

– Chcę tylko, żeby Amber miała wszystko to, czego ja nie miałam.

– To godna podziwu ambicja. Ja nigdy nie czułem potrzeby posiadania dziecka. – Patrzył, jak czubkiem języka zlizuje z kącika ust drobinę bezy, która na pewno nie była tak słodka jak jej różowe, soczyste wargi. Jego ciało od razu zareagowało na ten widok. Zaczął sobie wyobrażać, co jeszcze Tabby jest w stanie zrobić ustami, językiem. Poczuł dotkliwe pulsowanie pomiędzy nogami, a potem zacisnął zęby, starając się zapanować nad podnieceniem.



– Niektórzy tak mają – odpowiedziała na jego słowa.  
– Ja traktuję Amber jak własną córkę. Sonia była dla mnie jak siostra, więc to, co czuję do Amber, jest chyba normalne. Opiekowałam się nią od jej narodzin. Kiedy Sonia po paru tygodniach wyszła ze szpitala, byłam już całkowicie zakochana w jej córeczce. A potem Sonia dostała drugiego wylewu i zmarła. – Zauważyła, że Acheron śledzi oczami każdy jej ruch, który wykonuje podczas jedzenia deseru. – Błagam, przestań tak na mnie patrzeć.

– To przestań oblizywać widelec.

Tabby westchnęła z irytacją i odłożyła widelec na talerzyk.

– Wyobrażam sobie, jak leżysz na tym stole, tysiąc razy słodsza od każdego deseru, jaki istnieje na tym świecie – powiedział aksamitnym głosem.

Poczuła, jak oblewa się rumieńcem.

– Myślisz czasami o czymś innym niż seks?

– A ty nigdy nie myślisz o seksie? – odbił piłeczkę.

Oczywiście, że myślała. Ostatnio zbyt często. Nie potrafiła się opędzić od tych fantazji, które nieproszone wdzierały się nagle do jej głowy. Wyobrażała sobie, jak kocha się z Ashem, co nie było trudne – przecież już poznała smak tej rozkoszy, kiedy się z nim całowała. Wystarczyłoby nie przestawać, nie przerywać. Pójść na całość. Zaspokoić ten głód, ugasić płomień. Może wtedy uwolniłaby się wreszcie od tych pragnień?

Wstał z krzesła.

– Chodź.

– Nie, siadaj! – odparła piskliwym głosem. – To znaczy, spokojnie dokończmy ten posiłek...

– Przecież wiem, że masz ochotę na coś zupełnie innego, *hara mou*. Widzę to w twojej twarzy. W twoich oczach.

– Tylko ci się wydaje – bąknęła.

– Nie zaprzeczaj prawdzie.

Westchnęła głośno.

– Przynajmniej jedno z nas musi zachować trzeźwość umysłu.

– Ale po co? – Podszedł do niej i podniósł ją z krzesła, jakby była małym dzieckiem. – Przecież nikomu nie zrobimy krzywdy. Przeciwnie, nawet nie masz pojęcia, jakie to będzie przyjemne.

– Ja... mam pewne zasady! – zawołała z rosnącą desperacją.

– Wpadłaś w pułapkę irracjonalnych reguł, które uniemożliwiają ci korzystanie z życia – tłumaczył, niosąc ją na rękach.

Tabby wiedziała, że powinna z całych sił protestować. Szamotać się i szarpać. Próbować się wyrwać. Ale nie była w stanie tego zrobić. Coś jej nie pozwalało. Zbyt mocno pragnęła tego mężczyzny, żeby powiedzieć „nie”. Zdołała jednak wreszcie krzyknąć:

– Postaw mnie na ziemi!

– Proszę bardzo. – Spełnił jej życzenie, ale od razu chwycił za rękę i dosłownie zaciągnął ją do swojej

sypialni. – Pamiętaj, że to jest nasza noc poślubna.

– Ale... my nie jesteśmy małżeństwem – odparła, wreszcie uwalniając się z jego uścisku. Przywarła plecami do drzwi. – To przecież było tylko na niby.

Acheron spojrział na nią z podziwem. Nie znał kobiety, która w takich okolicznościach, znajdując się w jego sypialni, desperacko próbowałaby mu się opierać. Każda inna rzuciłaby mu się w ramiona, w myślach licząc już pieniądze, które od niego zdoła wyciągnąć. Tabby w ogóle nie interesowała się takimi kalkulacjami. Była jak powiew świeżego powietrza.

– Wiem. Ale to, co czujemy, nie jest na niby – powiedział, muskając oddechem jej skórę za uchem.

– To tylko głupia chemia! Hormony!

– Nie trzeba tego analizować. Trzeba się temu poddać. Skoczyć w ten ogień – nakłaniał ją zmysłowym głosem.  
– To będzie niesamowity seks.

Przywarł do niej biodrami, żeby poczuła, jak bardzo jest podniecony.

– Podziwiam twoją pewność siebie – odparła, oddychając głośno.

Zaśmiał się pod nosem.

– Myślałem, że raczej cię drażni.

Stała na palcach, opłótła ramionami jego szyję i przyciągnęła do siebie jego usta.

– Zamknij się – wyszeptała.

Acheron znowu uniósł ją do góry, przeszedł parę kroków i posadził na brzegu łóżka. Uklęknął, żeby zdjąć

jej buty.

– Nie chcę cię zranić.

– Jeśli będzie bolało... trudno – rzuciła zwyczajnie. Nie bała się bólu fizycznego. Dobrze go poznała. Wiedziała, że choć bywa koszmary, można go wytrzymać. Ból pojawia się w danej chwili, a potem mija, znika. Najgorsze jest cierpienie psychiczne, które zostawia trwałe ślady, które potrafi ciągnąć się latami, a może i całe życie. – To będzie jednorazowa przyгода?

Wzruszył ramionami.

– Zobaczymy... dobrze?

Dopiero teraz poczuła, że jest zdenerwowana. Zadygotała. Ash dostrzegł to i zmarszczył brwi. Ujął jej drobną, bladą twarz w swoje silne dłonie i całował jej usta tak długo, aż to nieprzyjemne uczucie w brzuchu Tabby zupełnie ustąpiło. W jej głowie została tylko jedna myśl: Więcej... więcej... Ash rozpiął jej sukienkę i zaczął ją rozbierać. Chwycił go za nadgarstki.

– To nie fair – wyszeptała. – Jesteś ubrany...

Zaśmiał się pod nosem, po czym zdarł z siebie koszulę i zdjął buty. Tabby z rozchylonymi ustami przesuwiała wzrokiem po muskularnym oliwkowym torsie i perfekcyjnie wyrzeźbionych mięśniach brzucha. Zsunął dżinsy z bioder, a ona zatrzymała spojrzenie na bokserkach, pod którymi wyraźnie rysowała się potężna erekcja. Zanim rozebrał się do naga, spuściła wzrok, rozpięła stanik i jednym szybkim ruchem pozbyła się bielizny.

– Tak strasznie cię pragnę, *koukla mou* – powiedział gardłowym głosem. – Chcę na ciebie patrzeć.

– Nie ma na co – mruknęła.

Zdawała sobie sprawę ze swoich defektów. Uważała, że ma ciało chudego chłopaka. Wstydziła się swoich małych piersi i wystających kości. Acheron jednak powiedział:

– To, co widzę, jest piękne.

Chłonał wzrokiem ciemny trójkącik pomiędzy udami i jędrne piersi zwieńczone bladoróżowymi sutkami. Delikatnie pchnął ją na łóżko i położył się tuż obok. Zanurzył dłonie w jej włosach i przyciągnął jej głowę do siebie. Nigdy wcześniej nie całował z takim głodem, z takim ogniem. Gdy zabrakło im tchu, zniżył głowę i wziął do ust jej piersi, najpierw jedną, potem drugą, trącąc językiem twarde sutki. Ciągle jednak myślał o tym, co znajdzie dalej, tam na dole, między jej udami. Jego język prześliznął się po jej płaskim brzuchu i dotarł do jej najczulszego miejsca. Od tak dawna marzył o tej chwili! Zastanawiał się, jaki ma zapach, jaki ma smak. Teraz nie mógłby opisać go słowami. Zachłysnął się jej słodyczą. Wygięła się i wydała z siebie głośny jęk.

Uwielbiał to, jak żywiołowo reagowała na jego pieszczoty. Wiedział, że nie ma w tym ani odrobiny udawania. Każde jego muśnięcie językiem wywoływało w jej ciele coraz mocniejsze drżenie. Nie chciał, żeby Tabby już teraz szczytowała.

Czuła, jak po jej wnętrzu rozchodzą się fale rozkoszy, coraz szybsze i coraz silniejsze. Jeszcze parę minut temu nie miała pojęcia, że istnieją takie doznania, takie stany. Nie wiedziała, czym to się skończy. Wiedziała tylko, że to będzie coś niewyobrażalnego. Acheron miał rację – wcale się nie przechwalał. Nagle przestał ją pieścić. Chciała zawołać: „Błagam, dalej!”, ale już po chwili całował jej usta tak gwałtownie, tak zachłannie, że nie miała możliwości wypowiedzieć choćby słowa. Poczuła na brzuchu jego ogromną, twardą męskość.

– Jeśli w którymś momencie cię zaboli, powiedz, żebym przestał, dobrze? – wyszeptał.

Tylko skinęła głową. Chwyliła w dłoń jego członek, zachwycając się w duchu rozmiarem, a jednocześnie bojąc się, że jest dla niego zbyt drobna, zbyt ciasna.

Acheron syknął.

– *Koukla mou*, jeśli nie zabierzesz ręki, zaraz eksploduję.

Uśmiechnęła się pod nosem, zadowolona z tego, że jej dotyk potrafił tak na niego działać. Ash ostrożnie i powoli wsunął się między jej uda. Po chwili poczuła ostry ból. Zagryzła dolną wargę.

– Mam przestać? – zapytał zaniepokojony.

– Nie. Nie...

Ból dość szybko minął. Ash wszedł w nią głębiej. Poczuła w sobie jego potężną, pulsującą męskość. Zadygotała. Acheron znowu znieruchomiał. Położyła dłonie na jego umięśnionych pośladkach, dając mu

znak, żeby kontynuował. Poruszał się w niej najpierw łagodnie, ale z każdą chwilą coraz bardziej przyspieszał. Tabby unosiła biodra, dopasowując się do jego rytmu, przyjmując go do samego końca. Była zdumiona, że to takie łatwe, takie naturalne. Jej ciało doskonale wiedziało, co ma robić. Jej umysł się wyłączył. Zlała się w jedno ze swoim gwałtownie przybierającym na sile pożądaniem. Czuła, jak unosi się na fali rozkoszy, ciemność pod powiekami rozświetlały iskry, jak fajerwerki eksplodujące na nocnym niebie. W tej chwili nie umiałaby powiedzieć, jak ma na imię, gdzie się znajduje, co się dokładnie dzieje. Nie byłaby w stanie opisać tych doznań. Wiedziała tylko, że nigdy w życiu nie przeżyła niczego, co byłoby choćby w jednej setnej tak intensywne, tak niezwykłe.

Czuła, że za chwilę ta błyskawicznie kumulująca się w niej ekstaza rozerwie ją na strzępy.

– Ash!

Nagle wszystko jakby zniknęło, ucichło. Miała wrażenie, że unosi się w powietrzu, poza swoim ciałem, przepełniona najsłodsza błogością.

Nie wiedziała, kiedy dokładnie odzyskała zmysły. Powoli wypłynęła na powierzchnię swojej świadomości. Usłyszała, jak głośno łapie oddech. Uniosła powieki, ale nie mogła poruszyć żadną inną częścią ciała. Jakaś ciemna sylwetka przesunęła się po pokoju. Ash? – pomyślała zdumiona. Najpierw usłyszała, jak otwiera drzwi do łazienki, a potem odkręca wodę.

Nie mogła uwierzyć w to, co zrobił.

Wstała z łóżka, odgarnęła z twarzy włosy, założyła sukienkę, darując sobie bieliznę, i stanęła w progu łazienki. Acheron właśnie wychodził spod prysznicą, owijając biodra białym ręcznikiem.

– Najwyższe oceny za seks – wycodziła przez zaciśnięte zęby. – Zero punktów za to, co było potem.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Acheron usłyszał wyraźnie jej słowa – jej krytykę – ale przez chwilę milczał, podziwiając, jak Tabby prześlicznie wygląda ze zmierzwionymi włosami, zarumienionymi policzkami i ustami nabrzmiętymi od jego pocałunków.

– O czym ty mówisz? – mruknął.

– W momencie, kiedy zaspokoiliś swój popęd seksualny, wyskoczyłeś z łóżka, jakbyś się nagle przeraził, że możesz się ode mnie zarazić jakąś straszną chorobą! – poskarżyła się, urażona do żywego. – Przez ciebie poczułam się jak dziwka!

– Nie dramatyzuj – rzucił krótko.

– Nie byłeś w stanie przytulić mnie nawet na pół minuty! – Pokręciła głową. – Widocznie boisz się wszelkich kontaktów fizycznych, które nie mają seksualnego charakteru.

Acheron zaklął po grecku.

– Sądzisz, że mnie rozgryzłaś? Nic o mnie nie wiesz, Tabby. Już kiedyś wspominałem, że nie bawię się w przytulanie.

– Uważasz, że to usprawiedliwia twoje zachowanie? –

Jej niebieskie oczy wyrażały czystą furję. – Jesteś w błędzie!

– Nie będę symulował czułości wobec kogoś tylko dlatego, że jest to mile widziane – rzucił z pogardą. – Poza tym tak się złożyło, że nie miałem w życiu zbyt wielu okazji do jej obserwowania ani trenowania!

Tabby zamarła z otwartymi ustami. Jej gniew nagle zgasł. Zdała sobie sprawę, że znowu odsłonił przed nią kawałek siebie, pokazał jej swoje rany. Coś ścisnęło ją za serce. Podeszła do niego i oplotła ramionami jego szyję.

– W takim razie... potrenuj na mnie – poprosiła łagodnie. – Ja ćwiczyłam na Amber. Wcześniej też nie byłam szczególną pieśszczochą.

Położył dłonie na jej biodrach. Nie miał ochoty uczyć się czułości. Chciał po prostu znowu kochać się bez opamiętania, bez hamulców, z tą kobietą.

– Niepotrzebnie się ubrałaś – skarcił ją łagodnie.

– Myślałam, że już mamy to... z głowy.

Acheron w parę sekund rozprawił się z jej sukienką. Pod spodem nie miała bielizny. Uśmiechnął się zadowolony.

– Co robisz?

– Uciekłem z łóżka, ale to nie oznacza, że o tobie nie pomyślałem.

Wskazał ręką ogromną wannę wypełnioną wodą i pianą. Zapalił świece zapachowe ustawione na jej brzegach. Podniósł Tabby i ostrożnie ułożył ją

w wannie.

– Odpręż się.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Poszedłeś do łazienki, żeby przygotować mi kąpiel?  
Skinął głową.

– Bałem się, że będziesz trochę obolała – odpowiedział, przygaszając światła. Wnętrze łazienki wypełnił nastrojowy blask świec i ich przyjemny zapach.

Tabby oparła głowę o miękki zagłówek. Dopiero teraz poczuła, że rzeczywiście jest trochę obolała. Ciepła woda po chwili jednak złagodziła to uczucie. Acheron otworzył butelkę szampana i nalał do dwóch wysokich kieliszków.

– Skąd to wszystko wzięłeś? – zapytała zdezorientowana. – Szampan, świeczki...

– Zapomniałaś, że to nasza noc poślubna?

Wręczył jej kieliszek. Pokręciła głową.

– Dziękuję, nie piję.

– Parę kropel ci nie zaszkodzi.

Dała się przekonać. Uniosła kieliszek do ust. Bąbelki połaskotały ją w nos. Upiła parę łyčzków. Leżała w wodzie, rozkoszując się kojącą kąpielą. Acheron ją zaskoczył. Tak, wolałaby, żeby został z nią w łóżku po seksie, ale to, co dla niej przygotował, było niesłychanie miłe.

– Nie zostałem z tobą, bo nie chcę, żebyś miała nierealistyczne oczekiwania wobec naszej znajomości.

Jego słowa ukłuły ją w serce. Udała jednak, że nic się nie stało.

– Bez obaw – odrzekła. – Jestem... to znaczy, byłam, dziewicą, ale nie skończoną idiotką.

Przeczesał dłonią wilgotne włosy.

– Tabby, nigdy nie spotkałem takiej kobiety jak ty.

– Ciągłe mówimy o moim dziewictwie?

Westchnął.

– Nie tylko. Przywykłem do towarzystwa kobiet, którym nie trzeba tłumaczyć, na czym to wszystko polega.

Wiedziała, co miał na myśli. Seks to seks. Nic ponadto. Koniec, kropka.

– Mnie też nie trzeba tego tłumaczyć – rzuciła stanowczo. – Jestem bardzo praktyczną osobą.

Acheron omiótł wzrokiem jej drobną twarz, na której malowało się napięcie. Dostrzegł, że Tabby zaciska mocno dłonie na uniesionych kolanach. Wcale nie sprawiała wrażenia tak odprężonej ani pewnej siebie, na jaką chciała wyglądać. Coś go ukłuło w środku. Nie chciał skrzywdzić tej kobiety. Tak kruchej, delikatnej, skomplikowanej. Nigdy wcześniej nie spotkał kogoś takiego. Nigdy wcześniej nie czuł się w taki sposób przy żadnej swojej kochance. Wiedział jednak, że nie może zmieniać swoich zasad. Nie może eksperymentować ani ryzykować.

Nagle Tabby odstawiła kieliszek na krawędź wanny i wynurzyła się zupełnie z wody, prawie cała otulona

pianą.

– O, Boże!

– Co się stało?

– Nie mogę tutaj siedzieć! Muszę sprawdzić, co u Amber. Nie wzięłam nawet ze sobą elektronicznej niani.

– Spokojnie, Melinda nad nią czuwa. Małej nic się nie stanie.

Tabby pokręciła głową.

– Melinda nie może pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę. Powiedziałam, że zajmę się Amber dziś w nocy. Podaj mi ręcznik.

– Nie wyjdiesz stąd. Przyniosę ci elektroniczną nianię, a przy okazji sprawdzę, co u Amber.

Wrócił do sypialni i założył spodnie.

– Naprawdę to zrobisz?

– A dlaczego nie? Już mi pokazałaś, co trzeba robić, kiedy mała płacze.

– Nie musisz tego robić. W naszej umowie...

– Nasza umowa – przerwał jej – nie jest aż tak szczegółowa. Oboje mamy interes w tym układzie. Ja potrzebuję żony, a ty mężczyzny, który ma dobrze wypaść jako potencjalny rodzic.

Tabby dała się przekonać. Ułożyła się z powrotem w wannie i upiła łyk szampana. W jej głowie panował chaos. Nie miała pojęcia, co powinna myśleć o Acheronie. Jego zachowanie było dezorientujące. Najpierw uciekł z łóżka, potem przygotował jej

nastrojową kąpiel, ostrzegł, że ich wspólna noc nie może oznaczać niczego poważnego, a na koniec z własnej woli poszedł zająć się Amber... A jeśli coś się jej stało? Coś, z czym Acheron sobie nie poradzi? Gwałtownie wstała, wytarła się pospiesznie dużym ciepłym ręcznikiem i sięgnęła po sukienkę.

Ash jęknął pod nosem, gdy przez stojący na stoliku mały głośniczek usłyszał, że Amber płacze. Kątem oka zauważył coś na lustrze.

„Wracaj do domu, dziwko!” – napisał ktoś czerwonym flamastrem lub pomadką.

Wbiegł do łazienki, zmoczył ręcznik i wytarł dokładnie lustro. Potem pomyślał, że tylko jego służba ma dostęp do tego pokoju. Sprawcą musiała być osoba, którą zatrudniał i darzył zaufaniem. Kto mógł to zrobić? I dlaczego? Poczul przypływ furii. Tabby była przecież jego żoną! Jego dom był jej domem. Kto i jakim prawem kazał się jej stąd wynosić? W dodatku nazywając ją... Chwileczkę, pomyślał, pocierając czoło wilgotną dłonią. Przecież najbardziej podejrzaną osobą była Kasma. Wyciągnął z kieszeni telefon, zadzwonił do szefa swojej ochrony i szybko wtajemniczył go w sytuację. Następnie udał się do pokoju dziecinnego.

Amber siedziała w łóżeczku i płakała. Jej buzia była czerwona i lśniła od łez.

– Nic się nie stało – wyszeptał do niej kojącym tonem.

Amber wyciągnęła do niego rączki.

– Czy to konieczne? – jęknął pod nosem. Z ogromną

niechęcią wyjął dziecko z łóżeczka. Ku jego zdumieniu, dziewczynka od razu opłótła ramionkami jego szyję, trzymając się go jak małpka gałęzi.

Łkała prosto do jego ucha, ale teraz już znacznie ciszej. Pogłaskał ją po plecach i zaczął nią łagodnie kołysać. Nagle w jego pamięci odżyło jakieś odległe wspomnienie, a raczej strzępy wspomnienia, niewyraźne, wyblakłe. Twarz jakiejś kobiety, tulącej go w ramionach. Musiał być wtedy mały, bardzo mały. Kobieta przytulała go i śpiewała mu do ucha, aż przestał płakać. Kim była ta kobieta? Olympia, babcia Amber, opiekunka jego matki? Tak, to mogła być chyba tylko ona. Olympia jako jedyna zwracała na niego uwagę, zajmowała się nim, nie traktowała jak kuli u nogi...

– Przykro mi, ale nie umiem śpiewać – wyszeptał do Amber. Kątem oka dostrzegł, że dziewczynka się uśmiechnęła, obnażając dwa małe ząbki. On również odruchowo odwzajemnił uśmiech.

Tabby patrzyła na tę scenkę, jakby to był tylko sen. Nie mogła uwierzyć, że Acheron okazuje Amber tyle uczucia, tyle czułości. Uśmiech, który rozkwitł na jego ustach, był obezwładniający i wzruszający. Poczuła, jak w jej sercu coś zatrzepotało.

– Ja się nią zajmę – powiedziała, wchodząc do pokoju.

Odwrócił się powoli i oddał jej dziewczynkę.

– Nie jest zbyt wybredna – mruknął jakby zmieszany.

– Przeciwnie. Chyba cię lubi. – Przewinęła Amber,

a potem ułożyła ją w łóżeczku. – Dobranoc, kochanie.  
W nocy się śpi, a nie bawi.

– Wynajmę kogoś do opieki nad nią w nocy –  
oznajmił Acheron, gdy podeszli do wyjścia.

– Nie trzeba.

– Nie możesz codziennie zrywać się z łóżka w środku  
nocy. Potrzebujesz więcej snu.

– To mój obowiązek. Poza tym... chcę być jej matką.  
Nie mogę pozwolić, żeby ciągle opiekowali się nią inni  
ludzie.

– Bądź rozsądna.

Wyprowadził ją z pokoju i bezgłośnie zamknął drzwi.

– Spędzisz ze mną resztę nocy?

Była zdziwiona jego pytaniem. Sądziła, że kiedy już  
się ze sobą prześpią, Acheron przestanie się nią  
interesować. Jego prośba sprawiła jej przyjemność, ale  
jednocześnie też rozdrażniła.

– Gdybym to zrobiła, musielibyśmy wprowadzić  
pewne zasady – odparła sztywno.

– Zasady? Żartujesz?

– Nigdy nie żartuję, kiedy chodzi o poważne sprawy.

– Ja nie uznaję zasad.

– Trudno – mruknęła i zniknęła za drzwiami swojej  
sypialni.

Zdażyła się przebrać w nocną koszulkę i wejść pod  
kołdrę, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Nie  
odpowiedziała. Acheron wszedł do środka.

– Co to za zasady?



– Po pierwsze, w czasie trwania naszej znajomości nie możesz się spotykać i spać z innymi kobietami. Jeśli chcesz to zrobić, najpierw mnie o tym poinformuj. Żadnych sekretów, żadnych kłamstw.

Acheron wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Jego ciemnozłote oczy błyskały iskrami wściekłości.

– To jednak żart, prawda?

– Po drugie – kontynuowała niezrażona – nie możesz się ze mną kłócić w obecności Amber. Po trzecie, musisz mnie traktować z szacunkiem. Nie jestem zabawką. Nie jestem rozrywką, którą wybierasz, gdy ci się nudzi. Jeśli będziesz mnie dobrze traktował, odwzajemnię się tym samym. A jeśli nie...

– *Na pas sto dialo!* – warknął Acheron. – To oznacza: idź do diabła! Razem ze swoimi przeklętymi zasadami.

Obrócił się na pięcie i trzasnął drzwiami. Tabby leżała w łóżku, wsłuchując się w ciszę panującą w pokoju. Cóż, pozbyła się Acherona, zanim straciła szacunek do własnej osoby. Bo tak właśnie by się stało, gdyby się wdała w luźny romans prowadzący się tylko do seksu. To skończyłoby się katastrofą, dlatego słusznie postąpiła, zniechęcając go do siebie. Nie było szans, żeby ktoś taki jak Acheron zaakceptował jej „regulamin”. Ani przez sekundę się nie łudziła, że zgodzi się na jej warunki. No, może przez chwilę miała nadzieję, ale...

Westchnęła zmęczona, przerywając te rozmyślenia i koncentrując się na konkluzji, że tak będzie lepiej.

W środku nocy Acheron wszedł pod zimny prysznic, żeby się uspokoić. Ostudzić umysł i ciało. Z jednej strony ciągle był wściekły, a z drugiej – podniecony. Właśnie tak działała na niego ta kobieta.

Przekłete zasady! Przekłete kobiety! – grzmiał w myślach. Tylko one potrafią skomplikować coś tak prostego jak seks.

Był zły nie tylko na Tabby, ale też na siebie, może nawet bardziej. Przecież się domyślał, że jej dziewictwo, brak doświadczenia i naiwność będą powodować problemy. Dlaczego nie posłuchał intuicji? Znał odpowiedź na to pytanie. Wszystko przez pożądanie, które w nim obudziła. Pożądanie tak żywiołowe, że nie potrafił dłużej próbować go ujarzmić. A jednak najgorsze było to, że Tabby przerosła jego najśmielsze oczekiwania. Była niesamowita. Wyjątkowa. W tej samej sekundzie, gdy przestał się z nią kochać, miał ochotę jeszcze raz to zrobić. Sycić się nią aż do białego rana.

Myśląc o tym w tej chwili, znowu poczuł przyпіływ podniecenia, które rozpałiło do czerwoności jego przegrzane już zmysły. Zaciśnął zęby, zaklął głośno i wyszedł spod prysznicza.

– Kto jest najśliczniejszym dzieciątkiem na świecie? – zapytała Tabby, karmiąc roześmianą Amber, która wymachiwała w powietrzu łyżeczką.

Acheron usiadł przy stole na tarasie i jęknął w duchu. Z samego rana lubił albo seks, albo ciszę i spokój.

Dzisiaj niedane mu było zaznać żadnej z tych rzeczy. Rzucił okiem na Tabby. Miała na sobie czerwoną bluzkę na cieniotkich ramiączkach i krótkie džinsowe szorty. Za dużo odsłoniętego ciała. Ciała, które z dziką chęcią skonsumowałyby na śniadanie. Czy specjalnie się tak ubrała? Chciała go sprowokować? Albo ukarać? Miał dość tych pytań, tych myśli, całej tej przekłetej sytuacji! Dlaczego po prostu nie mogli uprawiać seksu, bez zbędnych dodatków, takich jak czułość czy wierność?

Tabby zerknęła na niego ukradkiem. Dlaczego musiał być aż taki przystojny? Żaden mężczyzna nie powinien mieć prawa tak wyglądać. Ani tak na nią działać... Nie umiała zapanować nad reakcjami swojego ciała. Wystarczyło, że na niego spojrzała, i od razu czuła przypływ podniecenia. Tak jak w tej chwili. Ścisnęła mocniej uda, jakby to mogło w czymś pomóc. Wzięła głęboki wdech i przywitała się uprzejmie:

– Dzień dobry.

– *Kalimera, yineka mou* – odpowiedział. – Jak ci się spało?

– Spałam jak kamień.

Jego usta lekko drgnęły. Czy się domyślił, że skłamała? W nocy budziła się co jakiś czas, dziwnie roztrzęsiona, a co gorsza – rozpalona myślami o Acheronie i wspomnieniami ich zbliżenia. Służąca przyniosła kawę. Przez parę minut siedzieli przy stole w milczeniu. Nagle Tabby zapytała:

– Czy wczoraj w nocy... zabezpieczyłeś się?

Poczuła, jak czerwieni się aż po uszy. Przekląła swoją skłonność do rumieńców, którą odkryła dopiero przy tym mężczyźnie. Przez długą chwilę mierzył ją karcącym spojrzeniem, jakby zbulwersowany tym, że zadała takie pytanie.

– Myślisz, że byłbym na tyle głupi, żeby tego nie zrobić?

– Nie – bąknęła. – Ale czasami, w emocjach...

– Potrafię panować nad swoimi emocjami – zaznaczył stanowczo.

– Ja też.

Znowu zapadła napięta cisza. Przyszła niania, żeby zabrać Amber na przewijanie i kąpanie. Gdy zostali zupełnie sami, Tabby nerwowo poprawiła dłonią bluzkę. Z przerażeniem odkryła, że jej sutki są widoczne przez cienki materiał. Dlaczego nie założyła stanika?

Acheron zacisnął zęby. Nie dość, że ubrała się w taką ciasną bluzkę, to jeszcze nie założyła stanika! Poczul przyływ gwałtownego pożądania. Gdyby był dzikim drapieżnikiem, rzuciłby się na nią i pożarł każdy kawałeczek jej słodkiego, kuszącego ciała.

– Te twoje zasady... – prychnął pod nosem.

– Co z nimi?

– Nic.

Wbiła w niego ostre spojrzenie.

– Co chciałeś powiedzieć? – zażądała odpowiedzi.

– Tylko to, że nie zadaję się z zaborczymi, zazdrosnymi kobietami.

– Twoim zdaniem jestem zaborcza i zazdrosna?

– To, co wczoraj powiedziałaś, właśnie o tym świadczy.

– Wcale nie! – zaprzeczyła żywołowo. – Po prostu nie podoba mi się sposób, w jaki traktujesz kobiety.

– A skąd wiesz, jak traktuję kobiety?

– Czytałam o tobie...

– W brukowcach?

Skinęła głową.

– Myślisz, że choćby jedno słowo, które drukują, pokrywa się z prawdą? Od lat jestem wierny kobietom, z którymi się spotykam. Jestem wobec nich fair. Kiedy dochodzę do wniosku, że pora zakończyć znajomość, informuję je o tym, zanim zaczną się umawiać z kimś innym. – Ostrzejszym tonem dodał: – Obrażasz mnie, zakładając, że jestem z natury niewierny.

– Dlaczego miałabym wierzyć w to, co mówisz? Może jesteś doskonałym kłamcą. Przecież już zdążyłeś mnie oszukać...

– Co masz na myśli?

– Testament twojego ojca.

– Już o tym rozmawialiśmy – warknął z irytacją.

– Tak, ale to nie zmienia faktu, że...

– Fakty są takie, że nie mamy ze sobą nic wspólnego, nic nas nie łączy, pochodzimy z dwóch różnych światów. Dlatego powinniśmy się trzymać pierwotnej wizji tego układu. Bez seksu – wyjaśnił chłodnym głosem.

Tabby gwałtownie wstała od stołu.

– Trzeba było trzymać łapy przy sobie! – wrzasnęła rozjuszona.

– Niestety, nie byłem w stanie – westchnął.

On również podniósł się z krzesła i wrócił do salonu. Tabby została na tarasie, dygocząc ze złości. Omiotła wzrokiem piękny widok. Pofalowany toskański krajobraz tchnął spokojem, którego w tej chwili tak bardzo jej brakowało. Acheron chciał, żeby ich relacje były znowu takie jak na początku. Uważała, że ona również właśnie tego chce. Dlaczego więc tak potwornie ją zabolalo to, co się stało? Zamiast odetchnąć z ulgą, poczuła się zraniona.

I porzucona.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Amber siedziała na kocyku w cieniu wielkiego, rozłożystego drzewa. Tabby stała parę metrów dalej i rzucała miękką piłeczką, którą dziewczynka łapała, a następnie brała zamach i ciskała nią w stronę Tabby. Jak na siedmiomiesięczne dziecko, Amber odznaczała się doskonałą koordynacją ruchów. Co prawda, jeszcze nie umiała chodzić, ale potrafiła w jednej chwili turlać się na pleckach, a w następnej iść na czworakach. Pod każdym względem wspaniale się rozwijała. Miała też w sobie ogromną ciekawość świata.

– Nie, to jest be! – zawołała Tabby, gdy dziewczynka zerwała kępkę trawy i wetknęła ją sobie do ust.

Podbiegła do niej i zaczęła wyjmować źdźbła z jej buzi. Melinda zaproponowała, że zajmie się małą, żeby Tabby mogła trochę odpocząć.

– Dziękuję. Rzeczywiście jestem trochę zmęczona i niewyspana – westchnęła.

– Wsadzę Amber do wózka i zabiorę ją na spacer – powiedziała niania. – Tu jest tyle pięknych miejsc!

Tabby spojrzała na Melinę, zastanawiając się, dlaczego z jakiegoś powodu nie jest w stanie darzyć jej

sympatią. Przecież Melinda świetnie opiekowała się Amber, była pracowita, przyjazna... Być może chodziło o powłóczyste spojrzenia, które czasami rzucała Acheronowi? Nie, nie była zazdrosna, ale nie lubiła kobiet, które interesują się żonatymi mężczyznami. Pocieszające było to, że Ash nie zwracał żadnej uwagi na wdzięki tej młodej, atrakcyjnej blondynki.

– Czy wiadomo, jak długo tu zostaniemy? – spytała Melinda, zbierając z trawy zabawki Amber.

– Niestety, nie mam pojęcia. Mój mąż jeszcze nie podjął decyzji. – Celowo użyła określenia „mój mąż”. W obecności służby również w ten sposób mówiła o Acheronie.

Jeszcze do tego nie przywykła. Za każdym razem czuła gdzieś w środku jakiś dziwny smutek. Tak, czuła się porzucona, choć starała się udawać, że nic ją to nie obchodzi. Rzadko widywała Acherona. Przez większość czasu pracował w swoim gabinecie, często wychodził z niego dopiero późną nocą. Kiedy spędzał czas z nią i Amber, jego telefon co chwila dzwonił, a on zawsze odbierał. Wyglądało na to, że biznes jest dla niego nie tyle pracą, co obsesją.

Czasami zjawiał się na śniadaniu, rzadziej na kolacji. Kiedy akurat był obecny, i tak głównie milczał. Zjadał posiłek tak szybko, jak to tylko możliwe, i wracał do przerwanej pracy. W jego spojrzeniach czy słowach Tabby nie znajdowała żadnych erotycznych sygnałów czy podtekstów. Nie dotykał jej, nie całował, prawie nie



zauważał jej istnienia.

Miała wrażenie, że ich namiętna noc poślubna była jedynie wytworem jej wyobraźni.

Acheron stał przy oknie w swoim gabinecie. Jęknął pod nosem, obserwując, jak Tabby zmienia pozycję na leżaku przy basenie. Miała na sobie fioletowe bikini zakrywające drobne, jędrne piersi i tylko częściowo zasłaniające pośladki. Wszystko inne było na widoku. Biodra, nogi, uda... W ostatnich dniach prawie nie opuszczało go to irytujące uczucie frustracji, która nie pozwalała mu spokojnie spać ani w skupieniu pracować.

Przemknęło mu przez myśl, że powinna zdjąć górę od bikini, żeby równo się opalić, bez białych śladów na skórze. Od razu jednak zmarszczył czoło. Nie, lepiej, żeby się nie obnażała. Po terenie posesji bez przerwy kręciła się służba, a on nie chciałby, żeby ktoś poza nim podziwiał wdzięki jego żony.

„Jego żony” – to brzmiało tak dziwnie, tak egzotycznie, tak absurdalnie. Nigdy by nie przypuszczał, że kiedyś będzie miał okazję używać takiego określenia w stosunku do jakiejś kobiety. Oczywiście Tabby nie była jego prawdziwą żoną. Gdyby nią była, nie wypuszczałby jej z łóżka. Wszystkie te długie, upalne dni i noce byłyby jeszcze gorętsze. Niestety, na przeszkodzie stały jej przekłete zasady. Nie mógł się zgodzić na ich przestrzeganie, co oznaczało, że o upojnych chwilach z Tabby w ramionach mógł sobie

tylko pomarzyć.

Co zresztą robił, tak jak w tej chwili, podsycając frustrację, która doprowadzała go do szału.

Spośród wszystkich ubrań, które wypełniały garderobę, wybrała śliczną niebieską sukienkę. Od tygodnia codziennie ubierała się w co innego. Nie chciała, żeby wszystkie te ciuchy się zmarnowały. Skoro zostały już kupione, powinny zostać wykorzystane.

Rzuciła sukienkę na łóżko i weszła do łazienki, gdzie nałożyła makijaż i uczesała włosy. Oczywiście to, jak wyglądała, nie miało żadnego znaczenia dla Acherona, który całkowicie stracił zainteresowanie jej osobą. Ale przecież nie robiła tego dla niego! Ubierała się i malowała dla siebie – dla lepszego samopoczucia. Pamiętała również, że musi odgrywać przed całym światem rolę bogatej panny młodej. Założyła sukienkę i sandałki na zabójczo wysokim obcasie. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Jej usta ułożyły się w podkówkę. Ubranie było w porządku, ale żałowała, że nie jest wyższa, ładniejsza, efektowniejsza... Jak Kasma? Kobieta, o której Acheron nigdy nie wspominał? Dlaczego była dla niego tematem tabu? Tabby potrząsnęła głową. Po co zaprzętała sobie tym głowę? Co ją to obchodziło? Wyszła za Acherona, żeby pomógł jej adoptować Amber. To była absolutnie jedyna rzecz, na jakiej powinna się skupiać. Martwienie się o cokolwiek innego – oraz pragnienie czegokolwiek

innego – byłoby głupotą.

Wyszła z sypialni, ostrożnie stawiając stopy. Nie miała wprawy w chodzeniu na obcasie, zwłaszcza tak wysokim. Szykując się do zejścia po schodach, raptem dostrzegła na dole Acherona. Choć miał na sobie dzinsy i koszulkę polo, wyglądał zabójczo przystojnie i elegancko. Jej serce zabiło mocniej. Chwyciła się mocno poręczy. Odrzuciła włosy za ramię, uniosła dumnie głowę i zrobiła krok do przodu, lecz nie trafiła w stopień, jej noga zawisła w powietrzu i zahaczyła obcasem o krawędź schodka. Runęła do przodu z przeraźliwym krzykiem. Obcas wreszcie zetknął się z podłogą, ale wtedy całe jej ciało wykręciło się gwałtownie, a stopa pośliznęła na marmurze. Czuła, że znowu leci w dół...

– Mam cię! – zawołał Acheron, chwytając ją mocno w ramiona.

Dopiero teraz przeszła ją błyskawica bólu, od kostki do biodra.

– Moja noga! – jęknęła.

– *Thee mou...* mogłaś się zabić! – Acheron zawołał strażnika, któremu wydał szybko jakieś rozkazy.

Tabby słyszała jego przyspieszony oddech, trzymała się kurczowo jego szyi, krzywiąc się z bólu.

– Wszystko w porządku – skłamała. – Miałam szczęście, że mnie złapałeś...

Zaniósł ją do salonu i ułożył ostrożnie na sofie, po czym uklęknął przy niej i zapytał, wpatrując się w nią

mrocznym wzrokiem:

– Czy ktoś cię popchnął?

Zaskoczyło ją to pytanie.

– Dlaczego ktoś miałby mnie zepchnąć ze schodów? –  
Pokręciła głową. – Po prostu straciłam równowagę...

Zmarszczył czarne brwi.

– Jesteś pewna? Chyba widziałem, jak ktoś cię mijał,  
zanim spadłaś.

– Ja nikogo nie widziałam ani nie słyszałam.

– Na pewno?

– Na pewno – potwierdziła.

Wstydziła się powiedzieć prawdę. Spadła, ponieważ  
zerkała kątem oka na Acherona i chciała zejść ze  
schodów wyprostowana jak struna, z podniesioną  
głową, jak prawdziwa dama. To było idiotyczne! –  
skrzywiła się w duchu.

Objął ją lekko w pasie.

– Muszę cię zanieść do samochodu i zawieźć do  
lekarza.

– Nie trzeba!

On jednak nie pytał jej o zdanie. Był głuchy na jej  
protesty. Pojechali do pobliskiego szpitala. Gdy jeden  
z lekarzy obejrzał jej nogę i stwierdził, że to nic  
poważnego, tylko skręcona kostka i parę siniaków,  
Acheron nalegał na szczegółowe badania  
i prześwietlenia, co zajęło parę godzin. Tabby nigdy  
nie widziała go w takim stanie. Był zdenerwowany,  
roztrzęsiony, przewrażliwiony. Do szpitala zabrał ze

sobą dwóch ochroniarzy, którzy ciągle kręcili się gdzieś w pobliżu. Uważała, że jeśli Acheron chciał odegrać rolę troskliwego męża, który strasznie się przejął niegroźnym wypadkiem żony, to trochę jednak przesadził i zawracał głowę lekarzom, którzy w tym czasie mogliby się zająć innymi pacjentami.

Gdyby Tabby zginęła, to byłaby moja wina! – grzmiał w myślach. Rozpętała się w nim burza silnych emocji – gniewu, strachu, poczucia winy – której nie potrafił zatrzymać. Nigdy wcześniej nie był w takim stanie. To zupełnie zrozumiałe, skoro nigdy wcześniej nie był odpowiedzialny za czyjeś życie. Sprawa była poważna. Cholernie poważna. Być może ktoś próbował skrzywdzić Tabby. Ktoś z pracujących dla niego ludzi. Po wulgarnej, agresywnej wiadomości, którą ktoś zostawił na lustrze w jej sypialni, nie mógł zbagatelizować dzisiejszego incydentu. Incydentu czy zamachu? Wystarczyła sekunda, żeby ktoś przemknął bezszelestnie za jej plecami i lekko ją pchnął, życząc jej połamanych nóg albo skręconego karku...

Zacisnął zęby i pięści, rozwścieczony bezradnością. Jego ochrona dokładnie przyjrzała się wszystkim członkom personelu, którzy pracowali w jego tokańskiej willi, ale nie wykryli niczego podejrzanego. Rok temu willa została gruntownie wyremontowana. Zatrudnił nowych ludzi, których nie darzył jeszcze pełnym zaufaniem; całkiem możliwe, że jedna z tych

osób stała za tym incydentem. Nie mógł jednak patrzeć podejrzliwie na każdego z nich; wpadłby w paranoję. Doszedł więc do wniosku, że zostało tylko jedno wyjście – wyjechać z tej willi, i to w trybie natychmiastowym.

– Przepraszam – mruknęła Tabby w samochodzie, gdy wyjeżdżali ze szpitalnego parkingu.

– Przepraszasz, że miałaś wypadek? – odparł szorstko. To cholerne nerwy, pomyślał zły na siebie i dodał łagodniej: – Jak się czujesz?

– Trochę boli. Ale szybko mi przejdzie – powiedziała z uśmiechem. – Od tej pory będę bardziej uważała na schodach.

Acheron był zdumiony. Dla większości kobiet, z którymi się zadawał, nawet złamany paznokieć potrafił być tragedią. Tabby jednak była ulepiona z innej gliny. Nie oczekiwała współczucia ani pocieszenia. Była twarda. Podziwiał tę cechę.

– O co chodzi? – zapytała zaskoczona, gdy Acheron wyjął ją z limuzyny i posadził na wózku, który szofer wyjął z bagażnika. – Jesteśmy na lotnisku?

– Tak. Lecimy na Sycylię.

– W tej chwili?! Jest dziesiąta wieczorem!

– Amber i Melinda już czekają w śmigłowcu. Bagaze też zapakowane – rzucił szybko.

Wiedziała z doświadczenia, że w takich sytuacjach lepiej nie dyskutować z Acheronem. Nie lubił, kiedy ktoś kwestionował jego decyzje. Uznała, że zapewne

znudziła mu się Toskania i miał ochotę na zmianę scenerii. Dlaczego jednak o tej porze? Amber wieczorem powinna spać w łóżeczku, a nie latać helikopterem! Pomyślała, że jest nieczułym egoistą, ale to normalne zachowanie u samców alfa, którzy myślą tylko o własnych potrzebach.

W śmigłowcu Tabby usiadła z Amber na rękach, próbując ją uśpić, co było trudnym zadaniem, zważywszy na okropny huk, jaki wydawała maszyna. Otworzyła usta ze zdumienia, kiedy Acheron usiadł obok niej i wziął dziewczynkę do siebie na kolana. Amber spojrzała na niego, wetknęła kciuk do buzi i zamknęła oczy. Tabby uśmiechnęła się rozbawiona, a po chwili również poczuła, jak jej powieki opadają...

Kiedy się obudziła, Acheron wnosił ją do jakiegoś domu.

– Jak się czujesz? – zapytał, spoglądając na jej bladą, zmęczoną twarz.

– Przeżyję...

– Idziesz prosto do łóżka, *yineka mou*. Przed snem zjesz kolację.

Łóżko, kolacja – to brzmiało zachęcająco. Uśmiechnęła się pod nosem. Acheron wniósł ją po schodach na piętro, a potem do jakiegoś dużego pomieszczenia z otwartymi oknami, przez które wlatywała przyjemna bryza. Ułożył ją ostrożnie na przeogromnym łóżku, rozebrał do bielizny i okrył miękką kołdrą.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły?

Milczał przez długą chwilę.

– Bo miałaś... wypadek.

– Ty nie lubisz zasad, a ja nie lubię współczucia – bąknęła.

– Jesteś moją żoną – przypomniał jej. – Opieka nad tobą jest moim obowiązkiem.

– Nie jestem twoją żoną – zaprzeczyła.

– Ale tak cię traktuję. – Usiadł na brzegu łóżka i przeczesał dłonią zmierzwiłone włosy. – Ostatnio moje zachowanie pozostawiało wiele do życzenia. Chcę ci to wynagrodzić.

– Czyli jednak współczucie – rzuciła chłodno.

– Czy możesz łaskawie przestać się ze mną kłócić?

Zamknął jej usta gorącym pocałunkiem, który momentalnie rozbudził jej zmęczone, obolałe ciało.

– To też nazywasz współczuciem? – zapytał, wpatrując się w nią poważnym, drapieżnym wzrokiem.

Pragnęła, żeby jeszcze raz to zrobił. Jeszcze raz ją pocałował, ale tym razem nie przerywał. Czuła pokusę, żeby wyciągnąć ręce, przyciągnąć go do siebie, rozpiąć jego koszulę... Na szczęście do pokoju weszła służąca, niosąc tacę z kolacją.

– Musisz coś zjeść – powiedział Acheron.

Tabby oparła się o poduszki, wzięła do rąk sztucce i starała się nie patrzeć na Acherona. Bała się, że zrobi coś głupiego. Już tyle razy nagle traciła nad sobą panowanie! Na szczęście wstał z łóżka i zaczął



spacerować po pokoju, nie odzywając się ani słowem. Tabby była okropnie głodna, ale przełykanie jedzenia nie było łatwym zadaniem. Nerwy ścisnęły ją za gardło. Zerknęła na Acherona, myśląc o tym, jak najpierw się z nią przespał, a potem traktował jak powietrze. Powinna być na niego wściekła. I była. Ale...

Jej ciężkie powieki powoli opadły. Upuściła widelec na tacę.

– Prześpij się – powiedział Acheron, zabrał tacę z jej kolan i delikatnie okrył ją kołdrą.

Obudziła się nagle, czując pilną potrzebę pójścia do łazienki. Pokój tonął w ciemności. Podniosła się, ale syknęła z bólu, który przeszył jej nogę. Zapaliła lampkę nocną. Na sofie pod ścianą leżał półnagi Acheron.

– Ash? – wyszeptała zaskoczona. – Co ty tu robisz?

Oparł się na łokciu. Tabby przesuwiała wzrokiem po jego ciele, zachwycając się tym widokiem, ale potem dostrzegła ciemny zarost na jakby bledszej niż zwykle twarzy i cienie pod oczami. Wyglądał na zmęczonego.

– Nie chciałem, żebyś siedziała tu sama – mruknął ochrypłym głosem.

– Przecież nic mi nie jest. – Postawiła zdrową nogę na podłodze, przymierzając się do wstania z łóżka.

– Co, do licha, robisz? – zapytał i zerwał się z sofy.

– Muszę iść do łazienki – mruknęła pod nosem, czerwieniąc się ze wstydu.

Podszedł do niej i podał jej laskę.

– Ktoś musi być przy tobie, a nie chciałem, żeby to była obca osoba – wyjaśnił. Ostrożnie pomógł jej się podnieść. – Uważaj, powoli.

Tabby jednak wiedziała, że nie jest w stanie poruszać nogą, nie czując bólu. Zaciśnęła więc zęby i usta, zignorowała łzy, które napłynęły jej do oczu, i zaczęła kuśtykać w stronę łazienki.

Acheron mruknął coś po grecku i ostrożnie wziął ją na rękę. Zaniósł ją do łazienki i posadził na taborecie.

– Ból zawsze jest najgorszy w nocy. Rano poczujesz się lepiej. – Zamykając drzwi, powiedział: – Krzyknij, kiedy będziesz gotowa wrócić do łóżka.

Tabby zerknęła w lustro. Jęknęła w myślach. Wyglądała jak upiór z horroru. Błada, prawie biała twarz, wczorajszy rozmazany makijaż pod oczami, rozczochrane włosy. Acheron widział ją w takim stanie? Ukryła twarz w dłoniach, wyjąc w duchu ze wstydu.

W parę minut doprowadziła się do porządku. Umyła twarz i rozczesała włosy, a następnie otworzyła drzwi, lekko się chwiejąc. Acheron bez chwili zwłoki podniósł ją i zaniósł do łóżka.

– Możesz już wrócić do siebie – mruknęła, leżąc pod kołdrą.

Pokręcił głową.

– W tym domu są tylko trzy pokoje z łóżkiem. Jeden zajmuje Amber, a drugi Melinda. A ten jest... nasz.

– Nasz? – powtórzyła, czując, jak wzbiera w niej złość. – Nie przemyślałeś tej przeprowadzki, prawda?

– Jest trzecia w nocy. Porozmawiamy jutro rano.

Położył się z powrotem na sofie. Przez minutę czy dwie leżała nieruchomo jak mumia. Wreszcie westchnęła głośno.

– Och, na miłość boską! – nie wytrzymała dłużej. – Możemy spać w jednym łóżku. Jest na tyle duże, żebyśmy nie mieli żadnego kontaktu.

Acheron powoli podniósł się z sofy i wyłączył światło. Tabby leżała w ciemności, słuchając, jak Ash zdejmuje spodnie. Położył się na drugim krańcu łóżka. Odetchnęła z ulgą. Wiedziała, że jest bezpieczna. Powiedział, że potrafi panować nad emocjami, więc nie będzie próbował się do niej zbliżyć.

Kiedy znowu się obudziła, na dworze już świtało. Jej ciało było zdrętwiałe i obolałe. Skrzywiła się z bólu, nie wydając jednak żadnych odgłosów. Obróciła głowę i zobaczyła, że Acheron leży dosłownie kilkanaście centymetrów od niej. Jego czarne kręcone włosy odznaczały się na białej poduszce, długie rzęsy rzucały cień na wydatne policzki, a zmysłowe usta były lekko rozchylone. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Kołdra zakrywała mu tylko biodra. Piękno jego doskonale wyrzeźbionego ciała było fascynujące, hipnotyzujące.

Korciło ją, żeby go dotknąć. Dosłownie czuła mrowienie w dłoniach, w opuszkach palców. Nagle powoli podniósł powieki i odezwał się zaspanym głosem:

– *Kalimera, yineka mou.*

– Co to oznacza?

– Dzień dobry, moja żono – wyjaśnił z iskierkami rozbawienia w ciemnozłoty oczach.

– Nie jestem twoja – burknęła.

Zanurzył dłoń w jej włosach i musnął palcami jej szyję.

– Doprawdy? Wyszłaś za mnie, a potem ja... wszedłem w ciebie – wyszeptał zmysłowym głosem. – To oznacza dość bliską znajomość, nie sądzisz?

Z werwą pokręciła głowę.

– Nie, bo...

Nie pozwolił jej dokończyć. Wziął do ust jej dolną pełną wargę, całując, liząc i ssąc. W Tabby gwałtownie wezbrała fala gorąca, fala pożądania. Poczowała znajome pulsowanie pomiędzy nogami, w najczulszym miejscu, które marzyło o tym, żeby znowu przyjąć Acherona.

– Ash? – odezwała się, próbując zachować resztki przytomności umysłu.

Przeszył ją mrocznym spojrzeniem. Domyślił się, co chciała powiedzieć.

– Do diabła z twoimi zasadami – wychrypiał. – Nie ruszaj się – rozkazał chwilę potem.

Nachylił się nad nią, wodząc gorącymi wargami po jej szyi, obojczykach, żebrach, docierając do piersi. Koniuszkiem języka polizał oba sutki, przyprawiając ją o dreszcz. Następnie zaczął pieścić je ręką, dodając:

– Uwielbiam twoje piersi. Idealnie wypełniają moje

dłonie, *moli mou*.

Spojrzała w dół. Jego ręce były takie ciemne na tle jej jasnej skóry. Ten widok jeszcze bardziej ją podniecił. Wygięła się do przodu, ale syknęła z bólu.

– Nie ruszaj się – powtórzył. – Nie musisz nic robić. Ja się wszystkim zajmę.

Przesunął dłonią po jej żebrach i biodrach, pogładził jej uda, a potem tańczył palcami wokół jej najczulszego miejsca, nie dotykając go jednak, podsycając jej pożądanie, sprawdzając wytrzymałość. Nie mogła dłużej wytrzymać! Pragnęła, żeby już teraz jej dotknął, wypełnił, zaspokoił.

– Nie torturuj mnie! – wydyszała.

– Poproś mnie o to.

– Proszę...

Dopiero wtedy zanurzył w niej palce, wrywając z jej ust głośny jęk. Pieścił ją specjalnie w zwolnionym tempie, centymetr po centymetrze, nie odrywając wzroku od jej twarzy. Jego ręka jej nie wystarczała. To nie to samo. Pragnęła tego, co robili wtedy, w czasie nocy poślubnej.

– Ash... chcę ciebie...

Uśmiechnął się zadowolony.

– Właśnie na to czekałem.

Obrócił się na chwilę, żeby założyć prezerwatywę. Przez ramię rzucił:

– Fantazjowałem o tym od tyłu dni...

– Dni? – powtórzyła zdumiona.

– Każdej nocy od tamtej nocy – wyjaśnił i wrócił do niej, ostrożnie lokując się nad nią, żeby nie dotknąć skręconej kostki.

Pocałował ją z taką pasją, jakby chciał ją pożreć. Naprawdę marzyłeś o mnie przez te wszystkie dni? – zapytała w myślach. Jak to możliwe? Był wobec niej taki chłodny, taki obojętny. Dlaczego to robił? A przede wszystkim: co się stało z jej zasadami? Ta ostatnia myśl zaraz jednak zniknęła, gdy Acheron wszedł w nią wreszcie, wypełniając ją do samego końca swoją rozgrzaną, pulsującą męskością. Jej umysł znowu się wyłączył, a ciało napełniało się rozkoszą, z każdą sekundą coraz bardziej, coraz szybciej, aż wreszcie zatrzęsała nią wulkaniczna eksplozja, po której długo do siebie dochodziła.

Acheron objął ją ramieniem, przytulił i wyszeptał:

– Jesteś niesamowita.

– Ty też...

– Koniec z osobnymi pokojami i osobnymi łózkami – zarządził autorytarnie. – Od tej pory będę mógł cię mieć w każdej chwili.

Jego głos dla Tabby był jedynie cichym, odległym echem. Odpływała w sen.

– Spać – wyszeptała bezgłośnie.

– Spij, *yineka mou*. Będziesz potrzebowała bardzo dużo siły na to, co zamierzam z tobą zrobić.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zbudziło ją światło wlewające się przez otwarte okno. Powoli się podniosła i spojrzała na zegarek. Przespałam pół dnia! – zawołała w myślach, zła na siebie.

Postawiła nogi na ziemi. Acheron miał rację, mówiąc, że rano poczuje się trochę lepiej. Biodro ciągle bardzo ją bolało, ale ból w kostce był już znośny. Ruszyła w stronę okna, kuśtykając lekko i pomagając sobie laską. Wczoraj dotarli na miejsce, gdy było już ciemno. Teraz wyszła na zalany słońcem balkon i stanęła przy barierce.

Na dole rozciągała się zatoka wypełniona turkusową wodą, tak czystą, że przy brzegu widać było dno. Plaża z białego piasku usiana była wielkimi, wysokimi głazami i skałkami. Nieco dalej od wody rosły rozłożyste drzewa i soczyście zielone krzewy. Krajobraz był przepiękny, idylliczny. Jej uwagę przyciągnęła jednak para stojąca nad wodą, przy wózku ustawionym w cieniu skałki. Melinda miała na sobie skąpe, czerwone bikini, eksponujące jej kobiece kształty. Obok niej stał Acheron, ubrany tylko w szorty. Melinda mówiła coś do niego z ożywieniem...

Tabby nie mogła oderwać od nich wzroku. Czuła, jak zazdrość ściska jej serce i żołądek. Gdy Melinda położyła mu dłoń na ramieniu, Tabby chwyciła się mocno balustrady, żeby nie osunąć się na ziemię, porażona tym intymnym gestem. Acheron nie pozwolił jednak, żeby ich kontakt fizyczny trwał długo. Od razu zrobił krok do tyłu, rzucił do niej parę słów i ruszył z powrotem w stronę domu. Tabby szybko się wycofała do pokoju, żeby jej nie zauważył. Próbowała sobie jakoś wytłumaczyć scenę, którą przed chwilą zobaczyła. Wiedziała jednak, że prawda jest prosta. Brutalna. Oczywista...

Otworzyła spakowaną walizkę, wyjęła z niej bieliznę i długą, luźną sukienkę, po czym poszła do łazienki. Zrezygnowała z prysznic. Umyła włosy w umywalce, chlapiąc na podłogę, którą później do sucha wytarła mopem. Wreszcie wyszła z łazienki z umyтыми włosami i twarzą muśniętą makijażem.

Gdy Acheron otworzył drzwi, ujrzał widok, który go wręcz zahipnotyzował. Tabby stała na środku pokoju w luźnej bładoniebieskiej sukience, z rozpuszczonymi włosami lśniącymi jak złoto w promieniach słońca wpadającego przez okno. Wyglądała jak istota z innego, lepszego świata, jak mityczna nimfa, nieziemsko subtelna i eteryczna. Nagle obróciła głowę, zobaczyła go w progu, ale od razu uciekła wzrokiem w bok.

– Tabby – wyszeptał, wchodząc do pokoju.

Spojrzała na niego.



– Ash, musimy porozmawiać.

– Nie, nie musimy, *glyka mou*. Zróbmy to po mojemu. Nie analizujemy niczego. Cieszymy się tym, co jest między nami, tak długo, jak będzie to trwało.

Tabby zachwiała się lekko. Nie mogła tak długo stać na nogach. Acheron podszedł do niej i objął ją w tali, żeby nie straciła równowagi. Gdy uniosła ku niemu twarz, nie mógł się oprzeć pokusie. Pocałował ją gwałtownie, zachłannie.

– Och! – wyszeptała, oszołomiona pocałunkiem.

Ash powoli uniół jej sukienkę, wpatrując się głęboko w jej oczy, czekając na protesty. Rozchyliła wargi, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Dotknął palcami jej najczulszego miejsca, już rozpalonego i wilgotnego. Bez chwili zwłoki ułożył ją ostrożnie na łóżku.

– Dopiero co wstałam...

– Trzeba było na mnie poczekać, *glyka mou* – odparł ochrypłym od pożądania głosem.

– Nie wierzę, że znowu masz ochotę...

– Pragnę cię w każdej sekundzie, kiedy na ciebie patrzę.

Tak, to była prawda. Prawda, która go niepokoiła, ale na którą nie potrafił nic poradzić.

– To kłamstwo – zaprzeczyła. – Kiedy pierwszy raz mnie zobaczyłeś...

– Tabby, obrzucałaś mnie przekleństwami. Pokazałaś się od niekorzystnej strony. – Po chwili dodał: – Ale to już bez znaczenia. Jesteś najseksowniejszą kobietą na

świecie.

Spojrzała na niego oczami okrągłymi ze zdumienia.

– Naprawdę?

– Jak możesz mieć wątpliwości? Nie widzisz, że wariuję na twój widok?

Jednym szybkim ruchem ściągnął jej bieliznę i rozchylił uda. Spojrzał na nią i syknął z aprobatą. Tabby odruchowo złączyła nogi.

– Nie zasłaniaj mi pięknego widoku, *thee mou*.

Parę chwil później zsunął z bioder szorty, eksponując swoją już w pełni pobudzoną męskość. Tabby oddychała szybko i głośno, nie mogąc się doczekać, kiedy się w niej zanurzy. Kiedy to zrobił, jęknęła z ulgą.

– Boli cię? – zapytał zaniepokojony.

Pokręciła głową.

– Nie przestawaj...

Spełnił jej prośbę. Nie przestawał ani na ułamek sekundy. Kochali się w gorączkowym tempie, czując dziką potrzebę, żeby jak najszybciej zaspokoić to palące pragnienie. W tym samym momencie oboje zaznali ekstazy, a potem błogiego spełnienia.

Leżąc obok niej, Ash wydyszał:

– Przepraszam.

– Za co?

– To nie było zbyt... delikatne.

– Nie szkodzi – odparła, głośno łapiąc oddech. – Dziesięć punktów na dziesięć.

– Zawsze mnie oceniasz? – zapytał zdumiony.

Przytaknęła i zaśmiała się łagodnie.

– Jeśli zejdiesz poniżej pięciu, dam ci ostrzeżenie. – Nagle spoważniała. Wiedziała, że musi o czymś wspomnieć, ponieważ jeśli tego nie zrobi, ta sprawa nie da jej spokoju. – Widziałam cię z Melindą. Na plaży.

– Zatrudniłem drugą nianię, która będzie pomagała Melindzie, a potem zajmie jej miejsce. Amber musi się przyzwyczaić do nowej opiekunki, więc to nie może być nagła zmiana.

Tabby ucieszyła się, że Melinda wkrótce ich opuści, a zarazem wzruszyła, że Ash pomyślał o samopoczuciu Amber.

– Dlaczego chcesz zwolnić Melindę?

– Wydaje mi się, że za dużo wie. O naszym małżeństwie – odpowiedział z ponurą miną.

Tabby zmarszczyła czoło, ogarnięta nagłym niepokojem.

– Co masz na myśli?

– Melinda na pewno wie, że w Toskanii mieszkaliśmy w osobnych pokojach. Dzisiaj na plaży zaproponowała, żebym przeniósł się do jej pokoju, bo chciałyby zamieszkać w pokoiku Amber.

– Czyli chciała, żebyś był bliżej niej, tak?

Skinął głową.

– Pewnie liczyła na to, że w nocy będzie mogła złożyć ci wizytę. – Spojrzała mu prosto w oczy i zapytała: – Próbowала cię kiedyś podrywać?

Znowu przytaknął i powiedział:

– Zdarzyło się.

– Ile razy?

– Kilka. Melinda jest głucha i ślepa na moje aluzje i sugestie, żeby dała sobie spokój. Chyba dlatego, że jest przekonana, że nasze małżeństwo jest... dziwne. Podejrzane. Boję się, że poleci z tą informacją do prasy, a wtedy wszystko może szlag trafić.

Tabby zadrzała. Wiedziała, że za wszelką cenę nie można do tego dopuścić.

– Musimy bardziej przekonująco udawać małżeństwo – postanowiła szybko. – Musimy mieć jeden pokój, spędzać ze sobą dużo czasu, robić to, co robią nowożeńcy w trakcie miesiąca miodowego.

– Teraz już nie musimy niczego udawać – wyszeptał i pocałował ją w usta.

Tabby uśmiechnęła się, ale w głębi serca wiedziała, że to wszystko jednak jest nieprawdą. Układem, a nie związkiem. Owszem, uprawiali niezmiernie seks, ale Acheron nie chciał jej dać niczego więcej. Z drugiej strony, ona też nie miała pojęcia o prawdziwych związkach, więc jak mogłaby mieć mu to za złe?

– Dlaczego twój ojciec zostawił testament, którym chciał cię zmusić do małżeństwa? Dlaczego tak mu na tym zależało?

Musiła wreszcie zadać to pytanie. To była zagadka, której nie potrafiła rozwiązać. Gdyby nie ostatnia wola jego ojca, cała ta sytuacja nie miałaby miejsca.

– Krótko mówiąc, chciał, żebym się ożenił z Kasmą. –

Zacisnął usta. – Nie chcę już nigdy o tym mówić.

Jego stanowcze słowa sprawiły, że zrezygnowała z wypytywania o Kasmę. Nie chciała go rozdrażnić ani rozdrapać jakiejś rany, którą w sobie nosił.

– Dobrze znałeś swojego ojca?

– Pierwszy raz go spotkałem, kiedy byłem już dorosły – przypomniał jej ponurym tonem. – Można powiedzieć, że łączyły nas relacje o charakterze biznesowym. Jego firma kiepsko sobie radziła. Poprosił mnie o radę. Pomogłem mu, a potem przejąłem jego interes.

– Nie miał ci tego za złe?

– Przeciwnie. Nie był dobrym materiałem na biznesmena. Chciał tylko zapewnić bezpieczną przyszłość swoim bliskim.

– Czyli twojej macosze i jej dzieciom?

Jego spojrzenie jeszcze bardziej pociemniało.

– Ożenił się z nią, kiedy jej dzieci były bardzo młode. Wychował je tak, jakby był ich prawdziwym ojcem. Ja poznałem ich dopiero półtora roku przed jego śmiercią.

– Dlaczego tak późno? – zdziwiła się Tabby.

– Jego rodzina niewiele mnie obchodziła. Byli dla mnie obcymi ludźmi. Okazało się zresztą, że słusznie trzymałem się od nich z daleka.

Zapadła cisza nabrzmiała od niedomówień. Tabby oddałaby wiele za to, żeby się dowiedzieć, co łączyło Acherona i Kasmę. Zapewne mieli przez jakiś czas romans, z którego końcem ta piękna brunetka nie

potrafiła się pogodzić. Dlaczego się rozstali? Czyżby przytrafiła im się jakaś tragedia? Może Kasma zaszła w ciążę? To tłumaczyłoby, dlaczego jego ojciec tak bardzo chciał go zmusić do ślubu z nią. Czy Kasma kochała Acherona? A może miała tylko chrapkę na jego fortunę? Od tych pytań rozboleła ją głowa. Dlaczego nie mógł po prostu powiedzieć jej prawdy?

– Szkoda, że masz przede mną tajemnice – poskarżyła się smutnym głosem. – Wolałabym, żebyś był ze mną bardziej szczery.

– Nadmiar szczerości jest niebezpieczny, *glyka mou*.

Spojrzał jej w oczy z lekką naganą, a potem pocałował w usta, jakby chciał jej dać znak, żeby już o nic więcej nie pytała i nic więcej nie mówiła.

Acheron spoglądał na tatuaż na ramieniu Tabby. Musnął go delikatnie palcami. Zmarszczył brwi, wyczuwając blizny.

– Kto ci zrobił ten tatuaż? Dlaczego poranił ci skórę? Tabby wyrwała mu rękę.

– Nie dotykaj – mruknęła.

– Dlaczego?

– Znowu będziesz mnie namawiał, żebym go usunęła? – odparła warkliwie. Nie chciała o tym rozmawiać, ale wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała opowiedzieć. – Nie mogę go usunąć. Zakrywa brzydką bliznę. Właśnie po to go zrobiłam. Tatuażysta odwalił kawał świetnej roboty, ale nie mógł zdziałać cudów

i przeszczepić mi skóry – zakończyła gorzkim tonem.

Acheron omiatał mrocznym spojrzeniem jej twarz.

– Skąd masz tą bliznę?

– Uwierz mi, że nie chcesz wiedzieć.

Odsunęła się od niego i wstała. Leżeli w cieniu drzewa przy plaży. Amber spała w koszu wyściełanym kocykiem. Tabby ruszyła po białym piasku w stronę turkusowej wody. Była zła na Acherona. Od rana przyczepił się do jej tatuażu. Zapytał, czy chciałaby, żeby Aspen miała coś podobnego. Pokręciła gwałtownie głową, wpatrując się w delikatne, pulchne ramionko dziewczynki. A więc żałujesz, że go zrobiłaś! – zatriumfował z ponurą miną.

Tak, była na niego zła, że nie chciał się odczepić od jej tatuażu, ale musiała przyznać, że te cztery tygodnie, które spędzili w tym miejscu, były cudowne. Acheron był niezwykłym kochankiem, troskliwym opiekunem Amber, zabawnym i fascynującym kompanem. Pierwszy tydzień był trudny. Skręcona kostka powoli się goiła, co oznaczało, że Tabby nie mogła opuszczać domu. Potem jednak zaczęli zwiedzać okolice. W prażącym słońcu wspięli się na zabytkową basztę w Calgiari, skąd mogli podziwiać przepiękne widoki. Któregoś wieczoru pojechali do Castelsardo, malowniczej miejscowości, nad którą góruje niesamowicie podświetlana w nocy cytadela. Siedzieli w kawiarni na zatłoczonym *piazza*, popijając wino i słuchając muzyki. Amber była w swoim żywiole; uwielbiała, kiedy wokół niej dużo się dzieje.

Następnego dnia Acheron zabrał Tabby do klubu nocnego, gdzie tańczyli do białego rana. Lokal pełny był atrakcyjnych, seksownych kobiet, ale on patrzył tylko na nią, jakby była jedyną dziewczyną na świecie. To było niesamowite uczucie, które dodało jej pewności siebie.

Wpatrując się teraz w horyzont, przypomniała sobie rejs jachtem dookoła wyspy La Maddalena, z którego wrócili dopiero przedwczoraj. Ostatniego dnia kąpali się bez ubrania w odludnej zatoce i kochali na tle zachodzącego słońca. Nie mogła uwierzyć, że miała możliwość przeżywać takie chwile. Zabierze stąd ze sobą piękne wspomnienia, które będzie przywoływała w pamięci do końca życia...

Pewnego dnia wybrali się na zakupy w słynnej marinie Porto Cervo na wybrzeżu Costa Smeralda. Już po paru minutach Tabby przyznała, że tak naprawdę nie ma ochoty dalej wędrować po luksusowych butikach. Acheron zaśmiał się, zdumiony jej postawą.

– Muszę ci coś kupić! – prosił ją bezradnie. – Czy zdajesz sobie sprawę, że jesteś jedyną kobietą na świecie, która nie chce ode mnie żadnych prezentów?

Wzruszyła ramionami. Nic nie mogła poradzić na to, że takie rzeczy jej nie interesowały, nie pociągały. Podejrzewała zresztą, że chodzi też trochę o coś innego. Każdy prezent, który Acheron by jej kupił, później byłby tylko pamiątką po ich znajomości. Nie chciała otaczać się takimi przedmiotami. Będzie się musiała



skupić na prawdziwym, codziennym życiu, a nie przeszłości. Nie na znajomości z mężczyzną, w którym się zakochała.

Tak, kochała Acherona. Nie wiedziała, kiedy dokładnie pojawiło się w niej to uczucie, ta pewność. To zresztą bez znaczenia. Była w nim zakochana i nie panowała nad tym. Czy zresztą mogła się w nim nie zakochać? Wspaniale ją traktował. Uprawiał z nią seks kilka razy dziennie, sprawiając, że naprawdę czuła się jak najbardziej pożądana kobieta pod słońcem. Miał słabość do Amber, którą często z własnej woli się opiekował i zajmował, choć od jakiegoś czasu mieszkała z nimi druga niania, Teresa, ciepła, gadatliwa, pulchna Włoszka, która potrafiła również wspaniale gotować. Melinda za tydzień miała wrócić do Londynu.

Właśnie, Amber... – pomyślała Tabby, marszcząc czoło. Czy Ash będzie chciał utrzymywać kontakty z Amber po zakończeniu ich układu? Czy może będzie wolał brutalnie i definitywnie przerwać tę historię i żyć dalej tak, jakby dziewczynka nie istniała? Tabby poczuła na ramieniu jego dłoń. Obróciła się i spojrzała w jego poważną twarz.

– Muszę to wiedzieć, Tabby – zaczął łagodnym, ale posępnym głosem. – Skąd masz tę bliznę?

Milczała. Nie chciała o tym rozmawiać. Nie chciała tego wspominać...

– Wypadek?

Pokręciła głową.

– Nie, to nie był wypadek. – Coś w niej drgnęło. Pękło. Pomyślała, że lepiej będzie mu o tym powiedzieć, żeby mieć to już z głowy. Raz na zawsze. – Moja matka przypaliła mnie rozgrzanym żelazkiem.

– Dlaczego?

– Bo wylałam mleko.

– *Thee mou...* – Acheron jęknął zaszokowany. Obrócił Tabby w ramionach i spojrzał jej w oczy, lśniące od łez, pełne bólu, który do niej powrócił. – Twoja matka... jak mogła...

– Poszła do więzienia za znęcanie się nade mną. Już nigdy więcej nie widziałam ani jej, ani ojca.

Acheron poczuł, jak wzbiera w nim furia. Kim byli ci ludzie, którzy tak traktowali dziecko? Jak mogli być takimi potworami? Jak mogli dzień w dzień ją krzywdzić, skoro rany z dzieciństwa zostają do końca życia? Pewnie byli tak głupi albo tak naćpani, że nawet o tym nie myśleli.

– Musiałaś poczuć ulgę – powiedział po cichu, przytulając ją do siebie.

– Nie – odparła. – Kochałam ich.

Na twarzy Asha odmalował się szok.

– Kochałaś ich? Tych ludzi, którzy...

– Tak – przerwała mu. – Przecież nie miałam nikogo innego.

Takie rozumowanie wydało mu się absurdalne, bezsensowne. Ku swojemu zdumieniu, nagle odkrył, że ją rozumie.

– Moja matka była do niczego, rzadko ją widywałem, a jednak... – zawiesił głos.

Tabby wiedziała, co chciał powiedzieć.

– Ale się dobraliśmy – zaśmiała się pod nosem, a chwilę później łzy popłynęły jej z oczu.

Były to łzy ulgi, a nie bólu czy smutku. Nigdy wcześniej nikomu nie mówiła o tamtych wydarzeniach. Poczuła, jak z jej serca spada ogromny ciężar.

– Dlatego zrobiłam sobie ten tatuaż – wyjaśniła. – Żeby zakryć bliznę. Nie patrzeć na nią. Nie myśleć o niej.

Acheron skinął głową.

– W takim razie noś go z dumą. Ten tatuaż i te blizny są symbolem twojej siły, Tabby.

Znowu się rozpląkała, wzruszona jego słowami. Zamknął ją w ramionach i przytulał tak długo, aż łzy przestały płynąć.

– Wracajmy do Amber – odezwał się szeptem i zaprowadził ją pod drzewo, gdzie dziewczynka dalej słodko spała.

Pewnej nocy, leżąc z Tabby w łóżku, Acheron obudził się z niepokoju, który na chwilę ścisnął go za gardło, nie pozwalając mu oddychać. Wpatrywał się w ciemność, zdezorientowany, na granicy paniki. Nigdy w życiu nie dopadło go nic podobnego.

Co się ze mną dzieje? – zapytał w myślach. Zerknął na Tabby. Dalej spała obok niego, obejmując go

ramieniem. Nagle zrozumiał. Chodziło właśnie o nią. O kobietę, z którą od miesiąca spędzał każdy dzień. Dlaczego? Bo tego chciał. Bo jej pragnął. Bo sprawiało mu to przyjemność. Bo nie wyobrażał sobie innej kobiety, z którą byłby tak blisko. Nerwowo przeczesał dłonią włosy. Tabby Glover, jego „żona”, z którą zamierzał się niedługo rozwieść... Po co więc to wszystko? – zastanawiał się. Po co być z nią aż tak blisko? Zawsze był mężczyzną, który od kobiety chciał tylko seksu. Dlaczego przy Tabby zmienił zasady?

Nie czuł się już sobą. Nie rozumiał uczuć i emocji, które się w nim pojawiły. Nie sprawował już nad sobą pełnej kontroli, a przecież zawsze to było dla niego najważniejsze. Do diabła, dość tego! – zaklął w myślach i zdecydował, że musi zrobić krok do tyłu. Musi nabrać dystansu.

Podjął decyzję.

– Na parę dni muszę wyjechać – oznajmił następnego wieczoru, wychodząc spod prysznic.

Tabby zamarła. Poczowała w środku ostre ukłucie. Od razu jednak zganiła się w myślach. W ciągu ostatnich paru tygodni Acheron bardzo mało pracował. To było oczywiste, że nie mógł dłużej zaniedbywać interesów. Naprawdę sądziła, że ta sielanka będzie trwała wiecznie? Jak mogła się tak oderwać od rzeczywistości?

– Będę za tobą tęskniła, ale dam sobie radę – rzuciła.

Acheron zacisnął zęby. Spodziewał się, że będzie protestowała albo zaproponuje, że zabierze się razem

z nim. W tym momencie miał mieć wrażenie, że się dusi, że brakuje mu wolności, że musi uciec... Tabby jednak zachowała się zupełnie inaczej. Kolejny raz pozytywnie go zaskoczyła, choć w tej chwili liczył na inną reakcję, która ugruntowałaby go w podjętej decyzji.

Dzisiaj nie będę się z nią kochał, postanowił dodatkowo, kładąc się do łóżka.

Tabby obróciła się do niego i przebiegła palcami po jego torsie, po brzuchu, w dół... Zamknął oczy, gdy najpierw zacisnęła dłoń na jego męskości, a potem zniżyła się i zastąpiła dłoń ustami. Syknął głośno. Nie wiedział, co powinien zrobić. Powstrzymać ją? Nie, to byłoby obraźliwe. Zresztą nie chciał jej przerywać. Nawet nie byłby w stanie tego zrobić. Przyjemność, którą mu dawała, była zbyt silna, zbyt niesamowita. Uderzała mu prosto do mózgu jak jakiś silny narkotyk. Uniósł biodra, półprzytomny z rozkoszy, gwałtowna, gorąca fala wzbierała w nim z sekundy na sekundę, ogałając jego umysł z wszelkich myśli...

Gdy doszedł do siebie, nie przytulił jej tak jak zwykle to robił. Zasnął bez słowa. Tabby czuła się porzucona. Zwinęła się w kłębek, odwrócona do niego plecami, dygocząc z zimna pod kołdrą.

Nienawidziła go.

Kochała go...

Wiedziała, że może chcieć od niego czegoś, czego on nie może – lub nie chce – jej dać. Może ciągle jest zakochany w Kasmie? Ta myśl wdarła się do jej głowy

nagle, niespodziewanie, ale nie chciała jej opuścić. Tak, to całkiem możliwe, zdecydowała po chwili. To dlatego Acheron nigdy nie chce o niej rozmawiać. Tabby zasnęła wreszcie, prawie pewna, że wreszcie go rozgryzła.

I być może dziś wieczorem go straciła, choć jak mogła stracić kogoś, kogo nigdy tak naprawdę nie miała?

Kiedy się obudziła, jego już nie było. Wyjechał wcześniej, niż planował. Nie zostawił nawet karteczki. Nie przysłał na komórkę żadnej wiadomości.

Nic. Jedno wielkie nic. Z drugiej strony, przecież wyjechał tylko na dwa dni. To żadna wielka rozłąka. Dlaczego miałyby z tego powodu pisać liściki? Zapewniać, że on też będzie tęsknił? Ewidentnie dramatyzując, pomyślała, i już w trochę lepszym humorze wstała z łóżka i poszła do łazienki.

Nagle stanęła jak wryta. Zakryła dłonią usta.

„On cię wykorzystuje!” – napisał ktoś na lustrze.

W pierwszej kolejności dotarł do niej sens tych słów, potwierdzający jej domysły, jej obawy. A potem zadrzała, gdy uzmysłowiła sobie, że... ktoś tu był. W jej pokoju. Kiedy spała. Ktoś obcy. Ktoś, kto miał dostęp do tego domu, do ich pokoju.

Chwyciła telefon i wybrała numer.

Po chwili odezwał się Dimitri, szef ochrony Acherona. Przyszedł w ciągu pół minuty. Pokazała mu lustro. Nie powiedział ani słowa, ale wyraz jego twarzy

sprawił, że Tabby znowu gwałtownie zadygotała.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Mogę zapytać, co pani na dzisiaj planuje? – zapytała Melinda przy śniadaniu. Nigdy nie siadała przy stole z Tabby, kiedy Acheron był w domu.

– Jadę do Porto Cervo na zakupy. Szukam prezentu urodzinowego.

– Tam jest mnóstwo cudownych salonów jubilerskich. Niech pani zajrzy na Piazzetta delle Chiacchere – poradziła jej niania.

Tabby skinęła głową. Gryzło ją sumienie, że tak bardzo nie lubi tej dziewczyny. Pod koniec tygodnia Melinda wraca do Londynu. Ma tam już załatwioną nową posadę, również przy opiece nad dzieckiem. Odkąd zjawiała się Teresa, druga niania, Melinda przez większość dnia miała wolne. Tabby zauważyła, że zbyt często kręci się gdzieś w pobliżu. Widocznie wciąż miała nadzieję, że Acheron zwróci na nią uwagę i ulegnie jej wdziękom.

Acherona nie było dopiero jeden dzień, a Tabby tęskniła za nim tak strasznie, jakby przechodziła pierwsze stadium grypy. Zawsze postrzegała siebie jako silną i niezależną osobę, ale najwyraźniej to już było



nieaktualne. Ciągłe jednak torturowała się wspomnieniem ich ostatniej wspólnej nocy. Pamiętała, jak jej nie przytulił. Milczał. Był zimny jak głaz. Prawdę mówiąc, zachował się jak skończony byd...

– Panno Barnes? – Nagle do kuchni wkroczył Dimitri.  
– Mogę z panią zamienić parę słów?

– W tej chwili? – odparła Melinda.

Dimitri, starszy, potężny mężczyzna o twarzy jak wykutej z granitu, skinął głową. Melinda wstała i wyszła z nim.

Tabby dokończyła śniadanie, oddała Amber pod opiekę Teresy i zaczęła się szykować do wyjazdu na zakupy. Chciała się rozejrzeć za prezentem urodzinowym dla Acherona. Poprosiła szofera, żeby przygotował się do podróży. W korytarzu podszedł do niej Dimitri.

– Pani mąż wolałby, że pani została dziś w domu – oznajmił poważnym tonem.

Tabby pokręciła głową. Była zła na Acherona, że wydawał jej rozkazy, na dodatek przez szefa ochrony, który był wyraźnie zakłopotany tą sytuacją.

– Przykro mi, ale muszę tam pojechać. To ważna sprawa.

– W takim razie będę pani towarzyszył jako ochroniarz i szofer, jeśli pani pozwoli.

Tabby przytaknęła. Parę minut później siedziała w samochodzie z Dimitrim.

– Będziesz się bardzo nudził – ostrzegła go, gdy

ruszyli.

– To dla mnie nie problem – odparł. – Często chodzę z żoną na zakupy, a ona nigdy nie wie, czego właściwie szuka.

Tak jak ja, pomyślała Tabby. W Porto Cervo zaglądała do każdego sklepu na głównym placu, szukając jakiegoś wyjątkowego prezentu. Nie miała pojęcia, co sprawiłoby Ashowi przyjemność. Spoglądała więc na każdą rzecz, licząc na to, że nagle dozna olśnienia i wykrzyknie w myślach: Tak, to jest to! Dimitri chodził za nią na tyle blisko, żeby mieć na nią oko, a jednak na tyle daleko, żeby jej nie przeszkadzać.

Po dwóch godzinach szukania ciągle niczego nie znalazła. Postanowiła odpocząć w jednej z kawiarni pod gołym niebem. Dimitri usiadł parę stolików dalej. Tabby wyciągnęła telefon komórkowy, żeby sprawdzić, czy Acheron nie przysłał jej wiadomości albo nie próbował do niej dzwonić.

Kiedy podniosła wzrok, przy jej stoliku siedziała Kasma.

Tabby aż podskoczyła przestraszona.

– Ładnie tak uciekać przede mną? – rzuciła brunetka.  
– Aż na Sardynię?

– Co ty tu robisz?

– Naprawdę się nie domyślasz? – zaśmiała się nieprzyjemnie. – Nie udawaj głupszej, niż jesteś. Doskonale wiesz, że Ash jest mój.

– Panno Philippides...

Przy ich stoliku pojawił się Dimitri.

– Czego chcesz? – burknęła Kasma.

– Proszę zostawić w spokoju panią Dimitrakos.

Kasma parsknęła głośnym śmiechem.

– Panią Dimitrakos? Przecież ta biedna dziewczyna z marginesu nie jest...

– Proszę odejść – powtórzył Dimitri ostrzejszym tonem.

– Nie jesteśmy w Grecji! – warknęła. – Na tej wyspie mogę robić to, co mi się żywnie podoba.

– Wobec tego my odejdziemy – rzekł szef ochrony.

– Dimitri, pozwól mi dokończyć kawę – wtrąciła Tabby. Mężczyzna niechętnie usiadł przy sąsiednim stoliku. – Czego ode mnie chcesz? – rzuciła do Kasmy.

– Ile chcesz forsy?

– Słucham?

– Nie udawaj głuchej albo głupiej. Ile chcesz forsy za to, żebyś rzuciła Asha? Ja i on jesteśmy sobie przeznaczeni. Gdyby jego ojciec nie próbował zmusić go do ślubu ze mną, już dawno byłibyśmy małżeństwem.

– Doprawdy? – zapytała Tabby sceptycznym tonem.

– Tak. Ash już taki jest. Nie robi niczego, co mu się każe, tylko to, na co ma ochotę. Nikt go nie rozumie tak dobrze jak ja. Jesteśmy dla siebie stworzeni!

– Pani Dimitrakos, proszę przerwać tę rozmowę – odezwał się Dimitri.

Kasma spojrzała na niego z wściekłą miną. W jej oczach zabłysło coś dziwnego. Groźnego... Tabby

wstała z krzesła. Musiała jednak wcześniej coś powiedzieć.

– Nigdy nie zdołałabyś mnie przekupić. Nie odejdę od Acherona, bo... go Kocham.

– Ty dziwko! – wrzasnęła Kasma z dziką furią, która zaszokowała Tabby.

Oddalili się szybkim krokiem. Mocno trzymając Tabby za łokieć, szef ochrony wyjaśnił:

– Kasma Philippides to niebezpieczna i niestabilna psychicznie osoba. Na terenie Grecji obowiązuje ją sądowy zakaz zbliżania się do pani męża.

– Dlaczego mi o tym nie powiedział? Gdybym o tym wiedziała, od razu wstałabym od stolika.

– Nie spodziewał się, że Kasma przyjedzie tu za państwem. – Po chwili dodał: – Pani mąż jest już w drodze powrotnej.

Tabby poczuła ulgę. Acheron wreszcie będzie musiał jej o wszystkim opowiedzieć. Dimitri zaprowadził ją do samochodu.

– A co z moimi zakupami? – zapytała Tabby. – Nie znalazłam jeszcze prezentu...

– Dla pana Dimitrakosa największym prezentem będzie pani bezpieczny powrót do domu – odparł Dimitri.

Tabby westchnęła i wsiadła do auta. Jechali wzdłuż wybrzeża. Tabby zauważyła, że Dimitri co chwila zerka w tylne lusterko. Obróciła się i zobaczyła za nimi czerwony sportowy samochód. Za kierownicą siedziała

jakaś kobieta z ciemnymi włosami.

Kasma.

– Śledzi nas – odezwał się Dimitri. – Proszę zapiąć pasy, jeśli jeszcze pani tego nie zrobiła.

Tabby wykonała jego polecenie.

– Już zawiadomiłem policję, ale zajmie im trochę czasu, zanim...

Nagle zatrzęsło samochodem. Dimitri zapanował nad autem, ale Tabby krzyknęła przestraszona.

– Ona chce nas zabić?

– Proszę się mocno trzymać! – zawołał Dimitri.

Przyspieszył gwałtownie. Tabby czuła, jak żołądek podjeżdża jej do gardła. Patrzyła w boczne lustro, w którym ciągle migało czerwone auto. Dimitri znowu zwiększył prędkość. Jechali tak szybko, że zakręciło jej się w głowie. Wzięli ostry zakręt, wyminęli jakiś samochód jadący z naprzeciwka. Nagle rozległ się okropny huk, jakby wybuchła bomba.

– O, nie! Wjechała w inny samochód! – krzyknęła Tabby.

Dimitri gwałtownie zatrzymał auto i wrzucił wsteczny bieg. Cofnął się do zakrętu i wyskoczył z auta.

– Niech się pani stąd nie rusza!

Obróciła głowę. Spojrzała na dwa samochody, które się zderzyły: srebrny SUV i czerwone auto Kasmy. Na poboczu zatrzymały się inne pojazdy. Ze srebrnego SUV-a wyciągnięto dwie osoby. Obie się ruszały. Czerwone auto Kasmy było kompletnym wrakiem.

Tabby wyskoczyła na zewnątrz i ruszyła biegiem w stronę miejsca wypadku. Dimitri zatarasował jej drogę i złapał za ramię.

– Nie powinna pani na to patrzeć!

– Co z Kasmą?

– Nie żyje.

– Nie żyje? – powtórzyła oszołomiona.

– Nie zapięła pasów. Wyleciała przez szybę. Zmarła na miejscu.

– A co z pasażerami drugiego auta?

– Mieli szczęście. Złamana noga i rana na głowie. Przeżyją.

Godzinę później Tabby siedziała w poczekalni komisariatu, trzymając w dłoni kawę w plastikowym kubku. Złożyła szczegółowe zeznania, a teraz czekała na przybycie Asha. Otworzyły się drzwi. Acheron wmaszerował do środka z posępną miną. Podeszedł do Tabby, podniósł ją z krzesła i mocno objął.

– Nic ci nie jest? – wychrypiał bez tchu.

Pokręciła głową.

– Przez ciebie tylko oblałam się kawą – mruknęła i odstawiła kubek na sąsiednie krzesło. – Możemy stąd iść?

– Tak. Już rozmawiałem z policją. Kasma miała w torbie nóż.

– Nóż? – powtórzyła Tabby z przerażoną miną.

– Gdyby nie Dimitri, mogła cię zaatakować! –

Przegarnął włosy drżącą dłonią.

Tabby zadygotała. Acheron zaprowadził ją do samochodu. Usiadł z tyłu, razem z nią. Był zbyt roztrzęsiony, żeby prowadzić. Dimitri uruchomił silnik.

– Melinda wraca już do Londynu – powiedział Acheron. – To ona była odpowiedzialna za te napisy na lustrze.

– Napisy? – powtórzyła Tabby. – Myślałam, że był tylko jeden.

Acheron opowiedział jej o wszystkim. O pierwszej wiadomości, którą znalazł w jej pokoju w Toskanii, o swoich podejrzeniach, o dyskretnym śledztwie, jakie przeprowadził Dimitri i jego ekipa. Melinda, przyparta do muru przez Dimitriego, przyznała, że Kasma zaczepiła ją w Londynie i wynajęła za duże pieniądze. Miała za zadanie szpiegować Acherona, przekazywać Kasmie wszelkie informacje dotyczące ich małżeństwa oraz informować o miejscu ich pobytu.

– To przez Kasmę pomyślałeś, że ktoś zepchnął mnie ze schodów?

– Tak. Wpadłem w paranoję, ale... – na chwilę zawiesił głos – to Kasma zniszczyła moje relacje z ojcem, zanim zmarł.

– To dlatego zostawił taki testament?

– Poznałem rodzinę mojego ojca jakieś półtora roku temu. Tydzień wcześniej spotkałem Kasmę, nie wiedząc, kim jest.

Tabby zmarszczyła brwi.

– Nie rozumiem.

– Przedstawiła się jako Ariadne. Na pewno wiedziała, kim ja jestem. To było w Paryżu. Mieszkaliśmy w tym samym hotelu. Byłem sam, nudziłem się... – westchnął ciężko. – Szybko się domyśliłem, że zostałem wrobiony. Zastawiła na mnie pułapkę. A ja połknąłem przynętę.

– Przynętę?

– Spędziłem z nią jedną noc – przyznał, zaciskając zęby. – Nie chciałem kontynuować tej znajomości. Dałem jej to jasno do zrozumienia, ale nie chciała się odczepić.

– Dlaczego podała się za kogoś innego?

– Bo gdybym wiedział, że jest ukochaną córeczką mojego ojca, nigdy bym jej nie tknął!

– Ukochaną córeczką?

– Jej matka została wdową, kiedy Kasma była jeszcze dzieckiem. Mój ojciec wychowywał ją od trzeciego roku życia. Była jego ulubienicą – przerwał na chwilę, przeczesując włosy. – Kiedy półtora roku temu zgodziłem się poznać rodzinę mojego ojca, doznałem szoku, widząc tam Kasmę. Dowiedziałem się, że jest moją przybraną siostrą. Byłem wściekły, że mnie okłamała. Ale nie to było najgorsze. Podczas rodzinnej kolacji oświadczyła, że się spotykamy!

– Och...

– Miała bardzo bujną wyobraźnię. Opowiadała wszystkim dookoła mnóstwo różnych głupstw. Ojciec uwierzył w jej historyjkę o tym, że zaszła ze mną



w ciężę, ale poroniła. Wierzył we wszystko, co mu mówiła – podkreślił. – Tłumaczyłem mu, że to tylko wytwory jej wyobraźni, ale nie chciał mnie słuchać. – Pokręcił głową. – Zachowanie Kasmy stawało się coraz bardziej nieprzewidywalne i niebezpieczne. Pewnego dnia zaatakowała kobietę, z którą się spotykałem. Została aresztowana. Ojciec błagał mnie, żebym wykorzystał swoją władzę i wpływy, żeby jej pomóc, ale odmówiłem. Sąd zabronił jej zbliżyć się do mnie.

– Twój ojciec nie przejrzał wtedy na oczy?

– Nie – odparł pośepnie. – Był zbyt zaślepiiony. Do końca życia wierzył, że Kasma mnie kocha i to przeze mnie zachowuje się coraz dziwniej i groźniej. Naprawdę myślał, że powinienem się z nią ożenić! Simeon, jej brat, uwierzył mi i próbował ją namówić na terapię. Gdyby go posłuchała, może by dzisiaj nie zginęła...

Przez długą chwilę oboje milczeli. Tabby trawiła jego słowa, zaszokowana tym, co usłyszała.

– Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałeś? – zapytała z pretensją.

– Wiem, to był błąd – mruknął. – Przeze mnie mogłaś umrzeć...

– Nic dziwnego, że nie przepadałeś za zaborczymi, zazdrośnymi kobietami – mruknęła pod nosem, patrząc przez szybę.

Samochód zatrzymał się przed willą.

– Tabby, musimy porozmawiać o nas – powiedział, dotykając jej dłoni.

– O czym tu rozmawiać? Wzięliśmy ślub, bo oboje mieliśmy w tym interes – zaczęła. – Nasz układ nie musi się przeradzać w nic innego. Mam tylko nadzieję, że opieka społeczna pozwoli mi adoptować Amber.

Zanim zdążył odpowiedzieć, wysiadła z samochodu i weszła do domu.

– Ja mam inne zdanie na temat naszego związku! – zawołał za nią.

Przeszła przez salon i wyszła na taras. Oparła się plecami o balustradę i skrzyżowała ramiona. Wiedziała, co musi powiedzieć. Wiedziała, co trzeba zrobić z tą sytuacją.

– Zakończmy wreszcie to... przedstawienie. Melinda już wyjechała. Przez parę tygodni udawaliśmy męża i żonę, ale teraz już wszystko może wrócić do normy, prawda?

– Do normy? – powtórzył, marszcząc czoło.

– Byliśmy dwiema obcymi osobami, które zgodziły się na pewien układ. Odegraliśmy swoje role. Chyba możemy już znowu być sobą, prawda?

Dostrzegła, jak Ash zaciska dłonie w pięści.

– Właśnie tego chcesz? Przemyślałaś to dokładnie?

Tabby uniosła brodę. Coś ścisnęło ją za serce tak mocno, że na chwilę zrobiło jej się słabo. Oczywiście, że tego nie chciała. Chciała czegoś innego. Pragnęła... jego. Po prostu. Była w nim zakochana, ale musiała chronić swoje serce. Nie zapominać, że to nigdy by nie wypaliło. Z miliona powodów.

Skinęła głową.

– Chcesz wrócić do tego, co było na początku?

– Chcę, żebyśmy wreszcie przestali udawać – podkreśliła ostatnie słowo.

Oczy Acherona zabłyśły złotymi iskrami.

– Ja niczego nie udawałem – oświadczył ze śmiertelnie poważną miną.

– Oczywiście, że udawałeś!

– Tylko na początku, *yineka mou*. Potem już nie musiałem, ponieważ...

– Tak?

Jej serce na chwilę zamarło.

– Ponieważ zakochałem się w tobie.

Zakręciło jej się w głowie. Była w szoku. Poczekała cierpliwie, aż to uczucie minie. Odzyskała trzeźwość umysłu i powiedziała spokojnym głosem:

– Nie wierzę w to, co mówisz. Po prostu się boisz, że zerwę naszą umowę i stracisz firmę. Ale nie musisz się o to martwić. Nie zrobię tego. Ciągle chcę adoptować Amber. To dla mnie najważniejsza sprawa na świecie. Tak więc, nawet gdybym chciała, nie mogłabym odejść...

Zamilkła, czując na sobie jego gromiące spojrzenie.

– Pierwszy raz w życiu powiedziałem kobiecie, że ją kocham, a ona zaczyna pleść jakieś głupoty! – warknął ze złością. – Czy wiesz, jakie to było cholernie trudne?

– Przepraszam, ale jestem w szoku – odparła szczerze. – Nie sądziłam, że coś do mnie czujesz...

– Próbowałem nie czuć. Z całych sił się starałem. Z całych sił walczyłem – wyznał z posępną miną. – Ale przegrałem. Całkowicie mną zawładnęłaś. Dlatego uciekłem.

– Jak to?

– Te uczucia mnie przytłaczały. Przerazały. To dlatego wyjechałem. Chciałem trochę ochłoniąć, nabrać dystansu, odzyskać kontrolę... Ale gdy tylko się od ciebie oddaliłem, od razu zapragnąłem wrócić. I być z tobą w każdej sekundzie.

Tabby słuchała go z rosnącym zdumieniem, całkowicie oszołomiona, jakby śniła. W jej głowie migotała jak neon jedna myśl: On mnie kocha. Podeszła do niego na miękkich kolanach.

– Kochasz mnie – powtórzyła szeptem. – A ja... kocham ciebie.

Milczał przez chwilę, a następnie położył dłonie na jej ramionach i zapytał:

– Skoro oboje czujemy to samo, to dlaczego chcesz wrócić do tego, co było wcześniej?

Energicznie potrząsnęła głową.

– Nie, tak naprawdę nie chcę. Chcę ciebie, Ash. – Spojrzała mu w oczy i zapytała: – Czy to oznacza, że jesteśmy prawdziwym małżeństwem?

– Absolutnie! – potwierdził bez namysłu. – To również oznacza, że będziemy rodzicami Amber. Chcę ją z tobą wychować. Już dawno podbiła moje serce.

– O, Boże! – zawołała tylko, nie będąc w stanie

wydusić z siebie niczego innego.

Acheron wziął ją na ręce i zaniósł na górę. Teresa uśmiechnęła się zadowolona i zamknęła się z Amber w pokoiku dzieciennym.

– Jak to się stało? – zapytała Tabby, gdy Ash posadził ją na brzegu łóżka w sypialni. – Dlaczego się we mnie zakochałeś?

– Bo cię spotkałem, poznałem i zdałem sobie sprawę, że jesteś najbardziej wyjątkową osobą i kobietą, jaka istnieje na tym świecie. Zakochać się w tobie było czymś dziecinnie prostym, *thee mou*. Trudno było tylko się do tego przyznać. Przed samym sobą, a potem przed tobą...

Wyciągnęła dłoń i pogłaskała go po policzku.

– Nie wiem, co bym zrobił, gdybyś nalegała na rozwód... – zaczął, lecz nie dokończył. W jego oczach dostrzegła prawdziwą obawę.

– Nie chcę rozwodu! – uspokoiła go. – Nigdy nie chcę się z tobą rozstawać.

– Ja z tobą też nie, *agape mou*.

Przywarł ustami do jej warg, a potem zaczął ją rozbierać, tak obłądnie głodny nie tylko jej słodkiego ciała, ale też wszystkiego, czym była. A była najpiękniejszą, najcudowniejszą osobą, jaką mógł sobie wyobrazić.

Godzinę później wyskoczył nagi z łóżka i wyjął z kieszeni spodni eleganckie pudełeczko. Wręczył je Tabby, dodając:

– Wiem, że twoje urodziny są dopiero za dwadzieścia

cztery godziny, ale nie mogę dłużej czekać z tym prezentem.

Tabby podniosła wieczko i ujrzała nietypowy pierścionek w kształcie róży, z rubinem w środku.

– Co o nim myślisz? – zapytał.

– Wygląda jak mój tatuaż.

– Tak – potwierdził. – Twój tatuaż posłużył jako wzór.

– Jest piękny! – zachwyciła się szczerze. Wsunęła go na palec. Płatki róży odbijały promienie słońca, malując malutkie tęcze na białym prześcieradle.

– Twój tatuaż i ten pierścionek to symbole tego, jaką jesteś wyjątkową osobą – wyjaśnił Acheron.

– Wyjątkową? Jestem całkiem zwyczajna.

– Przeciwnie – zaprzeczył. – Jesteś wyjątkowa, bo pomimo wszystkich złych rzeczy, które ci się przydarzyły, zachowałeś w sobie wrażliwość, czułość i niewinność. Kocham cię, Tabby.

– Och! – westchnęła szczęśliwa. – Ja ciebie też, Ash.

– Ale ja bardziej – zaznaczył, po czym znowu zaczął całować jej usta.

Tabby wciąż nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Poczowała, jak jej serce wypełnia się szczęściem, które rozlewa się po całym wnętrzu niczym słodki, ciepły miód. Wszystkie złe rzeczy, które przez lata gdzieś w niej siedziały, nagle zniknęły. Wszystkie rany, które nie chciały się zagoić, wreszcie się zamknęły i przestały mieć znaczenie. Liczyło się tylko to, co

Tabby znalazła, co teraz posiadała: miłość, rodzinę i szczęście.

A każda z tych rzeczy była absolutnie prawdziwa, tak jak mężczyzna, którego w tej chwili dotykała, całowała i kochała całym sercem.

## EPILOG

Tabby wciągnęła brzuch i spojrzała w lustro. Bez sensu, westchnęła w myślach. Była w ósmym miesiącu ciąży i żadna sukienka, nawet rozmiarów namiotu, nie była w stanie choćby trochę zakryć brzucha. Wzruszyła ramionami, uśmiechnęła się do własnego odbicia i zeszła na dół, żeby dopilnować, by wszystko było dopięte na ostatni guzik.

Przyjęcie z okazji czwartych urodzin Amber zostało urządzone z rozmachem. Miało przyjść mnóstwo dzieci. Stoliki w ogrodzie ich londyńskiego domu zastawione były pysznym jedzeniem. Z boku stał duży dmuchany zamek, który kupili po narodzinach ich pierwszego dziecka, Andreusa. Chłopiec stał teraz razem z Teresą, ich nianią, którą już od dawna traktowali jak członka rodziny.

Tabby podeszła do Andreusa i wzięła go na ręce, co stanowiło nie lada wyczyn. Andreus był większy niż rówieśnicy. Wdał się w tatę. Pogłaskała go po czarnych loczkach i pocałowała w czółko. Chłopiec skrzywił się, ponieważ uważał, że jest już zbyt duży i poważny na takie traktowanie. Tabby zaśmiała się głośno. Czasami



się bała, że jeśli na dłużej przymknie powieki, a potem je otworzy, cały jej cudowny świat – szczęśliwa, zdrowa rodzina, kochany i kochający mąż, piękny dom – nagle zniknie i okaże się tylko snem.

Nie, to wszystko jest prawdziwe, pomyślała i poczuła, jak jej serce wypełnia szczęście, którego nigdy, przenigdy nie byłaby w stanie sobie nawet wyobrazić.

Tabby zaszła w pierwszą ciążę tuż po tym, jak udało im się adoptować Amber. Dzięki kontaktowi z córeczką Sonii w Acheronie coś się zmieniło. Wcześniej nie chciał mieć dzieci, lecz Amber mu uświadomiła, że drzemią w nim głęboki pokłady czułości i pragnienie posiadania potomstwa. W przeciwieństwie do Andreusa, dziecko, które Tabby teraz nosiła pod sercem, nie było zaplanowane. Zostało poczęte, gdy pewnego razu kochali się na plaży w Sardynii, tuż koło domu Acherona, w którym najczęściej spędzali wakacje.

Po śmierci Kasmy relacje pomiędzy Ashem a jego macochą i jej dziećmi znacznie się zacieśniły. Ianthe przyznała, że martwiła się o zdrowie psychiczne córki, ale Angelos nie chciał spojrzeć prawdzie w oczy. Brat Kasmy, Simeon, też doczekał się własnej rodziny, z którą często odwiedzał Asha i Tabby w ich londyńskim domu.

Otworzyły się drzwi frontowe, w których ukazał się Acheron. Andreus zeskoczył z ramion Tabby i pognął do niego z rozpromienioną miną.

– Tatusiu!

Patrzyła, jak Ash podnosi chłopca, wita go pocałunkiem w policzek i mocno do siebie przytula. Uwielbiała patrzeć na męża w takich sytuacjach. Acheron był wspaniałym, cierpliwym i kochającym ojcem.

– Myślałam, że nie zdążysz – powiedziała Tabby.

– Gdzie jest solenizantka?

Amber zbiegła ze schodów, trzymając się poręczy. Miała na sobie śliczną sukienkę w kolorowe kwiatuszki i małe wianki na główce. Rzuciła się w ramiona taty.

– Przyjechałeś! – zawołała rozradowana.

– Jak mógłbym nie przyjechać? – Zza pleców wyjął starannie zapakowany prezent i wręczył go dziewczynce. Amber podziękowała i pobiegła ze swoją koleżanką do salonu, żeby go rozpakować. Acheron zrobił komicznie smutną minę. – Kochana córeczka woli swoją koleżankę niż tatusia...

Tabby zaśmiała się głośno, podeszła do niego i zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Ja ciebie nigdy nie zdradzę z żadną koleżanką – zapewniła go czułym szeptem.

– A z jakimś kolegą?

Znowu się zaśmiała.

– Czyżbyś był zazdrosny i zaborczy?

– Ależ oczywiście. – Skinął głową. – Mam przecież najpiękniejszą, najseksowniejszą i najcudowniejszą żonę na świecie. Jestem piekielnie zazdrosny – dodał.

– Niepotrzebnie – uspokoiła go poważnym głosem. –

Jesteś tylko ty, kochanie. Na zawsze...

Pocałowała go w usta, długo i zmysłowo, z pasją, która nigdy nie gasła. Przeciwnie, z każdym dniem, miesiącem i rokiem ta namiętność przybierała na sile, wzbogacana jeszcze większą dawką czułości i miłości.

– Kocham cię – wyszeptała, łapiąc oddech.

– Ja ciebie bardziej – odparł jak zwykle, po czym znowu zatracili się w pocałunku i zanurzyli w szczęściu.

# Spis treści

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Epilog](#)

Tytuł oryginału: The Dimitrakos Proposition  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014

Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Hanna Lachowska

© 2014 by Lynne Graham  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa  
2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-1716-3

\*\*

ŚŻ EKSTRA – 625

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | [www.legimi.com](http://www.legimi.com)